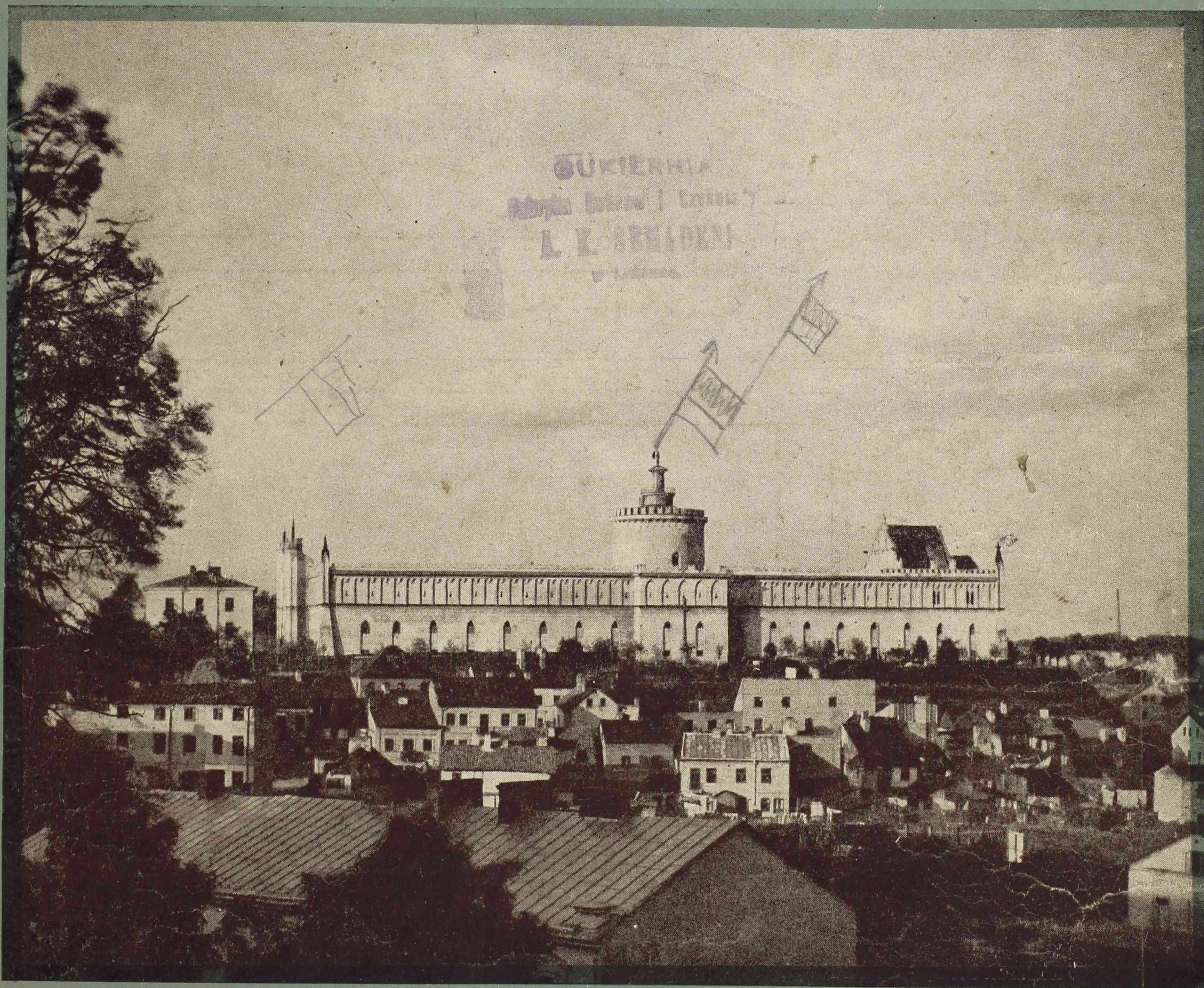
ŚWIAT

Nr. 4 • 23 • II • 1932



WIĘZIENIE W LUBLINIE

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVII

ŚWIAT

NR. 4

WARSZAWA, DNIA 23-go STYCZNIA 1932 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

LOZANNA I GENEWA

Znajdujemy się w przededniu dwóch konferencji międzynarodowych: reparacyjnej i rozbrojeniowej. Mimo pozornie odmiennego tematu — obie mają ten sam cel: wyprowadzenie ludzkości z kryzysu gospodarczego, w jakim znalazła się po wojnie. W Lozannie ma się do tego dążyć drogą przekreślenia, zmniejszenia lub odroczenia odszkodowań i długów wojennych, w Genewie przez umożliwienie państwom zaoszczędzenia wydatków militarnych i zużycia tych oszczędności na cele produkcyjne.

Chociaż przedmioty obrad obu konferencyj są wyraźne, niema co do nich jednomyślności. Niemcy wyobrażają sobie, że wystarczy w Lozannie wymazać rachunki za zniszczenia wojenne, a w Genewie przywrócić im prawo do zbrojeń na równi z innymi narodami, aby odbudować równowagę i pomyślność ekonomiczną świata. Przez tę prostolinijność programu aż nadto przebija egoizm germański. W istocie skutki urzeczywistnienia dążeń niemieckich byłyby dla Europy katastrofalne.

Wyrzeczenie się reparacyj, należnych od Niemiec, stworzyłoby dla nich uprzywilejowane stanowisko w świecie. Nagle państwo, które spowodowało wojnę wszechświatową, prowadziło ją na cudzych terytorjach, rujnując je i unikając spustoszenia własnych ziem, które uzyskało koncesje polityczne wzamian za pewne zobowiązania gospodarcze, zresztą wciąż zmniejszane, ułatwiane, odkładane, państwo to uwolniłoby się od wszelkich ciężarów, gdy sąsiedzi ponosiliby je w dalszym ciągu i w większej mierze. Ekonomista niemiecki, Benedykt Kautsky, na zasadzie ścisłych cyfr obliczył, że w latach 1928 — 29 z tytułu procentów i amortyzacji długów wojennych przypadało okrągło na głowę ludności: we Włoszech — 19 marek, w Niemczech — 30, w Belgji — 35, we Francji 57, w Anglji — 100. Już z tego widzimy, że położenie Niemców bynajmniej nie jest najgorsze. Jakby jednak te cyfry wyglądały, gdyby państwa zwycięskie zgodziły się na darowanie należnych im od Niemiec odszkodowań? Wtedy na mieszkańca wypadałoby rocznie obciążenia z tytułu długów wojennych: w Niemczech około 9 marek, we Włoszech — 22, w Belgji — 47, we Francji — 80, w Anglji — 107. Czy mogłyby te państwa współzawodniczyć z Niemcami na polu gospodarczem i politycznem? Oczywiście wtedy, zrzuciwszy z siebie ciężary ekonomiczne na konferencji lozańskiej i uzyskawszy prawo zbrojeń na genewskiej, Berlin poczułby się na siłach do odwetu i narzuciłby światu swą hegemonję. Ponieważ zaś nie jest ona przyjemna — jak wiemy z własnego doświadczenia — narody musiałyby się bronić i nowym krwi rozlewem okupić lekkomyślną słabość wobec dzisiejszych uroszczeń niemieckich.

Nie tędy zatem prowadzi droga do ratowania ludzkości od klęsk teraźniejszych i przyszłych. Idzie ona we wręcz przeciwnym kierunku. Na drogowskazie politycznym wypisane są słowa: odzyskanie zaufania. A nastąpi ono, gdy zobowiązania międzynarodowe zostaną dotrzymane, gdy zamilkną groźby

ZJAZD PISARZY KATOLICKICH W WARSZAWIE



W UBIEGŁĄ NIEDZIELĘ ODBYŁ SIĘ W WARSZAWIE PIERWSZY ZJAZD PISARZY KATOLICKICH PRZY UDZIALE 450 OSÓB

Fot. W. Złakowski

przedarcia planu Younga, paktu Kelloga, traktatu Wersalskiego, gdy uzyska się gwarancje nienaruszalności aktów międzynarodowych i ustalonych granic. Wtedy dopiero, w atmosferze bezpieczeństwa i zaufania wzajemnego, można będzie szczerze przystąpić do rozbrojenia — moralnego, gospodarczego i wojennego.

Obecnie bowiem narody zużywają swą energję i środki materjalne nietylko na broń śmiercionośną. Świeżo Mussolini ogłosił niezwykle interesujący artykuł w „Sunday Dispatch", należącem do koncernu prasowego lorda Rothermere: „Od kilku miesięcy — pisze on — cały świat znajduje się w stanie wojny ekonomicznej. Musimy więc wzywać teraz do rozbrojenia ekonomicznego, aby handel mógł swobodnie odbywać się po przez granice. Przeszkody celne wszystkich narodów powinny być obniżone dla umożliwienia wymiany towarów i zdobycia środków na spłatę długów. Narody dłużne nie mogą płacić złotem, bo go nie mają; muszą więc pokrywać swe zobowiązania świadczeniami rzeczowemi, to zaś stanie się możliwe dopiero wtedy, gdy na nowo będzie dozwolony wolny obrót towarów na wielkich szlakach gospodarczych świata".

Nawrót do szowinizmu ekonomicznego, zainaugurowany przez Anglję i z konieczności naśladowany przez innych, nazywa Mussolini „falą szaleństwa". Taki też tytuł nosi jego artykuł. Świadczy on, że mężowie stanu, kierujący losem narodów, zdają już sobie sprawę z niebezpieczeństw egoistycznej polityki państwowej, pchającej świat do powszechnej wojny gospodarczej, nie mniej niebezpiecznej od minionej wojny militarnej. Tamta doprowadziła do komunizmu w jednem państwie. Ta może go rozszerzyć na wiele krajów. Miljony bezrobotnych, nadprodukcja w różnych dziedzinach, wybujały etatyzm, ingerencja przepisów państwowych w prywatne stosunki gospodarcze, zarysowana silnie w ostatnich dekretach niemieckich, zanik indywidualnych wytwórców i poddanie ich kartelom, kompromitacja złota, jako miernika wartości i środka wymiany — wszystko to są objawy, świadczące o poważnej chorobie kapitalizmu.



Dobrze, że kierownicy państw już ją rozpoznają i sygnalizują. Trafna djagnoza stanowi podstawę lecznictwa. Trzeba jednak zabrać się do niego ostro i zgodnie. Najważniejszą jednak rzeczą dla pomyślnej kuracji jest wzbudzenie w pacjencie zaufania. Bez właściwego podkładu psychicznego, bez wiary w odzyskanie sił i zdrowia, bez spokoju ducha—najkunsztowniejsza terapja nic nie zdziała. Czy ten nastrój zdołają wytworzyć dwie rozpoczynające się wkrótce w Szwajcarji konferencje międzynarodowe? — oto pytanie zasadnicze.

W. G.

Z WYSTAWY MICHAŁA CZEPITY W WARSZAWIE





Portret p. H. Z.



Dama z Kryształem

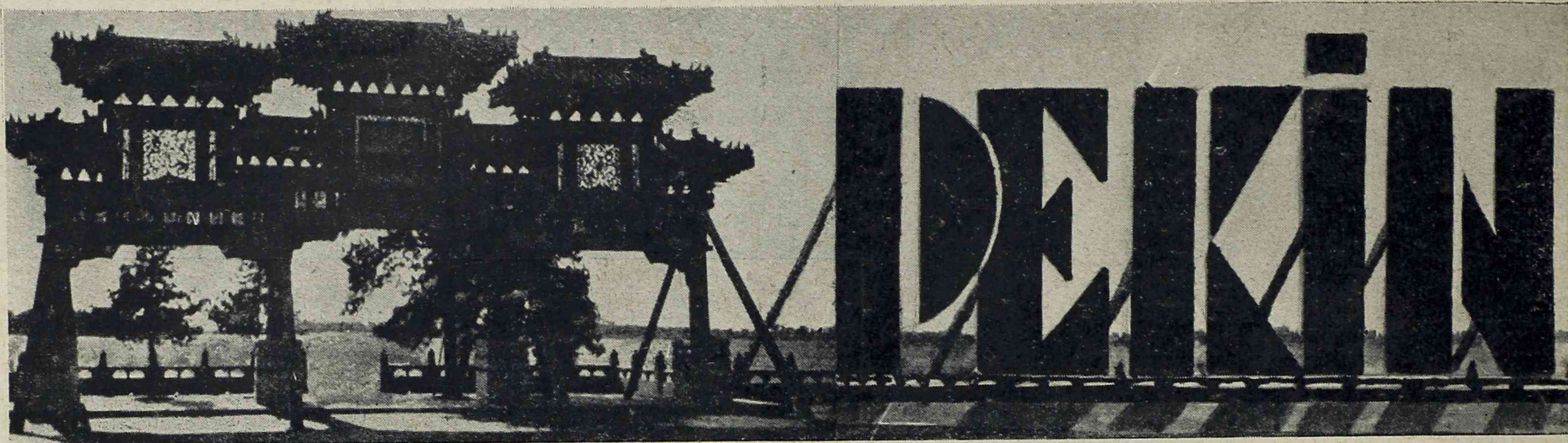
Fot. Janczewska



Portret p. R.

Fot. Jan Ryś





2

Innego dnia wyruszamy zobaczyć dziw architektury Chin i świata, powstałą w XV w. Świątynię Nieba. Jedziemy długiemi ulicami, po których przechadzają się spasłe, czarne świnie. Pod murem jakiegoś domu przysiadł kudłaty nędzarz, zwlókł z ramion strzępy koszuli, złożył je na kolanach i pracowicie bije dokuczliwe insekty. Wjeżdżamy w ogromny, ogrodzony park. Żółknące drzewa, liście na drogach, szumiące olbrzymie cyprysy, które uczą rezygnacji. Przez most Nieba idziemy ku świątyni. Stajemy na marmurowej drodze, łączącej się z ołtarzem nieba. Naokoło pustka. I tak jak twórcy świątyni zamierzali, — gdzie spojrzeć, tylko płaska, szaro-ciemna ziemia, przykryta wysoką błękitną kopułą. Ziemia i Niebo. Robak do globu przykuty, z gliny zrodzony i w glinę mający się obrócić i wszechmocny, niebieski bezmiar, głoszący wolność zupełną, swobodę doskonałą. Chyba w tumach gotyckich, chyba u świętej Zofji, lub u świętego Piotra taki jest nastrój blizkości Bóstwa. Idziemy cisi, coraz bliżej ku temu potężnemu kształtowi.

Wchodzimy do świątyni. I mam wyraźną wizję czasu, który już umarł. Dwór barwny przepychem szat, to miejsce święte i cesarz, odprawiający samotnie, przez długie godziny tajemne obrzędy. Pośród orszaku, towarzyszącego mu aż po miejsce najświętsze. Tutaj, już sam, ojciec ludu ofiary składa Niebu i Przodkom. Stary monoteistyczny kult, wyprzedzający buddyzm, laotyzm i taoizm. Wchodzimy do świątyni; wiodą do niej schody, wśród których na marmurowych taflach smoki i feniksy, symbole ognia, morza i ziemi, cesarza i cesarzowej. W świątyni chciwy napiwku sługus kościelny udziela nam mętnych wyjaśnień. Ukazuje nam wpojoną w taflę posadzki płytę kolorowego marmuru, na której sama natura wymalowała smoka i feniksa.

Świątynia chyli się ku ruinie. Wzdłuż ścian biegną rysy spękania. W szczelinach dachu wiatr posiał płowe trawy. Smętek idącej zagłady, mauzoleum mrącej epoki. Czyż Rewolucja podtrzyma ten padający monument Cesarstwa? Włóczy się tutaj mnóstwo żołdaków Chang Hsueh-Lianga. Depczą z satysfakcją barbarzyńców święte symbole, stawiają twardo stopy, gdzie ongiś miał tylko dostęp Syn Nieba. Oto leitmotyw duszy wszelkiego chama: plugawić wczorajsze świętości, splunąć na ołtarz, przed którym wczoraj leżało się na twarzy. Przez jaką mękę i kto przerobi tych nędzarzy w aniołów, w ludzi wolnych?

Pałac zimowy. Aktualna nazwa, gdyż śnieg wali, błoto, kałuże, w których bryłki lodu. Wjeżdżamy w rozległy park i mijamy wielkie jeziora, porosłe zwiędłemi liśćmi lotosu. W górę wspinamy się po niezliczonych schodach ku zabudowaniom pałacu. Tutaj djabelska a wielka cesarzowa wdowa Tz'hsi więziła cesarza Huang Hsue, tutaj rezydował w r. 1900 wódz armji sprzymierzonych, generał Waldersee. Przechodzimy po marmurowym moście i pielgrzymujemy od jednego pawilonu do drugiego. Ruina. Od ścian krużganków odpadają farby cudownych fresków. Zaglądamy do jednej z sal; nagromadzono w niej mnóstwo mebli. Pośrodku stoi złocony, kryty adamaszkiem tron. Deszcz wpada przez szczeliny dachu i rozbryzguje się na cesarskiem siedzisku. Nasz towarzysz, stary dyplomata chiński, uśmiecha się, kryjąc pod tym uśmiechem bolesne zawstydzenie. Służył jeszcze tym, którzy mieli prawo na owym tronie zasiadać.

W licznych pawilonach pałacu urządzono biblioteki. Pokazują nam zwoje wspaniale zachowanych manuskryptów. Wiek ich waha się stale około 2.000 lat. Przypatruję się urządzeniom tej bibljoteki. Jedna iskra, a nie ocaleje ani kartka.

Świątynia Konfucjusza i granicząca z nią hala klasyków. U wrót



MOST MARMUROWY W LETNIM PAŁACU

bębny z czarnego kamienia, zdaniem archeologów najstarszy rzekomo zabytek pisma chińskiego. Nad ołtarzem napis: „Wzór i mistrz dziesięciu tysięcy pokoleń". Na podwórcu świątyni mnóstwo wielkich tablic kamiennych, pokrytych wykutemi napisami. Są to pisma uczniów Konfucjusza, oraz synteza najdoskonalszych ksiąg mistrza. Tak chciano je ustrzec dla potomnych przed zagładą ognia. Cicho jest, uroczyście w tym przybytku mądrości, ukrytym pośród smętnych drzew. Mądrości, która dotychczas nie dała szczęścia Chinom. Mądrości czystej, ale jakże kruchej, wobec surowej, twardej nauki żelaza, przyjętej przez sąsiadów.



ŁÓDŹ MARMUROWA W LETNIM PAŁACU

O zmierzchu przyjeżdżamy do świątyni lamów. Ogarnia nas przedziwne tchnienie Himalajów, tajemnej Lhassy. Pradawna to ambasada Tybetu i Mongolji w Pekinie. Żyje tu Żywy Budda i około 1.500 lamów. Zwiedzamy zabudowania klasztoru i przyglądamy się typom kapłanów. Typy mongolskie, o tłustych, posklejanych włosach, natrętnie domagają się jałmużny. Napisy w językach chińskim, mandżurskim, mongolskim, koreańskim i tybetańskim.

Raz jeszcze odwiedzamy cesarskie miasto. W pałacach urządzono dziś muzea. Służącymi są tam jakieś potworne chińskie karły, których obecność potęguje jeszcze wrażenie, iż to wszystko naokół jest bajką. Na ścianach wiszą gobeliny, podarek któregoś z królów Francji dla cesarza Chin. Mnóstwo klatek złocistych, a w nich ptaki, słowiki z emalji i drogich kamieni. O oznaczonej godzinie śpiewacy ci zaczynają swe trele. Ale żona moja pragnie usłyszeć ich śpiew, więc ktoś ze służby porusza mechanizmy i zaczyna się dziwny koncert. Odżywa we wspomnieniu cudowna baśń Andersena o słowiku i cesarzu chińskim.

Na szeregu metalowych brył odczytuję chińskie cyfry od jednego począwszy. Bryły te rozstawiano na podwórcu pałacu cesarskiego, kiedy w dzień Nowego Roku cesarz przyjmował życzenia poddanych. Dookoła każdej takiej bryły gromadzili się dygnitarze tej rangi,



OKOLICE PEKINU

którą wskazywała cyfra wypisana na danej bryle.

Śnieg pada. Jest wilgotne zimno, ale mimo to świat odmienia się w najdziwniejszą z zimowych opowieści. Wyrzeźbione marmury zarosłe burzanem i słoneczne zegary przysypywane śniegiem...

Rankiem następnego dnia jedziemy do Letniego Pałacu. Należy go zobaczyć, aby w pełni zrozumieć, czem była dynastja w Chinach, a przynajmniej czem była dynastja mandżurska. Przez długie setki metrów ciągnące się krużganki dochodzimy do serca pałacu. Za bramą, która jest cudem chińskiej architektury i łączy w sobie lekkość kształtu z majestatem, widać pokryte lotosami jezioro. W oddali fontanna i pagoda z jady, dalekie tło Zachodnich Pagórków i rozsłoneczniony błękit. Błądzimy pośród niezliczonych altan, wspinamy się po schodach ku wysmukłej pagodzie, mijamy sztuczne groty. Na ścianach, we wnękach krużganków — freski na drzewie niby najdoskonalsze miniatury. Lwy z bronzu na kamiennych cokołach. W jednym z pałacowych pokojów portret cesarzowej Tz'hsi. W twarzy starej autokratki jest jakaś spokojna, twarda mądrość, samowiedza własnej boskości i osamotnienia, jakiś rys niezachwianego okrucieństwa i w oczach — smutek.

Schodzimy do marmurowej łodzi. Ogromny, w marmurze kuty statek. Zaklęty w przepiękny, biały kształt monument wyrafinowania. Przychodzą na myśl zamki Ludwika II-go Bawarskiego.

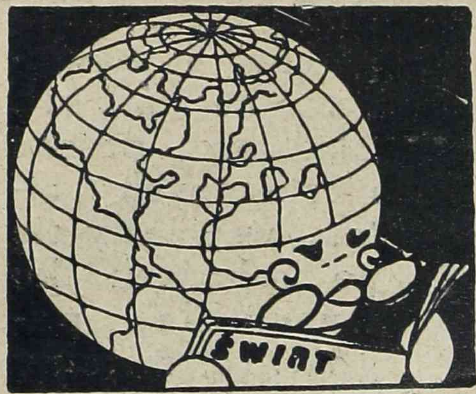
*

Żegnamy Pekin, starą stolicę. Republikańskie Chiny uciekły od tradycji tego miasta, aby w Nankinie tworzyć nowe prawa życia. Czy stolica tutaj powróci? Któż odgadnie? Wierzę tylko, iż roztaje śnieg na słonecznym zegarze i Chiny zobaczą na nim swoją jasną godzinę.

Jan Fryling



ŚWIĄTYNIA NIEBA



TYDZIEŃ ŚWIATA

(V.) Spraw Dalekiego Wschodu nie łatwo zrozumieć w Środkowej Europie. Od trzech miesięcy leje się krew w Mandżurji, ale stanu wojny między Japonją a Chinami dotychczas niema. Ambasador japoński urzęduje przy rządzie nankińskim, a przedstawiciel Chin składa cesarzowi Hirohito gratulacje z powodu cudownego ocalenia.

Komunikaty japońskie ciągle mówią o oczyszczaniu kraju z bandytów; ale ci bandyci noszą uniform żołnierzy chińskich i podlegają chińskim generałom. Rząd nankiński broni swych praw do Mandżurji w Lidze Narodów; na miejscu jednak zdradza zupełny indyferentyzm, pozostawiając Mandżurję własnym siłom; to też gdy jedni generałowie występują przeciw inwazji japońskiej — i cofają się ku granicom sowieckim lub za mur chiński, inni pogodzili się już ze zwycięzcami i udają mandżurskich „niepodległościowców".

Nie należy jednak sądzić, aby wypędzony przez japończyków z Mukdenu rząd mandżurski marszałka Czang-Siu-Liang'a był ekspozyturą rządu chińskiego; pozostaje on z Nankinem w stosunkach raczej nieprzyjaznych, a o Kantonie nawet myśleć nie chce. Natomiast emigranci z Chin w Mandżurji najsilniej podtrzymują najazd japoński. Zresztą miejscowe czynniki rządzące podzieliły się na zwolenników Chin i Japonji; tylko podobno manifestujący jawnie sympatje nipońskie są subsydjowani przez rząd chiński, a usposobieni pro-chińsko pozostają na żołdzie japońskim.

Mandżurja znajduje się zresztą w istotnie trudnej sytuacji: leży ona między Mongolją, która nie chce zależeć od Nankinu, a Koreą, która przeciwna jest rządzeniu z Tokio. Rosjanie podtrzymują kapitalizm chiński przeciwko kapitalizmowi japońskiemu, jako bardziej niebezpiecznemu. Chińczycy ścinają łby komunistom w Hankou, ale trzymają z nimi w Charbinie. Chińskie pisma propagandowe wychodzą po angielsku, zato propaganda amerykańska odbywa się wyłącznie w chińskim języku. Kantończyk, aby porozumieć się z Mandżurem, musi używać języka mandarynów pekińskich. Chcąc dostać się z Pekinu do Mukdenu, trzeba jechać: koleją chińską Pekin — Tientsin, statkiem japońskim z Tientsinu do Dairenu, pociągiem japońskim z Dairenu do Chanchunu, wreszcie koleją rosyjską Chanchun — Charbin. Wizę na przejazd przez Rosję bierze się w Mukdenie, przez Polskę — w Charbinie, do Anglji w Pekinie itd.

Najgorzej jest jednak z pieniędzmi. Każde miasto wypuszcza własne „dolary", które ceni wyżej od innych. Za sto dolarów pekińskich dostaje się w Szanhaju zaledwie 70; gdy jednak te zechcesz zmienić w Pekinie, otrzymasz już tylko 50. Po dokonaniu czterech — pięciu — takich tranzakcji — nic ci nie pozostaje w kieszeni: wszystko pochłonęły kantory wymiany. To też zajmują się nią wszystkie sklepy; i jest to bodaj jedyny sposób ich zarobkowania.

. . . .

(Z.) Jules Sauerwein, król reporterów politycznych europejskich, redaktor polityczny „Matina", ustąpił z tego wpływowego paryskiego dziennika po 20 latach współpracy. Był on w publicystycznym ścisłym kontakcie z A. Briandem, b. ministrem spraw zagranicznych. Suggestje tego wybitnego męża stanu przez Sauerweina oddziaływały na opinję. Gdy kurs „pacyfistycznej" polityki w stosunku do Niemiec począł robić coraz większe niespodzianki w Berlinie, pozycja Sauerweina zachwiała się w „Matin'ie". Posunięcia Brianda, miast osiągnąć lojalność i współpracę, wywołały w Niemczech widmo Hitlera. Niemcy głośno manifestują chęci odwetu, rewizji granic, ogłosili niewypłacalność odszkodowań wojennych.

Jules Sauerwein w stosunkach dziennikarsko-politycznych współczesnej prasy europejskiej jest postacią bardzo charakterystyczną i wpływową. W Genewie otwierały się przed nim wszystkie drzwi: miał duży autorytet osobisty. Jako człowiek niezależny, zamożny, umiał z powagą reprezentować prasę francuską.

. . . .

(R.) Przygotowuje się obecnie ustawę o zwrocie majątków uczestników powstań narodowych. Zagadnienie to znalazło rozwiązanie w orzecznictwie Najwyższego Sądu: ustalono, iż majątki skonfiskowane przez zaborców winny być restytuowane, oddane prawym właścicielom lub ich spadkobiercom. Zasada ta jednak nie będzie obowiązywać naszego Zarządu dóbr państwowych. Majątek, znajdujący się w posiadaniu prywatnego właściciela, można odebrać, wyrewindykować. Majątek, należący obecnie drogą przejęcia po okupantach do państwa polskiego, nie może być restytuowany.

W projekcie tym uderza dwoistość miar; jest to conajmniej dziwne i pod względem prawnym niedopuszczalne. Kogoż to chce pozbyć się, jako wierzyciela, państwo polskie?

Żołnierza, który w lata niewoli szedł restytuować niepodległość narodu, uważał się za widomego reprezentanta państwa polskiego i dlatego tracił swoje prawa i własność?

Kto zachował swoje mienie? Zwykły zjadacz chleba, cicho siedzący na swoim zagonie. Dziwne lekcje daje nam życie w Niepodległej Ojczyźnie.

. . . .

(M) Przed kilkoma tygodniami informowaliśmy naszych czytelników o handlu zamiennym, jaki wytworzył się na berlińskim rynku artystycznym. Zastój gospodarczy spowodował tu powrót do starych form wymiany produktów. Miast pieniędzy nabywca może dostarczyć artyście węgla, mięsa, wina. Za komorne malarze już dawniej nauczyli się płacić szkicami, portretami.

Obecnie i w Paryżu chwycono się tego środka wskutek kryzysu finansowego. Poważna grupa artystów-plastyków zorganizowała w paryskim „parku wystaw" nową instytucję p. t. „Salon des Echanges". Można tu nabyć dzieło sztuki bez pieniędzy. Za obraz, rzeźbę płaci się bielizną, rowerami, książkami, otwarciem rachunku w pensjonacie nad morzem. Artyści francuscy postanowili przyjmować każdą formę zapłaty.

Zdobyty za obrazy, rzeźby towar dyrekcja salonu w odpowiednim ekwiwalencie przydziela artystom. Kto potrzebuje węgla — dostanie równoważnik w tym towarze. Komu potrzebny jest garnitur czy buty — otrzymuje odpowiedni kwit i wymienia go u krawca czy szewca, mecenasa sztuki.

KONFLIKT JAPOŃSKO-CHIŃSKI

STUDENCI CHIŃSCY PO PRZYJEŹDZIE DO NANKINU MANIFESTUJĄ JUŻ NA DWORCU ZA ŚWIĘTĄ WOJNĄ PRZECIW JAPONJI

PROWIZORYCZNY RZĄD MANDŻURSKI NA CZELE Z KSIĘCIEM KUNGEM, REGENTEM, KTÓRY CHCE WPROWADZIĆ NA TRON HSUAN-TUNGA. RZĄD TEN UFORMOWAŁ SIĘ POD PROTEKTORATEM JAPONJI

Fot. „Associates Press Photo"

I Salon Instytutu Propagandy Sztuki. Nagroda Prezydjum Rady Ministrów



Wioślarze **Felicjan Kowarski**

Pomysł ten, podobno, ożywił znów cokolwiek rynek artystyczny. Możeby i u nas artyści-plastycy zainicjowali taki „Salon wymiany"?

. . . .

(sk) W mozolnie dźwigających się gmachach przyszłego Muzeum Narodowego zapłonęła wreszcie iskierka życia. Otwarte zostały sale, zawierające zbiory sztuki zdobniczej. Nie jest to wiele, ale początek został zrobiony, i tego należy powinszować p. prezydentowi miasta Słomińskiemu i niestrudzonemu dyrektorowi Muzeum, p. Gembarzewskiemu.

Początek najtrudniejszy. Nic z tego, że w dalszych pawilonach świecą na przestrzał nagie ściany. Gdy w jednym zbudziło się życie, p. Gembarzewski już mu zgasnąć nie pozwoli, — i mimo naszej wielkiej biedy i jeszcze większej oszczędności na cele artystyczne i kulturalne, — gmach muzealny będzie rósł, coraz nowe zbiory będą się doń przenosić. Energja i wytrwałość jednostek dokazuje cudów, — tylko w cuda trzeba wierzyć, nie zaś poddawać się jałowemu i bezradnemu pesymizmowi.

. . . .

(G.) Niemal jednocześnie z inauguracją wielkiego salonu Instytutu Propagandy Sztuki przy ul. Królewskiej, otwarto na krańcach Warszawy, przy jednej z bocznic dzielnicy Wolskiej, noszącej niepozorną nazwę ulicy Karolkowej, w skromnym lokalu szkolnym inny przybytek piękna — ruchomą wystawę malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa. Skromna jest ona tylko ze względu na pomieszczenie i rozmiary, co do wartości bowiem artystycznej eksponatów nie ustępuje ani Zachęcie, ani Propagandzie, a jeśli chodzi o celowość doboru i równomierność poziomu zgromadzonych dzieł, to nawet je przewyższa. Mamy tam takie nazwiska, jak Cybis, Kopczyński, Łuczyńska - Szymanowska, Nałęcz, Pruszkowski, Jan Zamoyski, Nałkowska-Bickowa, Zerych, Cieślewski, Siedlecki, Skoczylas i t. d., ogółem 64 obrazy, 13 rzeźb, 60 rytów i po kilka okazów tkanin, ceramiki i naczyń kutych w miedzi. Jest to pierwsza kolekcja 1932 roku wystawy ruchomej, która po przedstawieniu się robotniczym przedmieściom stolicy rusza na prowincję. Marszruta obejmuje wszystkie dzielnice Polski i, zaczynając się od Lublina, biegnie kołem przez Wołyń, Polesie, Wileńszczyznę, Mazowsze, Pomorze, Wielkopolskę, Śląsk i Małopolskę, kończąc się na Podolu. Postoje wystawy okrężnej wyznaczono w 33 miastach powiatowych i 14 wojewódzkich, pomijając jedynie Kraków i Wilno. Świetne to przedsięwzięcie.

Od czwartku do czwartku

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Wojska japońskie dotarły do granicy Mongolji, gdzie zostały powitane radośnie.

W Chinach rozniecila się znowu wojna domowa: chrześcijański generał Feng idzie na Pekin, chcąc go wydrzeć marszałkowi Czang-Inen-Ljangowi, oddziały komunistyczne posuwają się ku Honkou i rozbiły armję kantońską.

Japonja odrzuciła projekt sowiecki zawarcia paktu o nieagresji, co wywołało w Moskwie przygnębienie.

Pertraktacje między Rumunją a Sowietami o zawarcie paktu nieagresji zostały odroczone z powodu niemożności dojścia do porozumienia w sprawie Besarabji.

W Rumunji wykryto spisek komunistyczny, którego sztab mieścił się na statku greckim, stojącym w Constanzy.

Minister spraw zagranicznych Rumunji, ks. Ghika, wyjechał z wizytą oficjalną do Pragi.

Rumunja otrzymała z Francji 3 i pół miljarda lei pożyczki.

W trzecim rządzie Lavala zaszły niewielkie zmiany: premjer objął sprawy zagraniczne, Tardieu — wojnę, Cathala — sprawy wewnętrzne, Foulde — rolnictwo.

Wojska francuskie zajęły oazę Tafilalet w południowem Maroku, zagarniając kraj o 30 tys. mieszkańców.

Hitler zgłosił memorjał domagający się natychmiastowego ustąpienia rządu Brüninga.

W Kopenhadze odbyła się konferencja szefów wydziałów prasowych i międzynarodowych organizacji dziennikarskich, na której uchwalono wniosek o pożytku porozumień prasowych.

W Rydze odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Łotwy i Estonji.

Biuro polityczne partji komunistycznej postanowiło przedłużyć Trockiemu wygnanie na 2 lata.

Wysoki Komisarz w Gdańsku odrzucił żądania senatu wolnego miasta przekazania mu władzy nadzorczej nad kolejami gdańskiemi, wydzielenia tych kolei w odrębną dyrekcję kolejową i zatrudniania na kolejach wyłącznie obywateli gdańskich.

Rząd polski przesłał Lidze Narodów notę, wyrażającą ubolewanie z powodu pominięcia Polski w Komisji ankietowej mandżurskiej.

W skład delegacji polskiej na konferencję rozbrojeniową wchodzą: minister Zaleski, jako przewodniczący, gen. Burhardt-Bukacki, min. Sokal, a jako zastępcy pp. Arciszewski, poseł w Rydze, Modzelewski, poseł w Bernie i dyrektor gabinetu M. S. Z., Szumlakowski.

Nowy łotewski minister oświaty cofnął zarządzenia poprzedniego rządu przeciwko szkolnictwu polskiemu; wznowiona więc będzie nauka języka polskiego w szkołach mieszanych i przywrócony polski wykład religji.

Według prowizorycznych obliczeń rezultatów ostatniego spisu, ludność Rzeczypospolitej wynosi 31.927.000, czyli w ciągu 10 lat wzrosła o 4 miljony. Warszawa liczy 1.178 tys., Łódź — 605 tys., Lwów — 316 tys., Poznań — 246 tys., Kraków — 221 tys., Wilno — 197 tys., Katowice, Częstochowa, Bydgoszcz, Lublin i Sosnowiec — ponad 100 tys.

Dokonano otwarcia jednego skrzydła nowego Muzeum Narodowego w Warszawie przy Al. Trzeciego Maja; przeznaczone jest ono na dział zdobnictwa.

Dr. Władysław Zawistowski, b. kierownik literacki Teatrów Miejskich, został naczelnikiem wydziału sztuki w departamencie nauki i sztuki Min. W. R. i O. P.



WIĘZIENNICTWO W POLSCE

Szare mury z okratowanemi oknami i żelazną, z trudem otwierającą się bramą—zawsze budzą w nas lęk i przygnębienie. Co się dzieje w tych mrocznych gmachach? Jakie tragedje ludzkie rozgrywają się w ciemnych celach i sklepionych kurytarzach? Jak żyją tam nieszczęśliwcy, przed którymi musi bronić się społeczeństwo pozbawieniem ich wolności? Wydaje się nam, że pochowani zostali żywcem w tych zbiorowych grobach, zwanych więzieniami, dokąd nie dochodzą odgłosy tętniącego życiem miasta, dokąd nie mają dostępu promienie słoneczne, dokąd ze wszystkich żywiołów natury przenika tylko wicher, żałośnie świszczący w kominie, jakby dla spotęgowania ponurego nastroju. I uyobrażamy sobie, że jedynemi dźwiękami, obijającemi się o te zczerniałe ze starości i wilgoci ściany—to brzęk kajdan i zgrzyt w zardzewiałych zamkach kluczy.

Takie pojęcie o więzieniu urobiliśmy sobie pod wpływem literatury romantycznej, z opowiadań ojców i babek, z własnego czasem doświadczenia młodych lat, pod obcym spędzonych zaborem. Jakżeż jest istotnie w więzieniach polskich? Co się tam dzieje i jak tam żyją skazańcy? — Oto pytania, które niejednemu przychodziły zapewne do głowy, gdy mijał „szare domy“ o zakratowanych oknach.

Odsłonięciu tych tajemnic poświęcamy znaczną część niniejszego numeru „Świata“, Sądzimy, że szereg artykułów i wywiadów o więziennictwie polskiem, zawierających autentyczny materjał informacyjny, zainteresuje Czytelników i przyczyni się do rozchwiania niejednego błędnego mniemania i do uspokojenia niejednego czułego serca.

Nie jest bowiem tak źle za strasznemi murami, jakby się zzewnątrz wydawało. Poczucie ludzkości, nowoczesny pogląd na istotę zbrodni i na zadanie kary przedostały się przez kratę więzienną i dokonały tam wielkich przeobrażeń. Zajrzyjmyż i my do wnętrza przybytków pokuty i oczyszczenia. R.

Prace nad organizacją więziennictwa polskiego

Wywiad u Ministra Sprawiedliwości, P. Czesława Michałowskiego

Opracowany już i oczekujący wprowadzenia w życie polski kodeks karny musi być oparty na jednolitych, nowoczesnych podstawach gmachu więziennictwa polskiego. Nie należy bowiem zapominać, że duszą racjonalnej polityki kryminalnej i skutecznego zwalczania przestępstw jest celowe i planowe wykonanie orzeczonej wyrokiem kary. Najdoskonalszy kodeks chybi celu, jeżeli wślad za nim nie podąży dobra organizacja penitencjarna. Zwróciliśmy się też do Ministra Sprawiedliwości P. Czesława Michałowskiego z prośbą o wyjaśnienie, jak przedstawia się w chwili obecnej ustawodawstwo więzienne polskie.

— Wysiłkiem pracy wielu lat — odpowiedział Pan Minister — oraz energją twórczą mego poprzednika, Stanisława Cara, dźwignięto pierwsze zręby organizacyjne polskiego więziennictwa, wydając w dniu 7 marca 1928 r. rozporządzenie Prezydenta Rzplitej w sprawie organizacji więziennictwa, uzupełnione rozporządzeniem wykonawczem z dnia 22 czerwca 1928 roku. Akty te wprowadziły naszą politykę penitencjarną na tory racjonalnego i celowego wdrażania więźnia do pracy i życia społecznego. Nowy ustrój więziennictwa uwzględnił bowiem nowoczesne zdobycze teorji i praktyki kryminalnej, oparłszy wykonanie kary pozbawienia wolności na systemie indywidualizacji i segregacji przestępców, stosownie do ich poziomu umysłowego i moralnego.

— Czy w ten sposób organizacja więziennictwa polskiego mogła być uznana za ustabilizowaną?

— Bynajmniej. Na tem praca nad rozwojem naszego więziennictwa nie została jeszcze ukończona. Po ustaleniu bowiem strukturalnej budowy więziennictwa polskiego należało przystąpić do żmudnej i trudnej pracy określenia wewnętrznego ładu więziennego, wśród warunków szarej, codziennej rzeczywistości. Od ustalenia tych oto zasad wewnętrznego życia więziennego rozpocząłem, jako Minister Sprawiedliwości, swą pracę nad rozwojem naszego prawodawstwa penitencjarnego, świadom tych trudności rzeczowych, na jakie w pracy tej natrafię, oraz tych przeszkód, które mnie przy tem czekają.



CZESŁAW MICHAŁOWSKI, MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

— Pan Minister mówi o nowym regulaminie więziennym, który wywołał takie poruszenie w pewnej części prasy?

— Prace Ministerstwa nad nowym regulaminem poprzedzone były gruntownemi studjami porównawczemi i teoretycznemi, wsparte wieloletniem doświadczeniem kierowniczych organów naszego więziennictwa, dokładnie skontrolowane z zaleceniami i postulatami międzynarodowych zjazdów karno-penitencjarnych. Owocem tych studjów, doświadczeń i prac jest rozporządzenie z dnia 20 czerwca 1931 r., normujące obszernie i szczegółowo każde niemal zjawisko życia więziennego, począwszy od składu osobowego więzień i obowiązków służbowych funkcjonarju-

szów więziennych, poprzez ogólne zasady wykonywania kary pozbawienia wolności i przepisy o organizacji pracy wychowawczej w więzieniach, aż do szczególnych przepisów wykonawczych i regulaminu sanitarno-lekarskiego. Nie mogę w krótkim wywiadzie podać choćby w zarysie ogólnym bogatej treści tego aktu, zaznaczyć jedynie muszę, że jest on owiany duchem rzetelnego humanitaryzmu i oparty na czynnikach pracy i wychowania więźnia. Skomplikowane i różnorodne zagadnienia natury organizacyjnej, pedagogicznej, moralnej i lekarskiej regulamin stara się rozwiązać pod jednym kątem widzenia, stanowiącym naczelny cel walki z przestępstwem — t. j. moralnej poprawy więźnia i przystosowania go do uczciwego życia w społeczeństwie.

— Jakie są dalsze zamierzenia Ministerstwa w tej dziedzinie?

— W programie najbliższych zamierzeń mych w zakresie budowy prawnego systemu wykonywania kary znajduje się rozpoczęta już na terenie Ministerstwa praca nad ustawą o zakładach wychowawczo-poprawczych dla nieletnich przestępców. Ta dziedzina pracy nad uzdrowieniem zbłąkanej na drogę przestępstwa młodzieży pozostaje u nas dotąd odłogiem, choć wymaga ona szczególnej pieczołowitości i troski. Stworzenie ram organizacyjnych zakładów dla nieletnich przestępców umożliwi racjonalne kierownictwo istniejącemi zakładami tego typu i stworzy podwaliny pod ich stopniową rozbudowę do rozmiarów, uzasadnionych potrzebami realnemi.

Obecnie Ministerstwo zorganizowało nowy zakład wychowawczo-poprawczy w Studzieńcu, pozostający do niedawna pod opieką Warsz. Tow. Patronatu nad nieletnimi. Zamierzam rozwinąć w tym zakładzie szkolnictwo zawodowe, a przedewszystkiem rolnicze, przez utworzenie szkoły ogrodniczo-rolniczej. Tymczasowe kierownictwo zakładu w Studzieńcu powierzyłem jednemu z urzędników Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości z wyższem wykształceniem pedagogicznem.

— Czy to wyczerpywałoby już program Pana Ministra w zakresie więziennictwa?

— Dążenia moje do reformy więziennictwa polskiego wymagają nadto należytego doboru i wykształcenia personelu więziennego, o stanie bowiem więziennictwa w państwie decydują nietylko dobre ustawy, lecz w większej jeszcze mierze dobrzy ich wykonawcy. To też dążeniem mojem jest, aby wykonawcami wyroków sądowych, skazujących na karę pozbawienia wolności, byli ludzie, posiadający odpowiednie kwalifikacje fachowe i moralne, oddani swemu zawodowi, miłujący człowieka i posiadający głęboką wiarę w możliwość osiągnięcia pomyślnych rezultatów swej pracy. Wynika stąd potrzeba specjalnego unormowania kwalifikacyj, wyszkolenia i warunków pracy tej kategorji funkcjonarjuszów państwowych. Ogólne przepisy o państwowej służbie cywilnej nie uwzględniają specjalnego charakteru służby więziennej, uczyni to dopiero opracowana ostatnio ustawa o straży więziennej. Ustawa ta znacznie podwyższa cenzus naukowy dla poszczególnych kategoryj pracowników więziennych i stawia im o wiele większe wymagania, a jednocześnie, uwzględniając wyjątkowo trudne warunki służby węziennej, wyodrębnia ich od innych kategoryj funkcjonarjuszów państwowych pod względem służących im uprawnień służbowych.

— Stoimy zatem pod znakiem znacznego udoskonalenia naszych stosunków więziennych?

— Żywię niepłonną nadzieję, — odparł Pan Minister, — że przedsięwzięta przez Ministerstwo Sprawiedliwości praca nad uporządkowaniem więziennictwa wyda pożyteczny dla Państwa plon. Walka z przestępstwem, prowadzona racjonalnemi środkami poprawy, realizowana planowo i systematycznie przez fachowo wykształcone grono ludzi dobrej woli — oto cel mej pracy nad reformą więziennictwa polskiego. Jestem przekonany, że wymiar sprawiedliwości karzącej wtedy tylko zdolny będzie opanować żywioł przestępczy i uczynić skuteczną walkę społeczeństwa z przestępstwem, gdy z pomocą przyjdzie mu celowa i racjonalna organizacja wykonywania kary.

Penitencjaryzm Polski

Ubiegłe stulecie jest wiekiem eksperymentów w dziedzinie więziennictwa. Trzeba było długiej ewolucji poglądów na zadanie kary, trzeba było przejść przez doświadczenie systemu filadelfijskiego kwakrów i ich ideowych przeciwników, którzy stworzyli system auburnski — milczenia, sprzeczny z naturą ludzką, zanim nowoczesne więzienia stopniowo przekształciły się w instytucje, udzielające w swej wewnętrznej organizacji coraz więcej miejsca działalności kulturalno-oświatowej i zanim uznano pracę w więzieniu nie za środek pogłębienia kary, a za jeden z najważniejszych czynników wychowawczych.

Najlepiej jednak zorganizowana praca i działalność kulturalno-oświatowa i religijna nie dadzą pożądanych rezultatów wychowawczych, o ile więźniowie nie będą współdziałali z administracją więzienną. Jak niezbędne jest współdziałanie pacjenta z lekarzem, aby nastąpiło wyzdrowienie, tak i w uzdrowieniu moralnem przestępcy pożądany rezultat możliwy jest do osiągnięcia tylko wtedy, kiedy więzień będzie zainteresowany w poddaniu się wpływom wychowawczym.

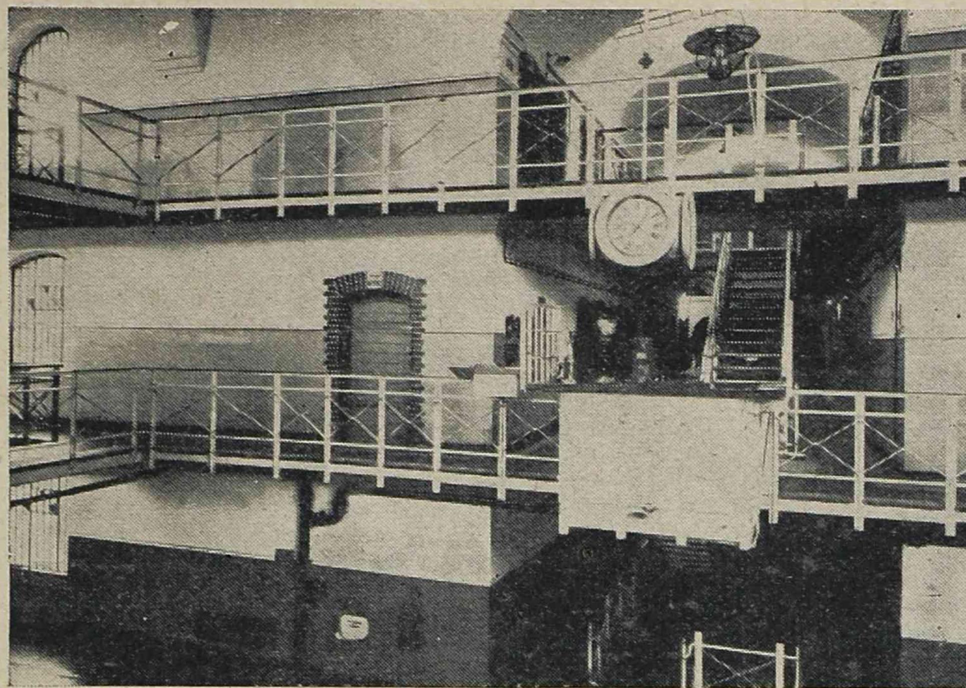
Wzbudzenie w więźniu chęci do tego współdziałania jest jednem z założeń „systemu progresywnego", który jest uważany za ostatni wyraz umiejętności penitencjarnej. Na zasadach tego systemu została przeprowadzona w czasach ostatnich reforma więziennictwa w różnych państwach Europy. W więziennictwie polskiem posłużył on za podstawę organizacji odbywania kary, orzeczonej na termin ponad trzy lata.

Przewodnia myśl systemu polega na tem, że los każdego więźnia oddaje się w jego własne ręce; własnym wysiłkiem woli może on „progresywnie" poprawić sobie warunki bytu w czasie odbywania kary, a wreszcie, co dla każdego więźnia jest najważniejsze, może skrócić termin wyznaczonej mu przez sąd kary.

Wiedząc, że poprawa losu zależy od niego samego, a więc od jego dobrego zachowania się, od rezultatów jego pracy, od gruntownej znajomości wybranego rzemiosła, oraz od osiągniętych rezultatów w wykształceniu ogólnem, więzień zaczyna stopniowo opanowywać swój charakter, wyzbywać się złych nawyknień i ściśle stosuje się do ustalonych przepisów więziennych, normujących całokształt jego życia. Początkowo poddaje się wpływom wychowawczym jedynie ze względu na możliwość osiągnięcia dla siebie pewnych korzyści materjalnych i nie ma jeszcze zamiaru po

zwolnieniu z więzienia porzucenia życia przestępczego.

Jeżeli jednak kara trwa dłużej, to więzień z biegiem czasu nabiera nowych nawyknień do życia pracowitego, powstają w nim zainteresowania i potrzeby duchowe, przyzwyczaja się on do normalnego trybu życia, kiedy godziny pracy przeplatają się z godzinami godziwych rozrywek i odpoczynku, i wreszcie, zupełnie nieoczekiwanie i niepostrzeżenie dla siebie samego, następuje w nim gruntowna zmiana upodobań i układu psychicznego. Z nowych przyzwyczajeń tworzy się nowa natura i charakter więźnia.



POSTERUNEK DOZORCY WIĘZIENNEGO WE WRONKACH

Na przesłankach psychologicznych dążenia każdego człowieka do poprawy swego bytu, które w jeszcze większym stopniu właściwe są więźniom, oparta jest metoda postępowania z więźniami w systemie progresywnym.

W polskiem więziennictwie zasady systemu progresywnego stosuje się tylko do więźniów, których termin kary wyznaczony jest ponad trzy lata, ze względu na to, że osiągnięcie zmiany psychiki człowieka dorosłego w krótszym czasie byłoby wątpliwe.

Więźniowie, odbywający karę według systemu progresywnego, przechodzą kolejno przez trzy klasy. Z przeniesieniem więźnia z klasy niższej do wyższej połączone jest polepszenie warunków życia więziennego i rozszerzenie zakresu ulg. Ponadto więźniowie klasy trzeciej — najwyższej — po odbyciu conajmniej $^2/_3$ kary mogą być zakwalifikowani do przedterminowego zwolnienia.

Za podstawę przy awansie do wyższej klasy lub przy degradacji bierze się liczbę uzyskanych przez więźnia punktów za zachowanie się, pilność oraz postępy w nauce i pracy. Ocena należy do obowiązków naczelnika więzienia lub jego pomocnika w dziale wychowawczym. Przy wystawianiu stopni porozumiewają się oni z kapelanem, nauczycielami i pozostałymi pomocnikami naczelnika więzienia.

Więźniowie, którzy nie wykazują poprawy, lub którzy, ze względu na swe złe zachowanie, demoralizująco wpływają na innych więźniów, wyłączani są od odbywania kary według zasad systemu progresywnego i przenoszeni są do więzień izolacyjnych, będących nieodzownem uzupełnieniem systemu progresywnego. W tych zakładach karnych umieszczani są, poza wspomnianymi wyżej, przestępcy zawodowi, nałogowi i recydywiści. W organizacji więzień izolacyjnych przeprowadzona jest również zasada stopniowania. Więźniowie dzielą się tam na dwie klasy. Przeniesienie z klasy pierwszej do drugiej następuje w miarę wykazanej poprawy, degradacja zaś z drugiej do pierwszej — naskutek złego zachowania się oraz wykazanej niechęci do nauki i pracy.

Ponieważ więzienia izolacyjne przeznaczone są dla kategoryj więźniów specjalnie zdemoralizowanych, warunki bytu więziennego polegają na uszczupleniu ich uprawnień. W klasie pierwszej mają ograniczone prawo komunikowania się osobistego lub listownego z rodziną, pozbawieni są prawa korzystania z ulg i nagród przewidzianych regulaminem, nie mogą otrzymywać przesyłek żywnościowych i zakupywać dodatkowej żywności za pieniądze, które posiadają, jako depozyt, lub otrzymują tytułem wynagrodzenia za pracę. W drugiej klasie zakres uprawnień stopniowo rozszerza się z tem, że w razie dobrego zachowania się więźniowie mogą być przenoszeni dla odbycia pozostałej części kary do więzień zwykłych.



CELA W WIĘZIENIU KOBIECEM
W FORDONIE

W więzieniach izolacyjnych nie mogą być umieszczani skazani na areszt i twierdzę, duchowni, więźniowie pozostający pod śledztwem, oraz więźniowie, którzy nie ukończyli lat 21 i kobiety.

Więziennictwo polskie ustala różnego rodzaju rygory więzienne, stwarzając łagodniejsze warunki dla więźniów, skazanych na karę aresztu i twierdzy.

W stosunku do osób tymczasowo aresztowanych rygory więzienne stosowane są tylko w granicach, niezbędnych dla zapobieżenia ucieczce i zatarciu śladów lub dowodów przestępstwa. Z ulg, przewidzianych dla skazanych na karę aresztu lub twierdzy, korzystają ponadto więźniowie, skazani i na inne kary, o ile przestępstwo ich popełnione zostało nie z chęci zysku lub innych niskich pobudek.

Nieletni do lat 17 są umieszczani w zakładach wychowawczo-poprawczych, w których otrzymują wykształcenie w zakresie szkół powszechnych oraz niższych szkół ogrodniczo-rolniczych i rzemieślniczych, a całokształt życia ich w zakładach normowany jest według zasad pedagogicznych.

W ten sposób penitencjaryzm polski rozstrzyga kwestje traktowania poszczególnych kategoryj więźniów. Głównem dążeniem więziennictwa polskiego jest przekształcenie więzień z domów pokuty i kary na instytucje wychowawcze.

Zygmunt Bugajski

Zagadnienia życia więziennego

Wywiad u Dyrektora Departamentu Karnego, P. Michała Lorentowicza

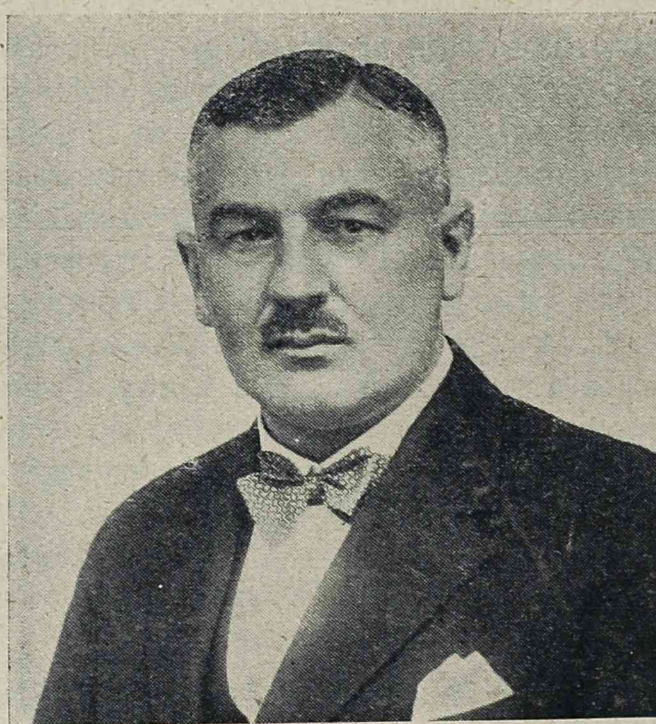
Spółczesna polityka kryminalna stawia sobie za zadanie poprawę więźnia w znaczeniu przygotowania go do życia zbiorowego w społeczeństwie; stąd też wypływa szeroki zakres działalności wychowawczo-poprawczej w więzieniach, w organizacji zaś życia więziennego ujawnia się troska o zapewnienie więźniom warunków bytowania jaknajmniej uciążliwych, odpowiadających wymaganiom hygjeny i spółczesnym pojęciom humanitaryzmu.

— Jak te sprawy przedstawiają się w więzieniach polskich? — zapytaliśmy P. Michała Lorentowicza, Dyrektora Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości.

— Przedewszystkiem więźniowie mają zapewnioną opiekę duchowną wyznania, do którego należą — rozpoczął P. Dyrektor Lorentowicz. — W tym celu urządzone są w więzieniach kaplice dla różnych wyznań chrześcijańskich oraz bożnice dla więźniów wyznania mojżeszowego. Poważną rolę przeznacza się w więzieniach działalności kulturalno-oświatowej, polegającej na zwalczaniu analfabetyzmu, rozszerzaniu horyzontu umysłowego więźniów, podnoszeniu ich poziomu etycznego oraz rozwijaniu w nich poczucia obywatelskiego. Ogólna liczba szkół wynosi 62, zaś uczęszczających do nich więźniów — 5242. Kontrolę nad prowadzeniem tej działalności sprawują inspektoraty szkolne oraz władze oświatowe samorządowe, współdziałające z Ministerstwem. Więźniowie wykazujący chęć do nauki korzystają z szeregu ulg regulaminowych. Poza nauczaniem ściśle szkolnem prowadzona jest praca oświatowa pozaszkolna, polegająca na urządzaniu dla więźniów odczytów, pogadanek, audycji radjowych, przedstawień kinematograficznych, a ponadto zezwala się więźniom na organizowanie kółek dokształcających, muzycznych, teatralnych. W więzieniach istnieje 159 bibljotek, przy Ministerstwie Sprawiedliwości zaś działa Centralna Bibljoteka Więzienna, wysyłająca perjodycznie do więzień bibljoteki wędrowne, umożliwiające w ten sposób stały dopływ do więzień świeżej lektury. Ogólny księgozbiór wynosi 95.560 tomów.

— Kto więźniom daje lekcje i wogóle czuwa nad ich nauką?

— Całokształt pracy oświatowej w więzieniach powierzony jest siłom pedagogicznym w liczbie 92 nauczycieli. Chcąc umożliwić więźniom otrzymanie świadectw z ukończenia szkoły bez zaznaczenia, że znajdowała się ona w więzieniu, zostało zorganizowane we wrześniu 1931 r. w więzieniu mokotowskiem ognisko Nr. 14 wieczorowych kursów dla dorosłych, w którem wykłady prowadzi czterech nauczycieli, wyznaczonych przez Wydział Kultury i Oświaty Magistratu miasta stołecznego Warszawy. Po ukończeniu tych kursów więźniowie poddawani są egzaminom i będą otrzymywali świadectwa od magistrackich władz szkolnych. Na kursy te przyjmowani są więźniowie po ukończeniu szkoły więziennej o programie czterech oddziałów szkoły powszechnej.



MICHAŁ LORENTOWICZ,
DYR. DEP. KARNEGO MIN. SPRAWIEDL.

— Obok nauczania ogólnego — ciągnie dalej P. Dyrektor — w niektórych więzieniach zostało zorganizowane szkolnictwo zawodowe; w więzieniu w Wiśniczu istnieje szkoła tkactwa, w najbliższym zaś czasie zostanie zorganizowana szkoła rolniczo-ogrodnicza w więzieniu w Grudziądzu. Pozatem urządzane są kursy jedwabnictwa, a w zakładach wychowawczo-poprawczych istnieją szkoły rzemieślniczo - przemysłowe i rolniczo - ogrodnicze.

— Czy mógłby nas P. Dyrektor poinformować, czy administracja więzienna dba równie troskliwie o cielesne potrzeby więźnia, jak o duchowe?

— Wyrazem troski o stan zdrowotny więźniów jest wprowadzenie do więzień wychowania fizycznego. Szeroko zorganizowana jest opieka sanitarna lekarska. Polega ona na nadzorze lekarskim nad odżywianiem więźniów, na trosce o stan sanitarny więzień, organizacji szpitalnictwa ogólnego i specjalnego, zakładaniu aptek i utrzymywaniu personelu lekarskiego i sanitarnego. Zasady racjonalnego żywienia więźniów unormowano w porozumieniu z Uniwersytetem Warszawskim i Depart. Służby Zdrowia M. Spr. W. Określono kaloryczną wartość pożywienia dla więźniów niepracujących, pracujących, nieletnich, kobiet ciężarnych i karmiących, oraz dla chorych. Jakość i ilość wydawanych do kuchni produktów kontroluje lekarz więzienny; bada on stan kuchni, składów żywnościowych oraz sposób przechowywania artykułów żywnościowych.

— A jaki jest stan sanitarny więzień?

— W zależności od pojemności więzień zorganizowane są w nich szpitale okręgowe w 15 miastach i szpitale lokalne, względnie izby chorych w małych więzieniach. Ogółem liczba łóżek szpitalnych wynosi 1799. Nadto istnieją 2 specjalne szpitale dla umysłowo i nerwowo chorych w Grodzisku Mazowieckim i Grudziądzu na 150 łóżek, szpitale dla położnic, chorych wenerycznie i t. d.

Więziennictwo polskie specjalną opieką otacza kobiety, niemowlęta przebywające z niemi w więzieniu i młodzież. Dzieci, urodzone w więzieniach, nie noszą piętna hańby, gdyż w metrykach nie wskazuje się więzienia, jako miejsca urodzenia.

— Czy dba się o sprawność fizyczną zdrowych więźniów?

— Wychowanie fizyczne w więzieniach jest tem konieczniejsze, że większość więźniów rekrutuje się przeważnie z pośród szumowin społecznych. Ludzie ci dostają się do więzienia już z nadwątlonem zdrowiem, wskutek nienormalnych warunków, w jakich żyli, mieszkając w środowisku niehygienicznem, prowadząc życie rozpustne, nadużywając alkoholu i t. p. Materjał ten więzienie powinno przerobić na

pożytecznych pracowników społeczeństwa. Nie może być mowy o stosowaniu środków moralnego oddziaływania na więźniów, dopóki siły więźnia nie zostaną wzmocnione. W więzieniach polskich, w granicach warunków miejscowych, urządzane są sale gimnastyczne lub wyodrębnia się tereny dla ćwiczeń fizycznych więźniów. Ćwiczenia odbywają się pod kierunkiem wykwalifikowanych funkcjonarjuszów i pod nadzorem lekarskim.

— Jak się przedstawia budżet więzień?

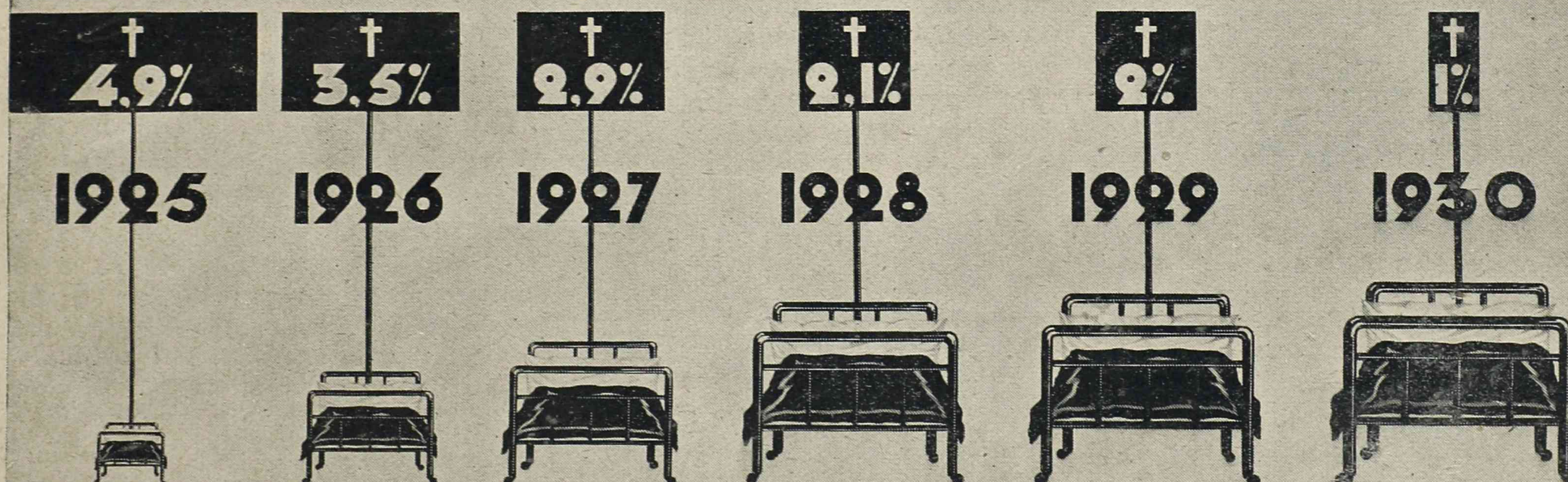
— Koszta utrzymania więzień stanowią poważną pozycję w budżecie Państwa. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby nie wykorzystać sił roboczych więźniów. To też dążeniem Ministerstwa jest, aby przez odpowiednie zatrudnianie więźniów więzienia stały się samowystarczalnemi. Więzienie powinno produkować wszelkie przedmioty, wynikające z faktu istnienia samych więźniów. Powinno samo zaopatrywać się w niezbędne artykuły spożywcze, w potrzebną odzież, bieliznę, pościel, sprzęty i t. d. Zamiarem Ministerstwa jest znacznie rozwinąć w więzieniach gospodarstwa rolne, któreby zaopatrywały więzienia w artykuły spożywcze, a następnie rozwinąć te rodzaje rzemiosła, któreby nie wprowadzały konkurencji dla krajowego przemysłu. Narzekania na konkurencję pracy więziennej nie są słuszne. Ogólna liczba więźniów, zatrudnionych pracą w więzieniach, w porównaniu z ogólną masą pracowników w Polsce, jest znikoma. Pozostawienie zaś więźniów bez pracy, przy zabezpieczeniu im w więzieniu całkowitego utrzymania, stawiałoby ich w uprzywilejowane położenie w porównaniu z tymi, którzy na utrzymanie swoje muszą zapracować. Bezczynność w więzieniu byłaby nagrodą za zbrodnie. Więzienie musi oprzeć się na zasadzie samowystarczalności; praca więźniów, jeżeli nie zupełnie, to chociaż częściowo, powinna pokryć wydatki Państwa na ten cel.



SZKOŁA W WIĘZIENIU KOBIECEM W FORDONIE

— Ze słów Pana Dyrektora wynika, że zadania personelu więziennego daleko przekraczają rolę dozorców; dzisiaj stają się oni wychowawcami. W jaki sposób przygotowuje się ten personel?

— Sprostać wszystkim rozpatrzonym wyżej zadaniom mogą jedynie ludzie uspołecznieni, posiadający szeroki horyzont umysłowy i dużą inicjatywę, uzupełniającą to, czego przepisy więzienne przewidzieć nie mogą. Społeczeństwo nie docenia poważnej roli więziennika w życiu państwowem i społecznem. Dążeniem Ministerstwa jest podniesienie znaczenia społecznego roli więziennika przez określenie ustawowe tego charakteru służby w specjalnej ustawie o straży więziennej, a z drugiej strony—przez dobór i wyszkolenie funkcjonarjuszów więziennych. Każdy przyjęty do służby więziennej po odbyciu conajmniej rocznej praktyki delegowany jest do Szkoły Centralnej Więziennictwa przy Ministerstwie Sprawiedliwości, w której uzupełnia swoje wiadomości praktyczne i teoretyczne.





Praca w więzieniach

Jednym z najważniejszych czynników wychowawczych w więzieniach jest praca. Pogląd ten przyświecał organizatorom więziennictwa polskiego i znalazł odzwierciedlenie w naszem ustawodawstwie. „W więzieniach, — powiada ustawodawca, — powinny być w miarę potrzeby i możności zaprowadzone roboty pożyteczne celem nauczenia i przyzwyczajenia więźniów do pracy oraz zmniejszenia wydatków państwa na utrzymanie więzień".

Za koniecznością organizacji pracy we współczesnych więzieniach przemawiają przedewszystkiem względy polityki kryminalnej. O ile chcemy skutecznie walczyć z recydywą przestępstw, to najlepiej osiągniemy pożądany cel przez nauczanie jakiegoś rzemiosła tych więźniów, którzy nie mają żadnego fachu, oraz przez przyzwyczajanie do pracy i wzbudzanie do niej zamiłowania u tych, którzy pracować nie chcą. Większość więźniów pochodzi ze sfer niezamożnych; jedyną podstawą ich uczciwej egzystencji, po odbyciu kary, może być tylko praca fizyczna. O ile więc więzienie nie nauczy i nie przyzwyczai ich do pracy, siłą rzeczy zmuszeni będą szukać środków utrzymania na drodze występku.

Bezczynność wpływa na ludzi demoralizująco; tembardziej źle oddziaływa na więźniów. Poczucie życia z pracy rąk swoich podnosi człowieka we własnych oczach. Więzienie, będąc karą, nie może stwarzać dla przestępców warunków dogodniejszych od tych, które mają zwykli obywatele w państwie, zmuszeni w pocie czoła pracować na swe utrzymanie. Jest to kategorycznym imperatywem współczesnej wiedzy penitencjarnej.

Wreszcie doświadczenie praktyczne wykazuje, że zatrudnianie więźniów jest warunkiem utrzymania rygoru i dyscypliny w więzieniach. Administracji więziennej trudno utrzymać ład i porządek w więzieniach, w których większość więźniów pozostaje całemi dniami w celach bez zajęcia. Nudy więzienne, wynikające z bezczynności, pogłębiają poczucie surowości kary. Czas dłuży się, zdenerwowanie rośnie, powstają wzajemne nieporozumienia, ekscesy płciowe, swary i bijatyki, knują się zbiorowe wystąpienia i bunty, obliczone na to, aby siłą i gwałtem zdobyć upragnioną wolność.

Praca zapobiega temu. Czas przy pracy mknie szybko, więźniowie w warsztacie czują się zwykłymi robotnikami, zapominają o swej niedoli, a zapracowane pieniądze dają im możność poprawienia sobie warunków bytu więziennego, oraz zapewniają posiadanie pewnej sumy po zwolnieniu, co umożliwia znalezienie zarobku bez uciekania się do występnych czynów dla zaspokojenia głodu.

Nie bacząc na wspomniane motywy, zatrudnianie więźniów spotyka się częstokroć z nieprzychylnym stosunkiem sfer przemysłowych i rzemieślniczych. W historji więziennictwa znane są fakty, że pod wpływem wspomnianych czynników w niektórych państwach praca w więzieniach na dłuższy przeciąg czasu była zaniechana. Zebrane dane statystyczne wykazują dobitnie znikomą rolę konkurencyjną produkcji więziennej dla przemysłu i robotników. Przedewszystkiem znaczna liczba więźniów nie zna rzemiosła, do którego bierze się podczas odbywania kary i z tego względu posiada sprawność roboczą o połowę mniejszą, niż przeciętny robotnik na wolności. Następnie stosunek liczby więźniów, zatrudnionych w poszczególnych rzemiosłach, do ogółu pracowników tego zawodu na wolności jest wprost znikomy. We Francji np. zebrane dane statystyczne wykazały, iż na ogólną liczbę 15.000 krawców paryskich znajdowało się w więzieniach Paryża zaledwie 60 krawców, co stanowi tylko 0,4%. To samo stwierdzono w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jeżeli zwrócimy się do Polski, to i u nas cyfry potwierdzają znikomość konkurencji, stwarzanej jakoby przez pracę więźniów. Na 300.000 zakładów prywatnych, mieliśmy w więzieniach zaledwie 204 warsztaty, t. j. 0,07%. Liczba więźniów, zatrudnionych pracą, w stosunku do ogólnej liczby więźniów karnych wynosi 29,1%, w tem zatrudnionych w warsztatach, przy gospodarstwach rolnych i innych robotach dochodowych zaledwie 13,6%, przy robotach zaś związanych z gospodarstwem więziennem — 15,5%.



Wreszcie, pewna liczba więźniów pracowała przecież na wolności; zmieniło się tylko miejsce ich pracy, a przeto dalsze zatrudnianie ich w więzieniu utrzymuje istniejący poprzednio stan liczebny armji robotników w państwie.

Jeżeli weźmiemy ponadto pod uwagę, że wydajność pracy tego samego więźnia na wolności była znacznie większa, aniżeli w więzieniu, że z powodu nauki nowicjusze psują surowce, co nie pozwala na sprzedaż wyrobów więziennych poniżej cen rynkowych, to musimy przyjść do przekonania, że konkurencja, wytwarzana przez więzienia warsztatom rzemieślniczym i przemysłowym, jest iluzoryczna.

„Oczywiście — powiada prof. Poznyszew, wybitny teoretyk więzienioznawstwa w Uniwersytecie Moskiewskim — pewna konkurencja jest możliwą, lecz to nie daje jeszcze prawa do żądania usunięcia pracy z więzień i byłoby to tak samo bezpodstawne, jak żądanie zakazu leczenia chorych robotników, umotywowane tem, że po powrocie do zdrowia wystąpią oni, jako konkurenci na rynku pracy".

Pracę więźniów w Polsce skierowuje się przedewszystkiem ku zaspakajaniu potrzeb własnych więziennictwa. W miarę możności rozwija się produkcję wyrobów, które są przedmiotem wwozu, wreszcie nawiązuje się kontakt z rynkami zagranicznemi.

W ten sposób odpadają zarzuty, skierowane przeciwko pracy w więzieniach, pozostają zaś w całej pełni jej społeczne, kulturalne i humanitarne wartości. Wprowadzenie pracy do więzień przekształciło je w instytucje poprawy zbłąkanych i nieszczęśliwych, pozwalające im powrócić do normalnego życia ludzkiego.

Zetbe



WIĘZIENIE W SANDOMIERZU

WARSZTATY WIĘZIENNE

Ze względu na wagę, jaką się przywiązuje do pracy więźniów, organizacja jej wyłączona jest w odrębny dział, w jednostkę do pewnego stopnia odrębną, zwaną działem pracy, którym z zasady kieruje naczelnik więzienia lub jego zastępca. Do obowiązków jego należy: zatrudnienie największej liczby więźniów, wpajanie zamiłowania do pracy, wyposażenie warsztatów pracy w potrzebne narzędzia i urządzenia techniczne, dostarczanie surowców, kalkulacja ceny wytworów więziennych, zbyt towarów gotowych, nadzór nad księgowością i rachunkowością tego działu, wreszcie — ogólne kierownictwo personelem fachowym, zatrudnionym w warsztatach więziennych.

W więzieniach polskich przeważa gospodarczy system pracy, t. j. taki, w którym administracja więzienna prowadzi pracownie rzemieślnicze i przemysłowe na własny rachunek i ryzyko.

W wyjątkowych tylko wypadkach dostarcza się więźniów, jako robotników do przedsiębiorstw prywatnych. System ten przeważał w zaraniu państwa polskiego, kiedy więziennictwo nasze nie posiadało jeszcze własnych warsztatów, ani środków na ich urządzenie. Stopniowo jednak dużym wysiłkiem organizacyjnym, zapobiegliwością i oszczędnością uprzemysławiano coraz więcej więzień i dzisiaj wszystkie większe więzienia już posiadają zorganizowany dział pracy.

Jeśli chodzi o rodzaj pracy więźniów, to jest on różny, zależny od potrzeb, zasobów pieniężnych i warunków lokalnych. Przedewszystkiem jednak — jako ogólną zasadę — stosuje się zatrudnianie więźniów przy wewnętrznem urządzeniu więzienia: remontowaniu, utrzymywaniu w należytym stanie i czystości, zaopatrywaniu w potrzebne sprzęty, dostarczaniu pościeli, odzieży, ubrań, obuwia dla więźniów i t. p. Więzienia, posiadające działki ziemi pod uprawę, wytwarzają dla siebie artykuły żywnościowe.

Jedną z najbardziej rozwiniętych w naszych więzieniach gałęzi wytwórczości jest *tkactwo*, a to dlatego, że potrzeby więzień w zakresie odzieżowym są dość znaczne. Tkalnie istnieją w następujących więzieniach: w Wilnie na Łukiszkach (ręczniki i onuce), w Piotrkowie i w Sieradzu (koce i materjały wełniane dla więźniów), na Św. Krzyżu (sienniki i worki) i w Wiśniczu (materjały bieliźniane). Należy przytem zauważyć, że bawełnę obecnie zastępuje się lnem, aby uniknąć sprowadzania surowca zagranicznego i poprzeć nasze rodzime rolnictwo. Wprawdzie w ten sposób materjał bieliźniany okazał się o 30% droższy, ale zato o 300% trwalszy. Ponadto Łomża wyrabia sznury i powrozy, mające ustaloną renomę wśród naszych marynarzy i rybaków morskich.

Płótno, sukno i koce, wytwarzane w tych więzieniach, całkowicie pokrywają zapotrzebowanie w tej dziedzinie wszystkich więzień Państwa polskiego, tak że z zewnątrz nic nie trzeba dokupywać.

W dziedzinie tkactwa artystycznego prawdziwą chlubą naszą są *kilimy*, wyrabiane w więzieniu kobiecem w Fordonie pod Bydgoszczą, pod kierownictwem Julji Grodeckiej, jednej z najwybitniejszych sił Towarzystwa „Ład". Zyskały one wielki medal złoty na Targach Północnych w Wilnie, medal srebrny na wystawie sztuki stosowanej w Paryżu, oraz wyróżnione zostały zaszczytnie na Wystawie Polskiej w Paryżu w 1930 roku. Równocześnie Fordon wyrabia piękne *koronki* wszelkiego rodzaju.

*

Szycie bielizny i ubrań dla więźniów oraz umundurowania dla personelu odbywa się *w warsztatach krawieckich,* istniejących w każdem większem więzieniu.

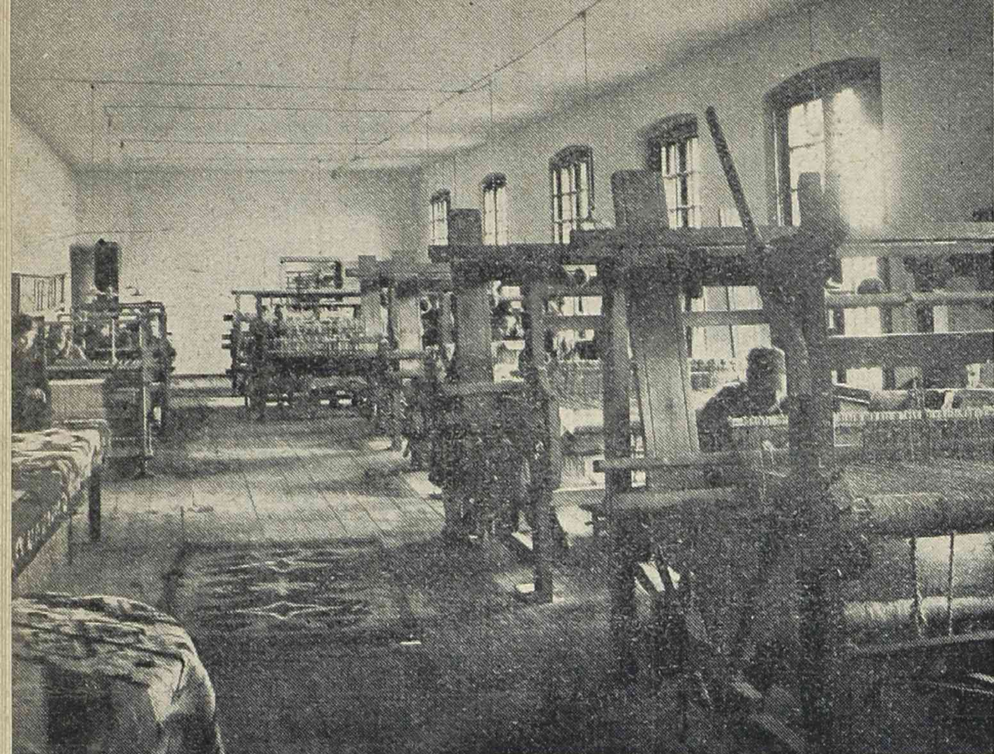
Obuwie dla wszystkich więźniów, więc trepy i trzewiki na drewnianej podeszwie, dostarczane jest przez fabrykę więzienną w Inowrocławiu.



POSTERUNEK IZOLOWANY W WIĘZIENIU NA ŚW. KRZYŻU



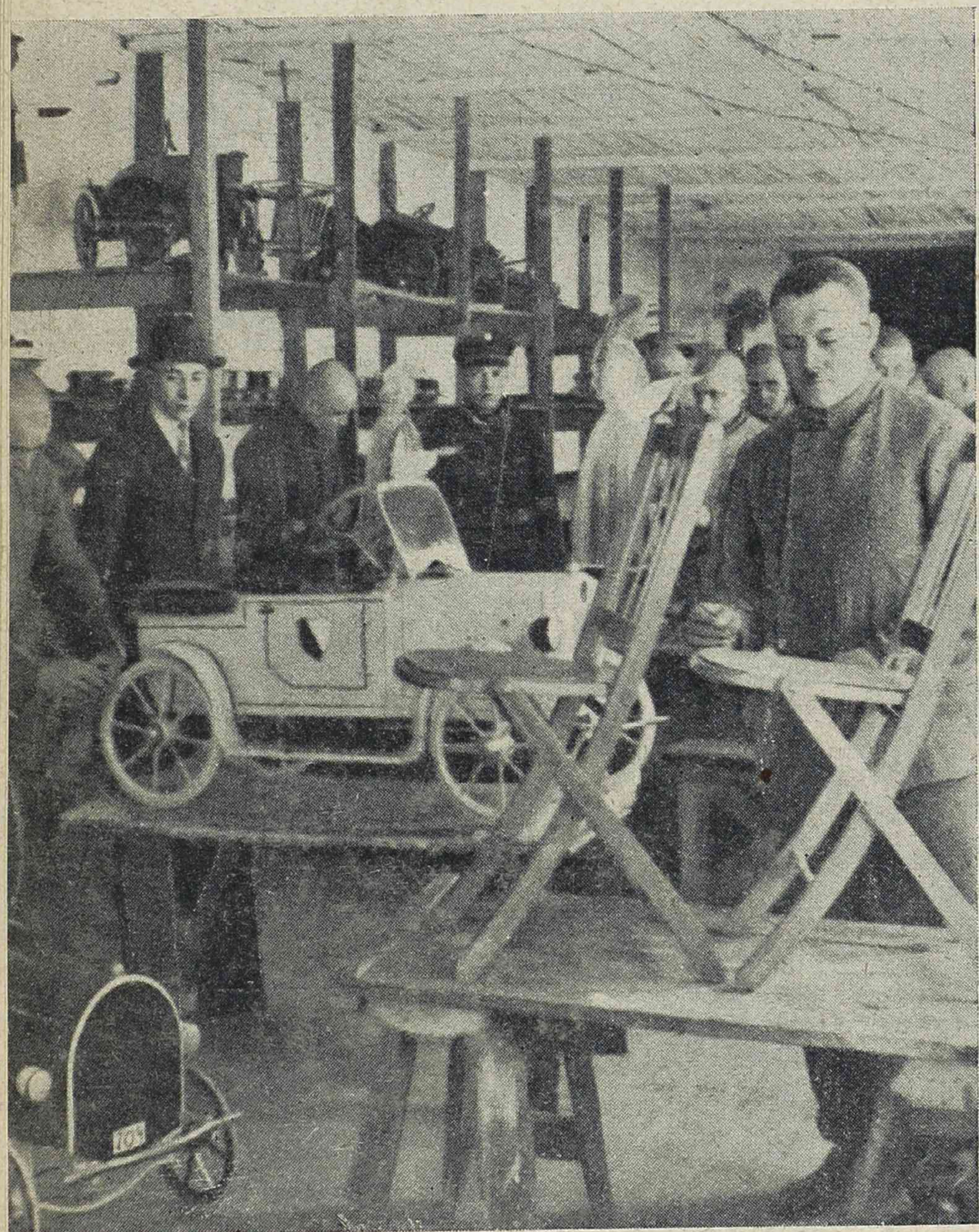
WNĘTRZE SKRZYDŁA WIĘZIENIA IZOLACYJNEGO WE WRONKACH



ĘZIENIE KARNE W FORDONIE — WARSZTATY KILIMCZARSKIE



WIĘZIENIE KARNE W WIŚNICZU — SALA TKACKA



WIĘZIENIE W KALISZU — PRACOWNIA ZABAWEK

Bardzo rozwinięte jest w więzieniach polskich *stolarstwo*, które ze względu na siłę napędową podzielić można na: maszynowe, półmaszynowe i ręczne.

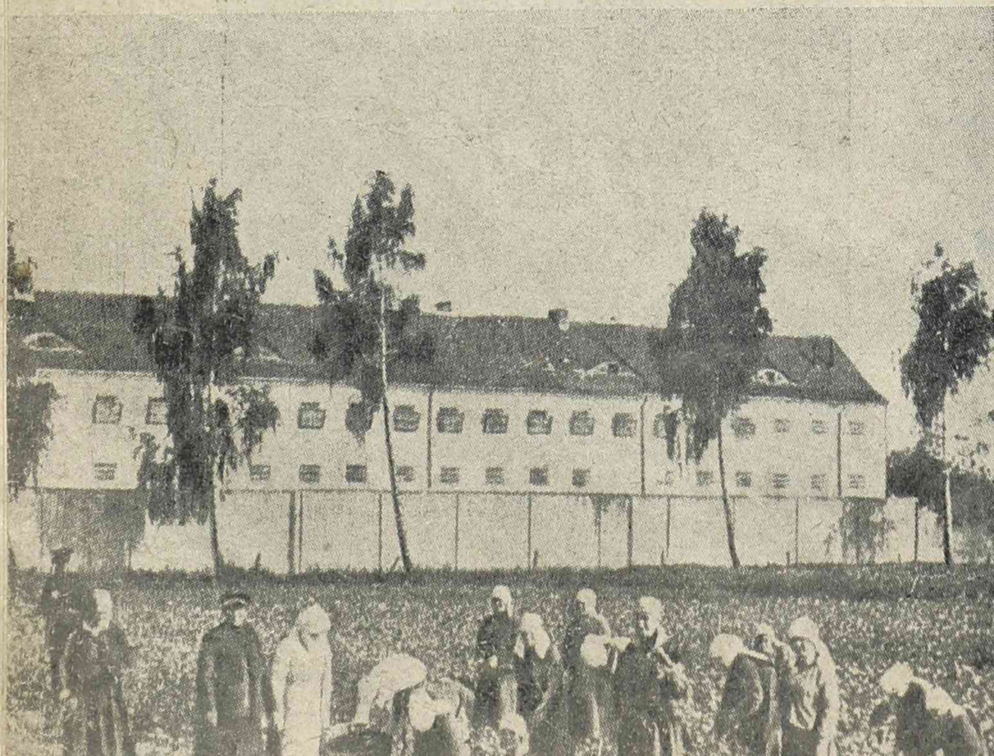
Odrębny dział przemysłu drzewnego stanowi *zabawkarstwo*, którem słynie więzienie w Kaliszu. Sporządzone tam modele zabawek o charakterze polskim zostały wyróżnione na konkursie, zorganizowanym przez Departament Sztuki, oraz cieszyły się wielkim popytem na wystawach w Rotterdamie, Wiedniu, Salonikach, Lille i Medjolanie. Oprócz zabawek wyrabia ono doskonały sprzęt szkolny, sportowy i gimnastyczny.

Koszykarstwo, jako jedno z najłatwiejszych rzemiosł, reprezentowane jest w więzieniach przez 19 warsztatów.

Drukarstwo i introligatorstwo w więzieniach dostosowane jest specjalnie do potrzeb sądownictwa i administracji więziennej. Istnieją dwie drukarnie więzienne: w Rawiczu i w Warszawie (Arsenał), dostarczające wszelkich druków, formularzy i t. p.

Niezależnie od tego część więźniów pracuje na roli. Z uwagi na rolniczy charakter naszego państwa, a także ze względów zdrowotnych, *roboty rolne* w więzieniach są nader pożądane. Prowadzi się je w 56 więzieniach na obszarze około 1.200 ha. Ośrodki gospodarstwa rolnego posiadają inwentarz żywy i martwy i w pewnym stopniu zmniejszają koszty utrzymania więźniów. Możnaby w tym kierunku osiągnąć daleko lepsze rezultaty,

NIE W SIERADZU. PRACA WIĘŹNIÓW-KOBIET W OGRODZIE WIĘZIENNYM



WIĘZIENIE KARNE WARSZAWA DŁUGA — ZECERNIA





WIĘZIENIE KARNE W GRUDZIĄDZU — STOLARNIA



WIĘZIENIE KARNE W FORDONIE — DZIAŁ KORONKARSKI

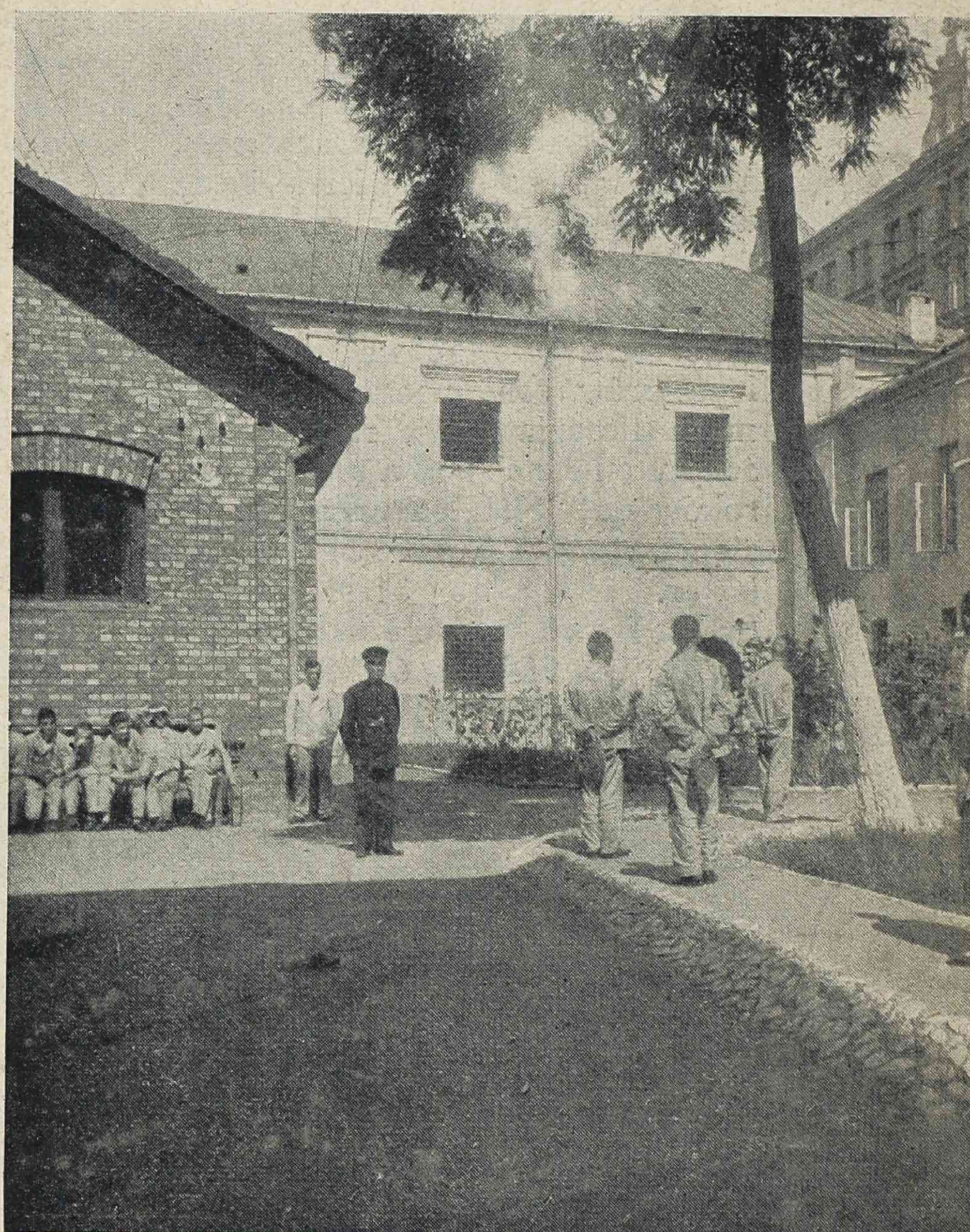
gdyby wszystkie więzienia, położone poza wielkiemi miastami, wyposażyć w odpowiednią ilość gruntów.

Niedostateczność ich kazała zwrócić uwagę na *ogrodownictwo*, zadawalające się mniejszym obszarem. W roku 1930 odbyły się kursy ogrodownictwa w więzieniu Mokotowskiem, postawione na wysokim poziomie i cieszące się wielkiem zainteresowaniem więźniów. Obecnie organizuje się szkołę ogrodniczo-pszczelniczą w więzieniu karnem w Grudziądzu, które posiada ogród warzywny i owocowy, fachowo prowadzony.

Dążąc do stworzenia nowej gałęzi przemysłu, zarządzono w 85 więzieniach akcję sadzenia drzew morwowych oraz siania nasienia morwy białej. Równocześnie w Szkole Centralnej tworzy się kadry instruktorów jedwabnictwa dla personelu więziennego.

Z tych samych wychodząc zasad, jako też dla obniżenia kosztów utrzymania więźniów, wprowadzono w więzieniach, mających gospodarstwa rolne, *hodowlę królików* typu futerkowo mięsnego. Centralna zarodowa królikarnia powstała w Wieluniu. Zaopatruje ona więzienia w materjał hodowlany, premjowany na wystawach, i pozostaje pod nadzorem fachowym Centralnego Związku Chodowców Królików. Rozrodczość tych zwierzątek dostarczy więzieniom taniego mięsa i cennego towaru na zbyt w postaci skórek.

B. Ż.



WIĘZIENIE KARNE WARSZAWA DŁUGA 52 — SPACER WIĘŹNIÓ[W]

WIĘZIENIE KARNE WARSZAWA-MOKOTÓW — PRACOWNIA KRAWIECKA



WIĘZIENIE KARNE WARSZAWA-MOKOTÓW — KOSZYKARN[IA]





OGÓLNY WIDOK ZAKŁADU W PRZEDZIELNICY

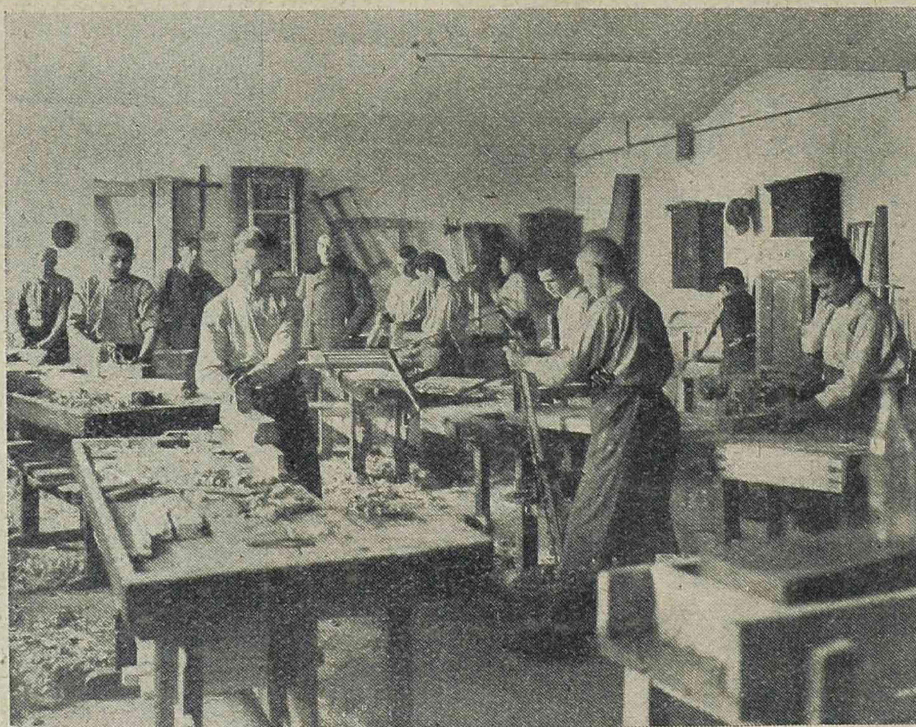
Zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich

Zagadnienie walki z przestępczością nieletnich jest sprawą najboleśniejszą ze znanych dotychczas. Samo zestawienie dziecka i przestępstwa musi razić: z jednej strony uosobienie niewinności, charakter giętki i łatwy do urobienia, a z drugiej — zło tak wielkie, że aż wymagające potępienia publicznego i kary.

Jednakże życie codzienne nie daje się regulować według uczuć i porywów sentymentu, lecz wymaga liczenia się z rzeczywistością. We Francji liczba wyroków na nieletnich przestępców wzrosła z 23.319 (w r. 1880) do 31,441 (w 1905), we Włoszech z 30.100 (w r. 1892) do 67.945 (w r. 1905), w b. Austrji z 34.532 (w r. 1883) do 42.590 (w r. 1904). Dopiero w latach ostatnich, pod wpływem specjalnego traktowania nieletnich, przestępcy tej kategorji wykazali liczebne zmniejszenie. Mianowicie, we Francji liczba wyroków w stosunku do nieletnich przestępców w okresie lat przedwojennych (1911 — 1913) wynosi przeciętnie 24.326 rocznie, w okresie zaś lat 1920 — 1925 spadła do 20773 rocznie. Wielki spadek przestępczości nieletnich wykazują Niemcy powojenne. Liczba wyroków w stosunku do nieletnich przestępców wynosiła tam 86.051 w r. 1923, potem spadła do 43.288 (w r. 1924) i nawet do 24.805 (w r. 1925). W Belgji liczba wyroków w stosunku do nieletnich przestępców spadła z 17.931 (w r. 1913) do 10.584 (w r. 1925).

Widzimy więc, że specjalne traktowanie nieletnich dało dodatnie wyniki. Na czem ono polegało? Otóż na tem, że nieletniego przestępcę poddano działaniu środków wychowawczo-poprawczych. Sąd, orzekając karę pozbawienia wolności za popełnione przez nieletniego przestępstwo, nie zarządza w granicach możliwości wykonania tej kary, a zamienia ją na umieszczenie w zakładzie wychowawczo-poprawczym. W zakładzie takim nieletni podlegają specjalnemu trybowi życia.

Polska obecnie posiada 4 takie zakłady, a mianowicie: w Przedzielnicy pod Przemyślem, w Głazie pod Wieluniem, w Wieluciannach pod Wilnem i w Studzieńcu, ostatnio (od 1 maja 1931) przejętym przez Ministerstwo Sprawiedliwości od Towarzystwa Warszawskiego Patronatu nad nieletnimi.



WARSZTATY STOLARSKIE W PRZEDZIELNICY

Zakład w Przedzielnicy wybudowano i wykończono w roku 1914, jednakże—z powodu wybuchu wojny światowej — zaczął on funkcjonować dopiero na jesieni 1922.

Po umieszczeniu w zakładzie nieletni ulegają obserwacji dla ustalenia stanu zdrowia oraz cech fizycznych i psychicznych. W zakładzie nieletni przebywają w „rodzinach", t. j. grupach, złożonych z 40 wychowańców. Każda grupa jest dobierana według zasad celowej indywidualizacji.

Wychowańcy wstają o godzinie 6-ej zrana. Mają program dnia ułożony w sposób, zapewniający przynajmniej 8 godzin zajęć szkolnych i warsztatowych, względnie na roli.

W zakładzie istnieją szkoły: a) 5-cioklasowa powszechna, b) rozwojowa trzyklasowa szkoła zawodowa rzemiosł i przemysłu, uzupełniająca jednocześnie wykształcenie ogólne do zakresu 7 klas szkoły powszechnej, oraz c) kursy specjalne rolniczo-ogrodnicze, które to kursy stanowią część integralną szkoły zawodowej.

Szkoły te mają na celu ogólne wykształcenie oraz nauczenie odpowiednich rzemiosł albo pracy na roli, z jednoczesnem uwzględnieniem niezbędnych rolnikowi i ogrodnikowi rzemiosł ubocznych (kowalstwa etc) W szczególności — szkoła zawodowa obejmuje teoretyczne i praktyczne przygowanie wychowańców do zawodów: ślusarsko-monterskiego, stolarsko-kołodziejskiego, szewskiego i krawieckiego, a także zaznajamianie ich z zastosowaniem rzemiosła w wytwórczości fabrycznej. Składa się ona z klasy przygotowawczej oraz z 3 klas zasadniczych. Wychowańcy składają egzaminy szkolne przed odpowiedniemi komisjami egzaminacyjnemi zawodowemi (rzemieślniczemi) i otrzymują świadectwa zawodowe. Niema w nich nawet wzmianki o pobycie w szkole zakładowej, aby nie podkreślać piętna przestępczego cha-



ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE WYCHOWANKÓW W GŁAZIE

rakteru pobytu w zakładzie. Szkoła powszechna, której organizacja odpowiada ogólnym państwowym szkołom tego rodzaju, również jest powiązana z powiatową komisją egzaminacyjną (w Dobromilu), która wydaje świadectwa z egzaminu — równoznacznego z ukończeniem państwowej szkoły powszechnej.

Kursy ogrodniczo-rolnicze poziomem i programem nauczania odpowiadają niższym zakładom ogrodniczym i rolniczym.

Każda „rodzina" stanowi osobną jednostkę i ma swe pomieszczenia: sypialnię, jadalnię etc. Pozwala to na wytworzenie w zakładzie atmosfery, bardziej nawej zbliżonej do prawdziwego życia rodzinnego, niż poprzedni pobyt nieletnich w ich środowisku, z reguły — zepsutem i wyzutem z podstaw moralnych.

Pod względem sprawowania się i poprawy nieletni przechodzą w zakładzie przez 4 klasy. Każdy wychowaniec nosi na ramieniu oznakę grupy, w postaci cyfry, jako też klasy (poprzeczne paski pod cyfrą grupy); na drugiem ramieniu ma oznakę zajęć fachowych, obok której, o ile należy do orkiestry zakładowej, ma wyszytą — lirę.

Samo jednak nauczanie i wychowanie ogólne nie wystarczają do poprawy nieletnich, jakbyśmy to powiedzieli — „na stałe". Warunki bowiem życia społecznego zbyt wiele zawierają niebezpieczeństw. Dlatego w zakładach zwraca się wiele uwagi na czynniki, utrwalające poprawę nieletnich.

Przedewszystkiem zakład wychowawczo-poprawczy dąży do po-



PRACOWNIA SZEWCKA W PRZEDZIELNICY

budzenia wrodzonej ambicji. Przy pomocy odpowiednich środków (ulg i nagród) wyróżnia się poszczególnych wychowańców, aby w nich wyrobić przekonanie, że przez pobyt w zakładzie i poprawienie się wywyższyli się, podnieśli na godności. Wskutek tej ambicji nieletni nie chcą już powracać do swego środowiska. Pozwala to — dzięki ich zawodowemu wykształceniu—umieszczać każdego z osobna w najodpowiedniejszem dla niego otoczeniu, a więc: w rodzinie majstra, w orkiestrze wojskowej, u osób godnych zaufania etc.

Zakład — po opuszczeniu go przez nieletniego — nie przestaje nad nim roztaczać opieki. Po wyposażeniu nieletniego — w chwili wyjścia z zakładu — w ubranie, obuwie, narzędzia zawodowe etc., dyrektor zakładu utrzymuje z każdym zwolnionym korespondencję, okazując wszelką potrzebną pomoc moralną i materjalną.

System poprawczy i warunki życia nieletnich w zakładach w Głazie, Wielucianach i Studzieńcu odpowiadają naogół wyżej opisanym.

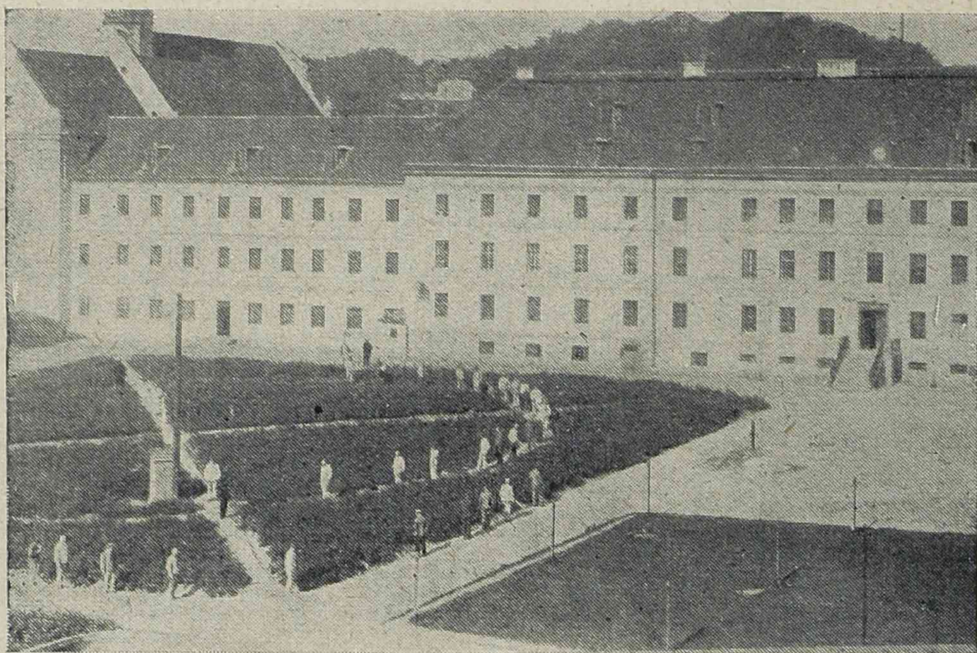
Oprócz zakładów wychowawczo-poprawczych istnieją w kilku więzieniach (m. in. w dwóch warszawskich: męskiem i kobiecem) osobne oddziały dla nieletnich. W tych oddziałach przebywają nieletni, aresztowani tymczasowo w okresie dochodzenia lub śledztwa, jako też skazani na karę pozbawienia wolności bez zamiany na umieszczenie w zakładzie wychowawczo-poprawczym. Oddziały te, dzięki specjalnym przepisom regulaminowym, mają za zadanie odpowiednie wykształcenie, wychowanie i poprawę nieletnich. Są one zatem bardzo zbliżone do samych zakładów wychowawczo-poprawczych, posiadają specjalny personel z wychowcą-pedagogiem na czele ect., lecz utrzymuję niezbędny surowy rygor więzienny. W stosunku do nieletnich, aresztowanych tymczasowo — oddziały specjalne spełniają rolę odosobnienia — do czasu decyzji sądu o dalszym losie.

Niezależnie od zakładów dla nieletnich przestępców, mamy również w Polsce szereg zakładów dla młodzieży moralnie zaniedbanej. Pozostają one pod kontrolą Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

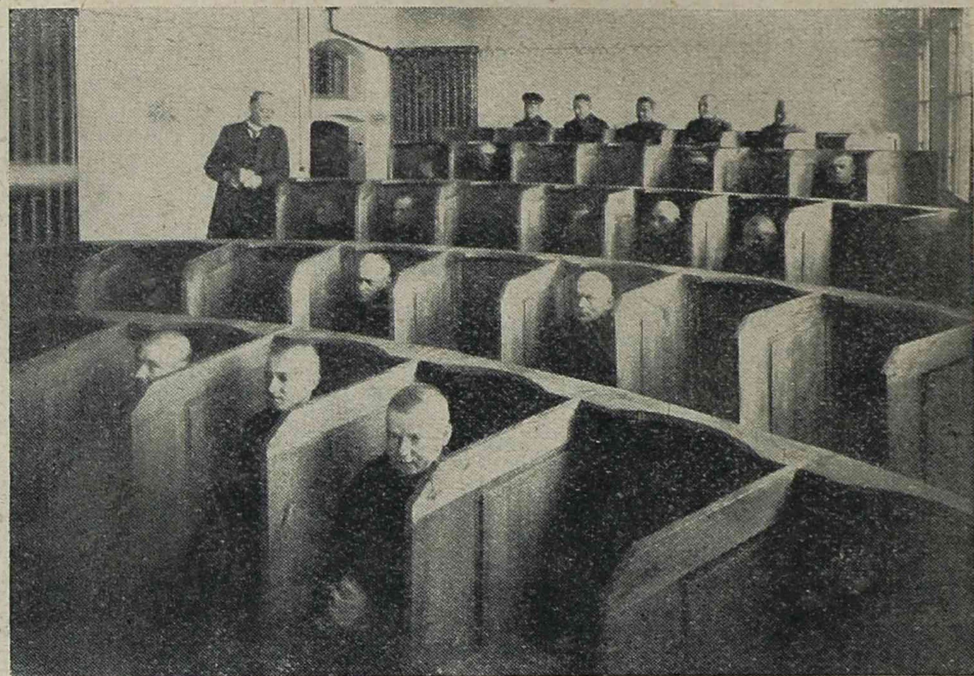
E.



ORKIESTRA WYCHOWANKÓW ZAKŁADU W WIELUCIANACH



GRUDZIĄDZ: SPACER WIĘŹNIÓW PO DZIEDZIŃCU



SZKOŁA IZOLOWANYCH WE WRONKACH

DZIEŃ WIĘŹNIA

Monotonnym, znudzonym głosem sędzia odczytuje wyrok.

Rok,.. dwa,.. pięć,.. dziesięć,.. dwanaście,.. a niekiedy nawet cały, bardzo długi szmat życia, jaki pozostał.

I od tej chwili zaczyna się istnienie w zamknięciu, po za społeczeństwem, istnienie, w którem dzień do dnia jest bliźniaczo podobny, w którem niema żadnych zdarzeń, a raczej najmniejszy nawet drobiazg staje się zdarzeniem.

Istnienie, o którem nie wiemy nic, albo przynajmniej bardzo mało, i nie interesujemy się niem naogół. Bo w pojęciu „więzień" mieści się jakieś odpychające, nieufne wrażenie, aczkolwiek często słowo to określa tylko człowieka nieszczęśliwego.

Jak więc wygląda taki szary, zwykły dzień tam, za murami, oddzielającemi „przestępczy świat" od uczciwego społeczeństwa?

Cisza zalega długie i zimne korytarze więzienne. Na martwotę murów sączy się apatycznie światło wysoko umieszczonych żarówek. Czasem spłoszą ciszę głośne, miarowe kroki dyżurnego dozorcy, czasem, gdzieś pod podłogą, w samem sercu murów, zachroboce mysz...

Więzienie śpi.

Nagle, o godz. 6-ej latem a 7-ej zimą, nerwowy odgłos dzwonków elektrycznych, lub metaliczny dźwięk trąbki targa ciszę. Apel!... Więźniowie budzą się. Szerokie ziewnięcie, silne wyciągnięcie ciała, aż stawy trzeszczą i niezmienna pod czaszką świadomość:

— Jedna doba kary odbyta...

Ale myśl ta budzi się tylko u nowicjusza, bo potem, z biegiem czasu, w miarę upływu lat zanika i blednie.

Czas wstawać... Więźniowie ścielą łóżka, myją się, ubierają i sprzątają swoje cele, które ostatecznie doprowadzi do porządku dyżurny więzień.

W pół godziny potem rozlega się drugi sygnał do rannej modlitwy.

Zazwyczaj wówczas, w celach zbiorowych, na chwilę słabnie puls życia. Jedni więźniowie żegnają się znakiem krzyża i ukrywszy twarz w dłoniach, szepcą cichutko pokornemi wargami:

— Zdrowaś Maryjo...

Inni, zapatrzeni ponuro przed siebie, w okratowane okienko, błądzą strzępami nieskoordynowanych myśli po szerokim świecie. To ci, którym życie odebrało pociechę modliwy...

Mniejwięcej o 8-ej, zależnie od pory roku — śniadanie, a po niem krótki spacer, ot, tak dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Więźniowie spacerują osobno, w odległości kilku kroków jeden od drugiego. Rozmawiać im nie wolno. Reguła więzienna przewiduje pewne ustępstwo dla skazanych na areszt, twierdzę, lub dla tych, którzy popełnili przestępstwo nie z chęci zysku, lub niskich pobudek. Tym wolno na spacerach łączyć się w grupki, jednakże do pięciu osób najwyżej.

Następnie, aż do obiadu, który bywa podawany do cel o 12-ej w południe, więźniowie spędzają czas w warsztatach, albo w szkole; lekcje w niektórych więzieniach odbywają się jednak dopiero wieczorem, po kolacji.

Zarówno w rozlicznych warsztatach, jak i w klasie, więźniowie mogą ze sobą gawędzić. W więzieniach polskich bowiem niema „zasady milczenia", obowiązującej we Francji i w Ameryce Północnej.

Po obiedzie następuje przerwa wypoczynkowa, trwająca godzinę do półtorej, którą więźniowie mogą spędzać według swoich upodobań. A więc czytają, piszą listy, rozmawiają, reperują odzież, grają w gry na terenie więzienia dozwolone.

Godziny popołudniowe wypełnione są pracą i spacerem, aż do kolacji, którą się jada między 5½ a 6-tą po poł. Potem słanie łóżek, sygnał do wieczornej modlitwy i apel do snu.

W zimie o godz. 8-ej, a w lecie o 9-ej wieczorem więźniowie muszą iść spać.

Tak upływają powszednie dnie tygodnia. W niedziele i święta program dnia ożywia nabożeństwo w kaplicy, zawieszenie pracy w warsztatach.

Popołudniu albo wieczorami więźniowie zbierają się w czytelni lub bibljotece, udają się na odczyty, organizowane przez rozmaite instytucje społeczne i oświatowe, słuchają koncertów własnych zespołów amatorskich, niekiedy, jako widzowie, lub artyści, biorą udział w przedstawieniach. A w święta Bożego Narodzenia bawią się w migotliwych blaskach choinki.

Więziennictwo polskie, w humanitarnem zrozumieniu, jak groźnym niszczycielem charakterów i dusz jest bezczynność i monotonja, stara się więźniom wynaleść odpowiednie zainteresowania, wypełnić czas, stworzyć pozory względnie normalnego życia, aby nie dopuszczać do całkowitej abnegacji, rozpaczy, czy żądzy odwetu za pozbawienie wolności.

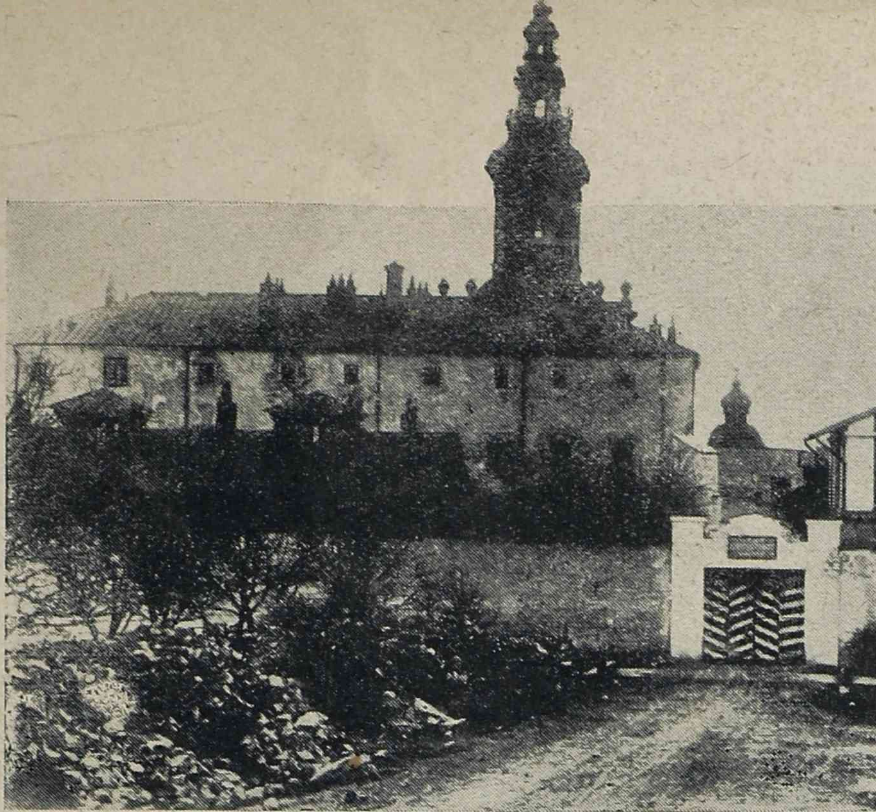
Z tych też względów przepisy więzienne pozwalają jednostkom pracującym naukowo kontynuować nadal studja, o ile naturalnie nie kolidują one z warunkami bezpieczeństwa. Przywilejem tym nie są więc objęte wszelkie doświadczenia z dziedziny fizyki i chemji.

Tak mniejwięcej upływa dzień w więzieniu. Dzień, jak widzimy, dość czynny, ruchliwy, porządkowi którego poddaje się wszystkich więźniów. Jedynie tylko za pewne wykroczenia regulaminowe, jakich najczęściej dopuszczają się recydywiści, porządek ten zmienia się. Wówczas ogranicza się godziny pracy lub spaceru, a nawet, jako karę, stosuje się oddzielną celę dla tych, którzy przebywają w celach zbiorowych. Naogół bowiem, system pojedyńczych cel ze względu na ogromne różnice socjalne i intelektualne więźniów nie jest traktowany przez odbywających pokutę, jako zaostrzenie kary.

Lecz mimo możności pracy, szary, smutny i monotonny jest dzień więzienny, bo nie opromienia go największe szczęście człowieka — wolność.

j. s. w.

W „Polskiej Syberji"



WIĘZIENIE CIĘŻKIE NA ŚW. KRZYŻU

O trzydzieści sześć kilometrów od Kielc, w nieprzebyty h ongiś puszczach jodłowych, gęsto przetykanych dębiną, osiedlił się około w. XIV zakon Benedyktynów, zakładając klasztor, którego mieszkańcy poświęcili życie modlitwie i wyrabianiu z ziół leśnych słynnego likieru.

Po upadku Rzeczypospolitej i po wydaniu przez rząd rosyjski ustawy, kasującej zakony, klasztor przeznaczono na miejsce poprawy dla źle sprawujących się lub niewygodnych duchownych, a wreszcie, mniejwięcej przed 30 laty, na więzienie, w którem odbywano karę, zwaną w ustawodawstwie rosyjskiem „rotami aresztanckiemi".

Gdy wybuchła wojna, wszystkich więźniów wywieziono w głąb Rosji, pozostawiając gmach zniszczony i zrujnowany na opiece Boskiej. Przez pięć lat gnieździły się w nim wyłącznie sowy, nietoperze, szczury i myszy. Dopiero w r. 1919 rząd polski objął mury w swoje posiadanie i umieścił w nich jedno z najcięższych więzień, zachowując klasztorną nazwę: — „więzienie na Świętym Krzyżu".

Więzienie to w gwarze przestępców nazywa się „polską Syberją". W określeniu tem niema zbytniej przesady. Odległe o kilka mil od Kielc i połączone z niemi fatalną, prawdziwie polską drogą, zamieniającą się w czasie wiosennych i jesiennych roztopów w nieprzebyte wprost bajora i grzęzawiska, ukryte w gęstym lesie, pokrywającym sześciuset metrową bezmała górę, odcięte jest od świata, wyrzucone niemal po za jego nawias. A kiedy przyjdą zimowe zawieje i śnieżyce, Św. Krzyż naprawdę staje się Syberją, a wszyscy jego mieszkańcy zesłańcami, oddzielonymi od społeczeństwa nietylko wyrokami sądowemi, lecz także warunkami topograficznemi.

W jasny, lekkim mrozem wyiskrzony dzień znalazłem się za murami Św. Krzyża, po przebyciu kilku masywnych bram, przypominających ściany panceników, lub oddrzwia bankowych skarbców. Brzęk kluczy, zgrzyt zamków i rygli jest ustawicznym akompanjamentem w tej ciekawej, lecz smutnej pielgrzymce. Więzienie przypomina raczej jakąś twierdzę, aniżeli miejsce, w którem przebywa kilkuset bezbronnych ludzi. Te niesłychane środki ostrożności, zamieniające korytarze na szeregi okratowanych klatek, zastosowano po rewolcie więźniów w r. 1925.

Na Świętym Krzyżu umieszczano bowiem najniesforniejszy i najniebezpieczniejszy element z podwójnemi wyrokami: raz z ramienia sądów, a powtóre przysłanych z innych więzień za krnąbrne lub złe sprawowanie. Obecnie przebywa w niem 487 przestępców, przyczem najniższy wymiar kary — wynosi 6 lat. Przeważnie siedzą tu bezterminowi. Główny element stanowią bandyci, mordercy, sadyści, uczestnicy napadów rabunkowych i wreszcie recydywiści-złodzieje.

Po przejściu dwóch bram, między któremi umieszczono opancerzoną wartownię, znajduję się na obszernym dziedzińcu, otoczonym czworobokiem budynków. Ścianę najdłuższą stanowią dawne zabudowania klasztorne, obecnie zajęte przez cele silnie okratowane i zamknięte masywnemi, niemożliwemi do wyłamania czy otwarcia przemocą stalowemi drzwiami o pomysłowej i prostej konstrukcji, będącej wynalazkiem obecnego naczelnika więzienia, p. Mieczysława Butwiłowicza. Tuż za murami, na tle szarego nieba, rysuje się zczerniała, powyszarpywana przez czas wieża kościoła Benedyktów.

Na podwórzu więziennem, w narożnikach którego wyrosły dwupiętrowe, drewniane baszty obserwacyjne, wznosi się ciemny, prosty kamienny obelisk, z lapidarnym, lecz wymownym napisem:

„Obrońcom ładu i bezpieczeństwa publicznego, poległym na Świętym Krzyżu w dniu 20 września 1925 r. Cześć!"

To smutna pamiątka buntu, który opanowano tylko dzięki odwadze i zimnej krwi personelu, a którego ofiarą padło dwóch dozorców.

W szeregu niedawno wzniesionych budynków mieszczą się warsztaty i zakłady więzienne, jak własny młyn, piekarnia, zaopatrująca w pieczywo całe więzienie, kuchnia parowa, łaźnia i t. p. Więzienie posiada kilkanaście warsztatów: tkacki, ślusarski, kowalski, rzeźbiarski, tokarski, stolarski, bednarski, kołodziejski, snycerski, szewski, krawiecki, introligatorski, szczotkarski, siodlarski, tracki i modelarski.



Stukają wesoło młotki, sypią się iskry z palenisk, turkocą maszyny, świszczą piły. Wre praca, tak, jak na całym Bożym świecie. Zapomniałoby się, że to więzienie, gdyby nie ściany stalowych krat, szare ubrania, ogolone głowy i spojrzenia, jakich się na ulicy nie spotyka. Pozorna determinacja, pokrywająca ustawiczną myśl o ucieczce...

Lecz uciec ze Świętego Krzyża jest wprost niepodobieństwem. Korytarze, pozamykane żelaznemi kratami, zaopatrzone są w klatki obserwacyjne, rozmieszczone w ten sposób, że dozorca, dniem i nocą pełniący służbę w klatce, ma na oku dwa korytarze i doskonałe pole obstrzału. Od zewnątrz prowadzona jest obserwacja z kilku wieżyc, a strażnicy posługują się sygnalizacją gwizdkową.

W więzieniu prowadzona jest czterooddziałowa szkoła powszechna, mająca po 40 uczniów w każdym oddziale, oraz kursa dokształcające, na dwie zmiany, czynne wieczorami, również liczące po 40 elewów. Wspomnieć też należy o wzorowo urządzonym szpitaliku, w którym niema przepełnienia. Więzienie bowiem na Św. Krzyżu, aczkolwiek nie leży w miejscowości, odznaczającej się dobrym klimatem, jednakże, dzięki niebywałej, doprowadzonej wprost do przesady czystości, szczyci się wybitną zdrowotnością. Zaledwie cztery do pięciu zgonów rocznie i to przeważnie na gruźlicę.

Do osobliwości więzienia należy kaplica — dzieło więźniów — od konfesjonałów i ławek począwszy, a na pięknych rzeźbach i ornamentacjach ołtarza skończywszy.

Dziwne wrażenie ogarnia i dziwne myśli się budzą, gdy błądzi się wśród czystych, okratowanych korytarzy, zagląda do warsztatów i pracowni. Szybko i zręcznie uderzają młotki, zgrzytają pilniki, lub błyszczą dłuta i obcęgi, poruszane rękoma, które tak często spływały krwią ludzką.

A jednak żal mi dziwnie tych ludzi i chciałbym wyciągnąć ku nim ręce, bo przecież wszyscy jesteśmy tylko pionkami, które tak czy inaczej posuwa los na szachownicy życia...

Jerzy Brodzic



WIĘZIENIE W WIŚNICZU: ZAKŁAD INTROLIGATORSKI I BIELIŹNIARSKI

Wiśnicz i Drohobycz

Więzienia w Wiśniczu i Drohobyczu, aczkolwiek należą do typu ciężkich, swoisty mają charakter. Są raczej wielkiemi warsztatami pracy, fabrycznemi przedsiębiorstwami, w rozwoju których zainteresowani są sami więźniowie.

— Skoro człowieka za takie czy inne przestępstwo pozbawi się najdroższej rzeczy, wolności — mówi naczelnik więzienia w Wiśniczu, p. St. Śledziewski — trzeba starać się stworzyć mu takie warunki, aby jaknajmniej odczuwał tę stratę. Nie można na każdym kroku, przy każdej okazji przypominać, że jest zbrodniarzem, czy złodziejem, bo to wytwarza w nim nienawiść i determinację. A więzień zrozpaczony staje się niebezpieczny, zdolny do wszystkiego i nawet po odbyciu kary zamkniętą ma drogę poprawy, bo żyje tylko nadzieją odwetu...

Mądre te słowa, przesycone ideą humanitaryzmu, zastosowane w praktyce dają bardzo dobre rezultaty. Zarówno w Wiśniczu, jak i w Drohobyczu, w których odsiadują karę wielcy przestępcy (od trzech lat do bezterminowych) niema tej ciężkiej i ponurej atmosfery, jak na Św. Krzyżu. Tu od rana do zmierzchu wre praca, uzdrawiająca, interesująca więźnia, odpędzająca nudę, rozpacz i zwątpienie.

Wiśnicz, w którym przebywa obecnie 610 przestępców, przeważnie bandytów, słynny jest ze swoich warsztatów tkackich, zaopatrujących wszystkie więzienia polskie w materjały odzieżowe i bieliźniarskie. Tuż obok znajdują się pracownie krawieckie. Doskonale prosperuje stolarnia, wyrabiająca meble, pozatem więzienie posiada warsztaty ślusarskie i własne młyny.

Poważny dział pracy stanowią też kamieniołomy, pozwalające czerpać budulec na rozszerzanie budynków fabrycznych. Dziełem więźniów jest także własna elektrownia, dostarczająca siły pędnej i świetlnej.

W więzieniu zaprowadzono akordowy system pracy, zmuszając w ten sposób więźniów do szlachetnej konkurencji. System ten wydaje błogosławione rezultaty. Więźniowie pragnąc najwięcej zarabiać oddają się pracy z przejęciem.

Przy więzieniu istnieje, oprócz zwykłej szkoły powszechnej i kursów dokształcających, specjalna zawodowa szkoła tkacka, obliczona na 60 uczniów, dostarczająca wykwalifikowanych tkaczy. I bardzo często się zdarza, że po odbyciu kary były więzień kupuje warsztat tkacki, czy stolarski i zostaje solidnym, uczciwym rzemieślnikiem. Pracą zmywa piętno występku.

Gmach więzienia wiśnickiego ma swoją historję. Na początku XVII w. hetman Stanisław Lubomirski ufundował w Wiśniczu klasztor obronny, w którym osadził Karmelitów Bosych... Cesarz Józef II po likwidacji klasztorów przeobraził go w „trybunał dla zbójników" i więzienie, w którem doraźnie wykonywano na podwórzu wyroki śmierci. Potem rząd austrjacki zaliczył Wiśnicz do typu więzień ciężkich. W czasie wojny więźniów ewakuowano do Czech, a w gmachach urządzono obóz jeńców, następnie aż do r. 1923 Wiśnicz był więzieniem wojskowem, wreszcie został przejęty przez Ministerstwo Sprawiedliwości.

W Wiśniczu istnieje szpital okręgowy dla gruźlików na 120 łóżek, przeznaczony dla więźniów z południowo-zachodnich województw, pozostający pod opieką dwóch lekarzy i doskonale urządzony.

Dumą natomiast Drohobycza, najwięk-



WIĘZIENIE KARNE W DROHOBYCZU — SZKOŁA WIĘZIENNA — LEKCJA GEOGRAFJI

szego więzienia w Polsce, jest wytwórnia mebli i warsztaty stolarskie oraz gospodarstwo rolne.

Pracownie meblarsko-stolarskie, posiadające nowoczesne maszyny i motory, produkują meble o wysokiej wartości artystycznej, jakich nie powstydziłyby się pierwszorzędne firmy stołeczne; wykonywane są one przeważnie według rysunków i pomysłów jednego z więźniów, który ma ukończoną szkołę przemysłowo-artystyczną. Jest on świetnym kierownikiem warsztatów, a zarazem wykładowcą na kursie rysunków stolarskich, zorganizowanym w więzieniu. Więźniowie pracują chętnie, uprawiając szlachetną rywalizację, bo zainteresowani są w dochodach.

Gospodarstwo rolne rozwija się pomyślnie na 11 ha własnego gruntu. Uprawa pola, chów inwentarza żywego, składającego się z kilkudziesięciu sztuk, własny młyn i piekarnia, dostarczająca obecnie pieczywa dla drohobyckiego bataljonu wojska, ogrodnictwo, rozpoczęta uprawa morwy białej, bartnictwo i hodowla ryb we własnym stawie, oto placówki pracy więźniów, spełnianej z zamiłowaniem, dumą i przejęciem.

Pozatem, na mniejszą jednak skalę, prowadzone są roboty w warsztatach szewckim, krawieckim, blacharskim i koszykarskim, wyłącznie na potrzeby więzienia i personelu.

Jest w Drohobyczu inna jeszcze placówka o niesłychanie ważnem znaczeniu kulturalnem i społecznem. To „Koło oświatowe więźniów". Państewko w państwie. Powstało ono w r. 1927 z inicjatywy ówczesnego naczelnika p. Dębińskiego, nauczyciela p. Tarnawskiego i dobrej woli więźniów.

Koło założyć łatwo. Lecz potrzeba na to pieniędzy. Znalazły się one szybko. Więźniowie opodatkowali się dobrowolnie, poświęcając pewien procent zarobków. Potem założyli swój kramik, zaopatrzony w artykuły pierwszej potrzeby. I tak z niczego powstało Koło, rozpadające się na dziewięć sekcji. Więźniowie założyli własną bibljotekę, liczącą około 1000 tomów, czytelnię, bogato zaopatrzoną w czasopisma, doskonałą orkiestrę z 24 członków, własny teatr, nieźle zaopatrzony w dekoracje, kostjumy i rekwizyty, świetlicę, atelier fotograficzne.



BIBLJOTEKA WIĘZIENNA W DROHOBYCZU.



KORYTARZ WIĘZIENIA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

Dla swego Koła pracują ze szczerem oddaniem. Panuje harmonja, zapał i subordynacja, bo więźniowie źle się sprawujący do Koła należeć nie mogą, a wydalenie z Koła uważane jest przez więźniów za gorszą karę od kar dyscyplinarnych. Duszą Koła, jego sekretarzem jest miejscowy nauczyciel więzienny, p. Bronisław Polak.

Działalność Koła rozszerza się i za mury więzienia, dopomagając tym, którzy odbyli karę. Ostatnio nabyło Koło warsztat stolarski jednemu z więźniów, mającemu liczną rodzinę, oraz podarowało mu partję wyrobów zabawkarskich, wartości kilkuset złotych. Mógł on uczciwie rozpocząć pracę na chleb powszedni. Pozatem przekazuje Koło pewne kwoty z kramiku na dożywianie dzieci bezrobotnych w Drohobyczu.

Wpływ Koła jest tak dodatni, iż byłoby pożądane, aby we wszystkich więzieniach tworzono tego rodzaju placówki. Dopomagają one władzom w prowadzeniu więzienia, ułatwiają pracę pedagogiczną, utrzymują wysoki poziom moralny wśród więźniów i przyczyniają się do odrodzenia duchowego zbłąkanych jednostek, przysposabiając je do życia na wolności z korzyścią dla siebie i społeczeństwa.

Zwiedzenie więzień w Drohobyczu i Wiśniczu pozostawia niezatarte wrażenie; wynosi się z nich przekonanie, że więzienia nasze nie są w najmniejszym stopniu miejscem kaźni, lecz zasługują słusznie na nazwę domów poprawy.

J. S.



DROHOBYCZ: KORYTARZ Z POJEDYNKAMI





GRUDZIĄDZ: KÓŁKO ŚPIEWACZE **Rozrywki kulturalne w więzieniach.** DROHOBYCZ: TEATR AMATORSKI

Teatr w więzieniu

Przedstawienie teatralne w więzieniu... Nie przypuszczałem, że zobaczę to oryginalne widowisko. Wiedziałem, że podobne imprezy istnieją, zwłaszcza za granicą, lecz nie bardzo sobie mogłem wyobrazić, jak to wygląda. Ludzie, skazani na zamknięcie przez lata, a nieraz do końca życia, ...i ta najwyższa forma rozrywki kulturalnej?...

— A teraz pójdziemy do teatru — oświadcza w pewnej chwili naczelnik, p. Paszkiewicz, oprowadzający mnie po więzieniu Drohobyckiem. Idziemy długim, jasnym i bardzo czystym korytarzem. Mijają nas grupki więźniów, o twarzach uśmiechniętych, rozradowanych.

Z daleka już widzę ubrany zieloną choiną napis: TEATR.

Wchodzimy do rzęsiście oświetlonej sali, zapełnionej do ostatniego miejsca z wyjątkiem pierwszego rzędu, przeznaczonego dla władz i gości.

Teatrzyk, mogący pomieścić około 500 osób, przypomina architekturą teatry angielskie w prywatnych rezydencjach z końca zeszłego stulecia. Wygodny parter i dwa balkony, biegnące wzdłuż trzech ścian i dotykające sceny. Głowa przy głowie, dyskretny lecz swobodny gwar, w oczach oczekiwanie i radość.

Za kotarową, ciemno-bordo kurtyną, słychać przytłumione kroki, krzątanie się, delikatne pobrzękiwanie strojonych instrumentów — szepty, gorączkowy ruch. Jeden z więźniów podchodzi do mnie i podaje mi starannie wykaligrafowany kartonik:

PROGRAM

imprezy, danej przez Koło Oświatowe więźniów w Drohobyczu, z okazji zwiedzenia więzienia przez Pana Redaktora Sokolicz-Wroczyńskiego.

1. *Orkiestra: a) Marsz gladjatorów;*
   b) Uwertura komiczna;
2. *Scenarjusz „Kozłowickie Sherlocki Holmesy" Pobratymca;*
3. *Balet: Charakterystyczny taniec żydowski (w rolach kobiecych więźniowie).*

W antraktach przygrywać będzie orkiestra Koła Oświatowego więźniów, przyczem wykona polkę utworu kapelmistrza orkiestry, więźnia K.

Wreszcie metaliczny dźwięk dzwonka, światła gasną, salę zalega cisza, kurtyna idzie w górę. Zgodnie z programem popisuje się orkiestra, doskonale wyćwiczona, zgrana, pod sprawną batutą swego dyrygenta, więźnia K., utalentowanego, jak nieco później miałem sposobność się przekonać, kompozytora. Zdolny i muzykalny ten człowiek — odsiaduje karę bezterminowego więzienia za morderstwo.

Zwróciłem uwagę na pierwszego skrzypka. Śliczna, o wybitnie południowych rysach, twarz młodego chłopca. Olbrzymie, czarne oczy lśnią dziwną zadumą. Gra z przejęciem, władając smyczkiem, jak urodzony wirtuoz.

— Kto to? — pytam szeptem prof. Polaka.

— Cygan, skazany za gwałt i napady bandyckie...

Antrakt.

Rozglądam się ciekawie po widowni. Twarze zaczerwienione, oczy błyszczące, maluje się w nich zachwyt. Jak szum w ulu, zrywa się wesoły gwar, następuje wymiana spojrzeń, uśmiechów. Bawią się, bawią się tak, jak się żadna publiczność na świecie bawić nie potrafi. Chyba dzieci.

Kurtyna znowu idzie w górę.

Scena przedstawia wiejską izbę. Dekoracje gustowne, odpowiednie, rekwizyty, niczem w prawdziwym teatrze. Artyści grają z zapałem i impulsywną szczerością. Wyczuwa się odrazu, że nietylko chcą się podobać i zebrać oklaski, ale sami się bawią. Widownia reaguje znakomicie. Każdy, najbłahszy nawet dowcip, wywołuje salwy śmiechu, albo rzęsiste brawa. Mimowoli przypomina się warszawska, zblazowana publiczność i myślę sobie, coby się działo tu, gdyby pokazał się Fertner. Wątpię, czy mury więzienne wytrzymałyby huragan śmiechu i kanonadę oklasków.

Na zakończenie czterech więźniów wykonuje oryginalny, charakterystyczny taniec żydowski. Orkiestra gra skoczną, lecz nieco somnambuliczną melodję, złożoną z kilkunastu powtarzających się w różnych tonacjach taktów. Pyszne maski, wyborna charakteryzacja, groteskowa mimika, ładne kostjumy. „Numer" w wykonaniu tego zespołu mógłby być pierwszorzędną atrakcją naszych wszystkich stołecznych rewji. Jestem zachwycony i biję brawo, aż mi dłonie puchną.

Widownia poprostu szaleje. Widok tych rozpromienionych twarzy, szeroko śmiejących się ust, jest nagrodą, jaka rzadko spotyka największych nawet aktorów — na wolności...

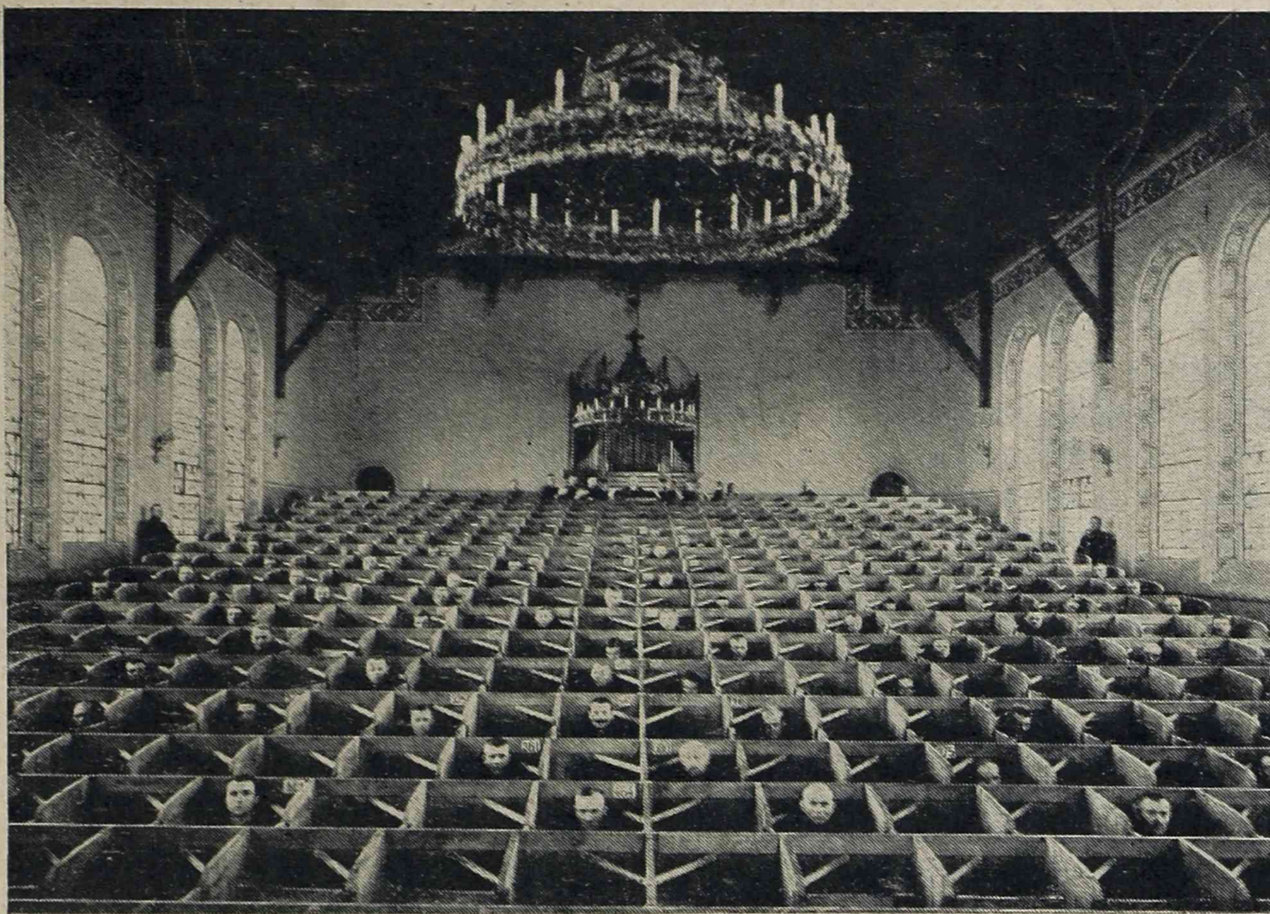
Niezmordowani artyści bisują bez najmniejszego zmęczenia bardzo trudny i dość długi taniec. Znowu wybucha nawałnica braw, którą z trudem głuszą dźwięki skocznego marsza.

Przedstawienie skończone.

Wiele widziałem przedstawień i teatrów i wiele jeszcze zobaczę. Lecz wspomnienie tego pozostanie na całe życie. Bo w tym teatrze wiele jest naiwności, prostoty, wiele prymitywu, lecz jest coś, co wyodrębnia go ponad wszystkie inne. To bezpośredniość odczucia, całkowite oddanie się, zapomnienie chociaż na godzinę o życiu w twardym uścisku krat, o smutnej rzeczywistości dnia więziennego w najlepszych nawet warunkach.

I niech mi wolno będzie, tą drogą przynajmniej, złożyć najszczersze, najserdeczniejsze podziękowania wszystkim wykonawcom-więźniom, oraz naczelnictwu więzienia za niezapomnianą godzinę, którą niejednokrotnie i ze wzruszeniem będę wspominał...

Jan Sokolicz Wroczyński



WNĘTRZE KOŚCIOŁA WIĘZIENNEGO WE WRONKACH

Współpraca społeczeństwa w więziennictwie

Od przeszło dwudziestu lat istnieje w Warszawie instytucja, której zadaniem jest opieka nad więźniami, a która nosi popularną dziś nazwę „Patronat" (Towarzystwo Opieki nad Więźniami).

Patronat powstał w okresie ucisku i oddawał duże usługi ofiarom prześladowań przez władze rosyjskie, udzielając pomocy zesłańcom i ich rodzinom. Przesyłano więc do odległych gubernij syberyjskich narzędzia pracy i codziennego użytku, książki i pisma, w kraju zaś niesiono pomoc pozostałym rodzinom. Kuratorzy patronaccy mieli wstęp do więzień, prowadzili w nich warsztaty i brali udział w komisjach, decydujących o przedterminowych zwolnieniach. Dla nieletnich chłopców, wychodzących z więzień, założono Szkołę Pracy w Strudze, gdzie uczono rzemiosł i potajemnie prowadzono szkołę polską. Była to praca ciężka i niebezpieczna, lecz Rosjanie, nie podejrzewając jej dążeń i cechujących ją uczuć patrjotycznych, uznawali ją i szanowali. W roku 1914-tym władze rosyjskie zwróciły się do Patronatu z prośbą o zajęcie się małoletnimi Rosjanami, wycofanymi z wojsk na frontach. Uczyniono zadość tej prośbie i aż do ewakuacji rządowych instytucyj prowadzony był specjalny zakład wychowawczy dla tych chłopców.

W czasie okupacji niemieckiej Szkołę Pracy zamknięto ze względu na brak zrozumienia tej idei wychowawczej ze strony władz niemieckich, które w Spale otworzyły zakład poprawczy o podobnem założeniu, lecz o zupełnie innym kierunku ideowym. Na skutek zakazu władz niemieckich pozostawiania dzieci przy matkach w więzieniach, Patronat założył dla nich Zakład wychowawczy, który mieścił się do niedawna na Forcie VI pod Warszawą, zaś od sierpnia r. ub. przeniesiony został do nowego domu w Radości (gm. Falenica pod Warszawą).

Dziś Towarzystwo jest w stałym kontakcie z Departamentem Karnym Ministerstwa Sprawiedliwości oraz z Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej. W najbliższym czasie kuratorzy Patronatu będą brali udział w organizujących się Komitetach Więziennych, składających się z 2-ch przedstawicieli więziennictwa i 3-ch ze społeczeństwa, a mających za zadanie rozstrzyganie wszelkich spraw więźniów. Od chwili swego założenia Patronat, nie zbaczając z wytkniętej drogi, niesie pomoc tym wszystkim, którzy w kolizji z prawem stracili wolność i miejsce wśród społeczeństwa.

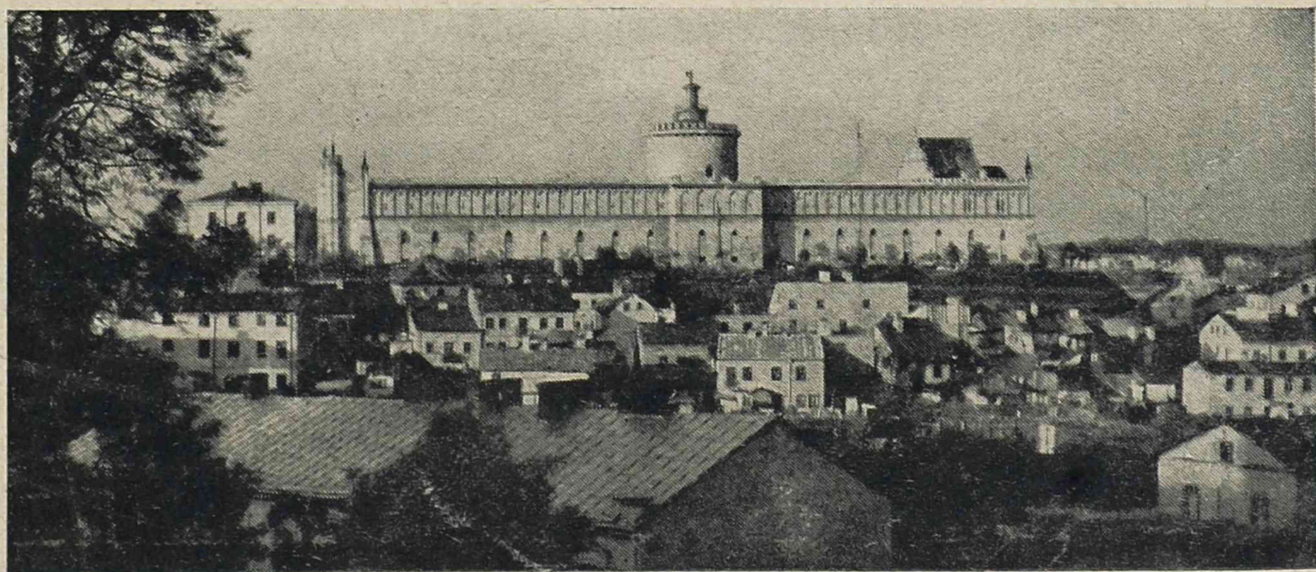
Zakres działalności patronatu najlepiej uwidocznią następujące jego komisje: 1) Kuratorów, odwiedzająca więźniów i załatwiająca wszelkie ich prośby, zlecenia i t. p. 2) Prawnicza, udzielająca pomocy prawnej każdemu zgłaszającemu się do niej więźniowi. 3) Kulturalno-Oświatowa, urządzająca w więzieniach odczyty, pogadanki, czytanki, obchody oraz zbierająca książki do bibljotek. 4) Opieki nad nieletnimi, opiekująca się dzieckiem sądzonem zarówno przed, jak po wyroku, oraz wnosząca obrony nieletnich przestępców. 5) Pracy, wydająca drobne doraźne zapomogi b. więźniom na narzędzia pracy i drobny handel, wyszukująca dla nich zajęcia i udzielająca pożyczek. 6) Opieki nad rodzinami więźniów. 7) Zakładu Wychowawczego dla dzieci więźniów („Dom Dziecka" w Radości). 8) Zakładu Wychowawczo - poprawczego dla nieletnich przestępczyń. 9) Dochodów Niestałych.

Stworzenie Zakładu Wychowawczo - poprawczego dla nieletnich przestępczyń jest projektem, wchodzącym w stan realizacji; będzie to pierwszy zakład tego typu w Polsce. Departament Karny Min. Sprawiedliwości zainteresował się żywo tą sprawą i życzliwie popiera usiłowania i prace Patronatu w tym względzie. Zakład otworzony będzie w budynku na Forcie VI, w którym dotąd mieścił się Zakład dla dzieci.

Patronat liczy 45 oddziałów na prowincji (oraz 3 samodzielne), które w dorocznych sprawozdaniach wykazują równie wytężoną działalność, jak Centrala w Warszawie i uskarżają się one na brak funduszów oraz zmniejszenie się do minimum ofiarności społeczeństwa w związku z ogólnym stanem finansowym. Niestety, właśnie obecne położenie gospodarcze kraju jest najistotniejszą przyczyną wzmagania się przestępczości, a przez biura Patronatu przesuwają się codziennie długie szeregi ofiar biedy, bezrobocia, nieszczęścia i ciemnoty.

Instytucja śpieszy z pomocą zwłaszcza tym, którzy po odcierpieniu kary stają bezradnie wobec dalszego życia. Pierwsze chwile powrotu do wolności są zwykle pełne tragizmu opuszczenia, wstydu, obawy przed światem i niepewności. Ażeby uchronić tych ludzi przed ponownem stoczeniem się w otchłań występku, Patronat stara się dla nich o przytułek, pracę i zrozumienie ich położenia przez społeczeństwo.

Zofja Petersowa



WIĘZIENIE LUBELSKIE

Więziennictwo współczesne zagranicą

Więziennictwo współczesne wyróżnia się dobitnie celem, do którego dąży. Celem tym jest poprawa przestępcy, jako środek walki z przestępczością. Tak pojęta kara pozbawienia wolności stanowi zdobycz ostatniego stulecia, aczkolwiek wiele pięknych myśli na ten temat wypowiadano już dawniej. Wtedy były jednak tylko piękne myśli, a dziś jest — czyn!

Jak poszczególne państwa dążą do wzniosłego celu poprawy przestępcy? Najlepszemi metodami posiłkują się: Anglja, Belgja, Włochy, Brazylja, Argentyna, Niemcy, Skandynawja, Francja, Hiszpanja, za któremi kroczą pozostałe.

Anglja wydała na świat Jana Howarda, jednego z twórców więziennictwa humanitarnego, które jest oparte o zrozumienie istoty i potrzeb duszy ludzkiej. Idee Howarda wcielane są stopniowo w życie, przyczem propagowaniem ich zajmuje się specjalna „Liga Howarda". Jednym z jej postulatów jest zastąpienie kary w stosunku do nieletnich przez środki wychowawczo-poprawcze. Wyrazem tego zaś dążenia są powstałe w Anglji zakłady wychowawczo-poprawcze t. zw. „borstalskie"; wyniki ich istnienia są bardzo poważne. Eliminując nieletnich z pod działania zwykłego pozbawienia wolności, Anglja nie straciła z oczu dorosłych. Tych stara się poprawić, stosując t. zw. progresywny system odbywania kary pozbawienia wolności. W czasie odbywania kary więźniowie są traktowani bardzo przychylnie, okazuje się im zaufanie, pozwala na samorząd wewnętrzny (np. w więzieniu w Dorchester). Jeżeli jednak przestępca się nie poprawia i ponownie wkracza na drogę zbrodni, może być do niego zastosowane „zamknięcie zabezpieczające" („preventive detention") na wyspie Wight. Zastosowanie wymienionych środków, łącznie ze szczegółową reformą administracji więziennej i wprowadzeniem współpracy przedstawicieli społeczeństwa, dało wyniki jaknajlepsze, zmniejszając liczbę skazanych na karę pozbawienia wolności z 172.815 osób w r. 1902 do 47.606 w roku 1922.

Belgja jest krajem szczególnie godnym naśladownictwa. Przedewszystkiem, zwraca ona uwagę na etjologję kryminalną, t. j. ustalenie czynników przestępczości. W więzieniach belgijskich zakłada się laboratorja i w nich poddaje więźniów szczegółowym badaniom fizycznym. W stołecznem więzieniu „Forest" centralizuje się ten dział, który, bezwątpienia, ma wielką przyszłość przed sobą. Jednocześnie Belgja idzie ze wszystkich krajów najdalej w reformie ustawodawstwa dla nieletnich. Sądy dla nieletnich i zakłady wychowawczo-poprawcze funkcjonują poprostu niezrównanie. W zakresie ogólnego odbywania kary pozbawienia wolności Belgja wprowadza również system progresywny, w niewielkim coprawda stopniu, gdyż znaczny odsetek więźniów pozostaje nadal w celach pojedyńczych. W Merxplas stworzono specjalną kolonję penitencjarną, w której m. in. urzeczywistniono postulat pracy więźniów na wolności, t. j. bez nadzoru.

Włochy wyróżniają się dodatnio przez wprowadzenie systemu progresywnego odbywania kary pozbawienia wolności oraz przez stworzenie zakładów (reformatorjów) dla nieletnich. Ostatnio, w r. 1931, został wprowadzony w życie nowy kodeks karny, pociągający za sobą reformę więziennictwa. Kodeks ten, jak stwierdza włoski minister sprawiedliwości, Alfredo Rocco, ma dać Włochom ustawodawstwo i więziennictwo, godne światowej roli tego kraju.

Brazylja i *Argentyna* zajmują się więziennictwem w ostatnich latach b. żywo. Szczególnie doniosłe są prace brazylijskie, sięgają bowiem od góry do dołu ustroju administracji penitencjarnej. Promotorem ich jest prof. Candido Mendes de Almeida. W Argentynie, przedewszystkiem na polu badania przestępczości, uczyniono wiele.

Niemcy weszły na drogę reformy więziennictwa w latach ostatnich, przyczem zajęły się zarówno nieletnimi, jak dorosłymi. Odnośnie dorosłych — w Prusach i Bawarji wprowadzono progresywny system odbywania kary. W Bawarji podjęto też prace nad ustalaniem indywidualnych czynników przestępczości — na wzór Belgji.

Skandynawja. Szwecja posiada piękne tradycje więziennictwa, którego poziom w tym kraju był zawsze i jest b. wysoki. W Norwegji utworzona w r. 1927 przez Ministerstwo Sprawiedliwości „Komisja reformy więzień" ukończyła swe prace nad reformą więziennictwa w marcu 1930, przyczem prace te przedstawiają się poważnie. Komisja oparła się na systemie progresywnym, obok którego przewiduje szereg innych, o mniejszem już znaczeniu, środków poprawy przestępców.

Francja na swe dobro może zapisać przedewszystkiem reformę sądownictwa dla nieletnich, zapoczątkowaną dość dawno, bo w 1912 roku. O ile zaś chodzi o całokształt walki z przestępczością, reforma jej jest przedmiotem prac specjalnej komisji, powołanej w r. 1930 przez Ministra Sprawiedliwości, na skutek inicjatywy prof. Jana-Andrzeja Roux. Na czele Komisji stoi pierwszy Prokurator Sądu Najwyższego, Mattern.

Hiszpanja posiada organizację więziennictwa opartą na nowoczesnych zdobyczach naukowych. W szczególności, nowy hiszpański kodeks karny, który przed paroma zaledwie laty został wydany, wprowadził szereg instytucyj o doniosłem znaczeniu; kodeks ten został jednak w r. 1931 uchylony przez rząd republikański. Prace nad reformą ustawodawstwa karnego nie zostały jednak wstrzymane, a przeciwnie — potoczyły się b. żywo, przy wydatnym udziale wybitnego kryminologa, prof. Jimenez de Assua.

W *Stanach Zjednoczonych* część więzień, a w ich liczbie specjalne zakłady poprawcze t. j. reformatorja (jak Elmira), stoi na poziomie wysokim; były one nawet wzorem dla starego świata. Jednakże, jak wykazują studja porównawcze z lat ostatnich, nie wszystkie więzienia, zwłaszcza w Stanach południowych, mogą być porównywane z Elmirą i nie wszystkie mogą być wzorem do naśladowania.

Z reszty państw nie można pominąć milczeniem Danji, Szwajcarji, Rumunji, Austrji i in., jednakże szczupłość miejsca i szeroki zakres tematu pozwala na uwypuklenie tylko zagadnień najcharakterystyczniejszych.

N.

WIĘZIENIA PARYSKIE

Trochę historji i rzeczywistości

Tak dobrze znany z czasów Wielkiej Rewolucji obraz sunącego przez ulice Paryża wózka dwukołowego o wysokich sztachetach, ponurego symbolu terroru, owych „paniers aux salades", w których przewożono straceńców z Bastylji, Conciergerie i Saint Lazare, przeszedł do minionych dziejów Francji. Wielkie, czarne samochody o zakratowanych oknach zachowały przecież tę nazwę historyczną. I choć nie wiozą do Bastylji, ale wjeżdżają w bramy Conciergerie, stanowiącej część Palais de Justice, przekraczają próg słynnego, po dziś dzień istniejącego więzienia dla kobiet, otoczonego złowrogiem dziedzictwem wspomnień, Saint-Lazare, znikają w głębi wielkiego podwórza „Santé", centralnego więzienia Paryża. Istnieje jeszcze t. zw. Depot — więzienie przesyłkowe, Fresnes i Petite Roquette i więzienie wojskowe na Cherche-Midi. Trzymiljonowy Paryż zapełnia wszystkie...

⁂

„Santé"—tę... higieniczną nazwę otrzymał szereg monotonnych, szarych budynków, otoczonych wysokim, piętrowym murem w dzielnicy Glaciére. Historycznego nic niema w tych murach, które stanęły już za 3-ej Republiki; — więcej historji przynieśli ze sobą sławni więźniowie. Był tu i Landru, morderca swych żon, i ów słynny zespół bandytów-anarchistów z Bonnot'em na czele, — siedział też za temi murami ...Caillaux, wybitny mąż stanu, oskarżony w czasie wojny o zdradę, później zrehabilitowany.

Stąd właśnie, dzięki nieprawdopodobnie mistrzowskiej mistyfikacji, wydostał się na wolność Leon Daudet, tu siedział Oustric, bohater smutnej sławy krachu finansowego — tam, za temi murami pomieszały się ze sobą zbrodnie potworne i... jakieś przewinienia błahe. Bo „Santé" — to uniwersalne więzienie, coś w rodzaju... „Galeries Lafayette" przestępców przeróżnego kalibru.

Cała kryminalna kronika Paryża znajduje tu swoich przedstawicieli, a najbardziej być może charakterystyczne sceny można zaobserwować w czwartki, kiedy długi ogonek ciągnie się wzdłuż murów i oczekuje „widzenia" z więźniami. Są tu, jak i tam, za murami, „plebeusze" i „arystokraci". Zawiniątka ubogie i... całe kosze jadła... Błyszczące limuzyny oczekują gdzieś w pobliżu na modnie wystrojone damy, nie żenujące się bynajmniej z powodu posiadania kogoś bliskiego „za kratą"... Jakieś starowiny, przybyłe z prowincji, zapłakane, zrozpaczone, wyklinające na Paryż, który „wszystkich doprowadza za tę bramę"... Bardzo dużo kobiet, jak zawsze, przed wszystkiemi więzieniami...

Dokoła „Santé" powstało mnóstwo winiarni, owych „bistro", w których wypuszczony z więzienia niezwłocznie „oblewa" swą wolność... Niekiedy tak gwałtownie, że wkrótce znów znajduje się w celi... W kilku okolicznych lokalach popełnione były tuż po wypuszczeniu zbrodnie zemsty, porachunków krwawych.

Ale jedno jest miejsce, które omijane jest w Paryżu z jakiemś drżeniem niesamowitem...

To ów mur, ciągnący się daleko na bulwarze Arago, gdzie o świcie przystaje wóz ciężarowy, nieco przypominający „pogotowie tramwajowe"... Jacyś ludzie w pośpiechu i z wielką wprawą ustawiają rusztowanie. Za chwilę gęsty kordon policyjny otoczy je. Zjawią się czarno ubrani panowie i pewien tęgawy, przysadzisty jegomość wydaje tonem komendy ostatnie rozkazy.

To „Monsieur de Paris" — Deibler, kat Francji i jego gilotyna, dziś spadkobierca okrutnego rzemiosła po całej „dynastji katów", Sanson'ach, którzy stracili i króla i królową i Dantona i Robespierra... Tysiące, tysiące głów potoczyło się za pociągnięciem ich ręki do wysokich, czarnych koszów...

Takie same kosze istnieją do dziś i... kształt gilotyny pozostał ten sam...

⁂

„Saint Lazare" — niemniej słynne od Bastylji więzienie, dziś wyłącznie dla kobiet.

Już przed 50-ciu laty postanowiono kategorycznie skasowanie tego mrocznego przybytku zbrodni, cierpień i najstraszliwszych wspomnień — a mimo to „Saint-Lazare" jest wciąż przepełnione.

Kiedyś, w XII stuleciu, było tu leprozorjum — zapewne upiorne przytulisko dla trędowatych. Później, Święty Wincenty à Paulo uczynił z klasztornych budynków siedzibę swego niewyczerpanego miłosierdzia. Tu modlił się żarliwie i tu umarł. Jeszcze istnieje jego cela. Ale już wkrótce klasztor zostaje zamieniony na więzienie, coprawda dla... uprzywilejowanych tylko.

Zapewne dlatego, że „Saint-Lazare" jest... pamiątką historyczną, wolno, po wielu staraniach, uzyskać prawo zwiedzenia tego budynku, który, jak ponurą wyspę „zbrodni i kary", omywa zgiełk, rozgwar i nędza jednej z najstarszych dzielnic paryskich Saint Denis.

Tu, w tych murach, w celi, którą dziś jeszcze pokazują, choć niewiadomo, czy nie została oddawna zamurowana, siedział... Beaumarchais, uwięziony tuż po wystawieniu „Wesela Figara". Ludwik XVI napisał rozkaz o jego aresztowaniu, grając w karty, na... siódemce pik.



KURYTARZ WIĘZIENIA MOKOTOWSKIEGO W WARSZAWIE

13 lipca 1789 r., w przededniu zdobycia Bastylji, tłum Paryża rozgromił klasztorne więzienie Saint-Lazare, więcej dbając o prowianty, niż więźniów. Dopiero od 1794 r. wypełniają się cele więźniami — przejdą przez piekło za życia tysiace mężczyzn, kobiet, dzieci — późniejszy łup „wdowy" — gilotyny.

Znakomity malarz historyczny Robert przekazał w swych rysunkach, — robionych niestety z natury — całą okropność więzienia „Saint-Lazare".

Od czasów owych, kiedy tu siedział wraz z Andrzejem Chenier, z księżną de Fleury — o niej to mowa w balladzie przedśmiertnej — z markizem de Sade, minęły długie lat dziesiątki — i niewiele widocznie zostało zmienione, sądząc z owych rysunków, niedawno wystawionych na wystawie Pamiątek z Rewolucji w Bibljotece Narodowej w Paryżu.

Dopiero po 9-tym Termidora, po straceniu Robespierra, „Saint-Lazare" przekształcono w więzienie dla kobiet.

Te same mury, nawet ta sama drewniana podłoga z grubych, dębowych desek, te same długie, ciemne korytarze i cele, teraz też pełne kobiet uwięzionych, młodych, starych — francuzek, cudzoziemek z całego świata, ba, murzynek nawet.

Od niedawna zaprowadzono dopiero elektryczność, dotąd wszystko tonęło w nieprzerwanym zmroku... Sylwety kobiet w więziennym stroju — ciemne, granatowe, płócienne suknie do kostek — przytuliły się do murów — niepodobna nic dojrzeć. Zresztą przystawać nie wolno. Oprowadza zakonnica, siostra Leonja... Na habicie przypięty Krzyż Legji Honorowej. To nagroda za ...50 lat ofiarnej pracy w tem więzieniu, gdzie obowiązki dozorczyń spełniają siostry zakonu Marji.

To ona właśnie, siostra Leonja, towarzyszyła 15 października 1917 roku na miejsce stracenia słynnej Mata-Hari, rozstrzelanej za szpiegostwo. Płakała podobno nie ta piękna kobieta, której serce przebiły tuż potem kule, ale... ta mała, zasuszona w więziennem powietrzu, siostra miłująca...

A tu siedziała niegdyś... Madame Caillaux, żona więźnia z Santé, morderczyni Calmette'a, redaktora „Figara"...

A tu słynna Teresa Humbert, co umiała okpić nietylko najgłupszych, ale i najmądrzejszych ludzi w Paryżu i żyć za cudze miljony na rachunek... guzika w kasie!...

A jeszcze do niedawna w tej samej celi godnie dziedziczyła jej sławę Madame Hanau. Też miljony, a przytem cudze — i ten strejk głodowy, trochę zakrawający na farsę...

Dzisiejsze „Saint-Lazare", choć tak odmienne od dawnego, to niemały dziwoląg z życia Francji.

Dlaczego nie zrywa się z temi murami, w których zawarły się całe oceany cierpień?.. Dlaczego dla setek kobiet skazanych nie pomyślano o warunkach bardziej odpowiadających dzisiejszym wymaganiom? — trudno znaleźć odpowiedź...

⁂

Za ciężkiemi, okutemi żelazem bramami więzień paryskich przechowało się jeszcze wiele, zbyt wiele najmroczniejszej tradycji okrucieństwa, nienawiści i zemsty, zadających kłam wyrytym na frontonie hasłom: „Wolność, równość, braterstwo".

Józef Brodzki



WIĘZIENNA DRUŻYNA RUGBY ROZGRYWA MECZ W SING-SING

Katakumby w New-Yorku

Jakiem było więzienie rosyjskie przedwojenne — wiemy wszyscy. Brud dokuczał nawet we wzorowych, stołecznych domach karnych. Na prowincji naczelnicy robili interesy na hygienie, oszczędzając na remontach i mydle. Pożywienie było fatalne. Za łapówkę w pewnych wypadkach można było wydatnie złagodzić regime. Więzienia niemieckie poznali nasi rodacy dokładnie podczas okupacji. Pamiętniki opowiadają o gwałtach, głodzeniu, poniewieraniu ludźmi. Austrjackie domy karne zapisały się też czarnemi barwami w naszych wspomnieniach. A zresztą więzienia na całym świecie nie są klubami, lecz domami poprawy.

Nowych rzeczy o więziennych porządkach i przepisach dowiadujemy się od słynnego dziennikarza niemieckiego, E. Kischa. W książce swojej p. t. „Raj amerykański" opisuje on słynne więzienie new-yorskie „Katakumby" w sposób następujący:

„Przez całe me życie nie widziałem czegoś podobnego: więzienie, w którem dwa razy dziennie otwierają się wrota dla gazeciarza. Biegnie on wzdłuż cel i sprzedaje dzienniki, magazyny. To jest dobre! I dobre jest to, że tutaj, jak w każdem amerykańskiem więzieniu, każdy może palić tyle, ile tylko pragnie. Kiedyż wreszcie w niemieckich więzieniach i aresztach ustanie męka zakazu palenia tytoniu!

Aresztowany może raz dziennie bezpłatnie telefonować i tylko za każde dalsze połączenie musi zapłacić pięć centów. Restauracja jest na miejscu. Kelner chodzi od celi do celi, przyjmuje zamówienia i usługuje tym, którzy mają pieniądze". W więzieniu znajduje się też sklep. Można w nim nabyć literalnie wszystko: wędzone śledzie, pomarańcze, koszule i spinki. Kobiety mogą kupić drażliwe szczegóły toalety damskiej.

Sądząc z tego opisu dziennikarza, który we własnej ojczyźnie poznał srogość przepisów więziennych, amerykanie biją rekord i na tem polu. I pomyśleć: w więzieniu dwa razy dziennie świeże gazety, restauracja, telefony!

X.

SING - SING

Współczesne piekło, wyposażone w światło elektryczne, łazienki, komfort — oto najsurowsze w Stanach Zjednoczonych A. P., a może w całym świecie więzienie — Sing - Sing.

Naprzeciw idylicznie nad Hudsonem położonego letniska sterczy na skale ponura kamienna twierdza. Szare mury, żółte kraty, okna ubezpieczone. Mnóstwo groźnych dozorców.

Wejść nie trudno do Sing-Sing, ale trudno się wydostać, gdy raz zamknęły się bramy więzienne. Z kancelarji windą przez więźnia obsługiwaną jedzie się w górę. W wielkiej sali, z wojskową precyzją i we wzorowym porządku, spożywa posiłek równocześnie 1500 więźniów. Wszyscy mają ogolone głowy, murzyni i biali, indjanie i mongołowie, żydzi i chrześcijanie. W sali głucha cisza. Nie wolno przemówić ani słowa.

Nikt tu nie ma imienia, ni nazwiska. Jest jedynie cyfrą, odpowiada na zawołanie: „boy" — „chłopiec", chociażby był staruszkiem czy za oszustwo skazanym poważnym bankierem.

Sing-Sing jest gminą samowystarczalną. Posiada własnych krawców, szewców, stolarzy, ślusarzy, felczerów, nawet dentystów, posiada swój kościół i szkoły, nawet własną fabrykę papierosów. Kipi w warsztatach praca, monotonna, bez słów, bez wyzwisk wprawdzie, ale też i bez pieśni.

W dzień więźniowie poruszają się jakby „na wolności". W celi pozostają jedynie ci, którzy coś przeskrobali. Dopiero po pracy wracają do swej klatki. Każdemu znaną jest z filmów ta straszna klatka więźnia amerykańskiego, w której $^5/_6$ powierzchni zajmuje tapczan, a okno jest umieszczone pod samą powałą. Klatki te ciągną się długim szeregiem po obu stronach kurytarza. Każdy ruch więźnia jest pod obserwacją. Takich okropnych cel - klatek nie posiada żadne inne więzienie świata.

Wstrząsający jest widok odwiedzin krewnych i przyjaciół. Do prętów klatek przywarli dookoła, po dwóch stronach kurytarza, więźniowie. Środkiem idą odwiedzający. Odwiedziny odbywają się dla wszystkich równocześnie. Hałas nie do opisania. Każdy krzyczy, by przekrzyczeć innych. Słychać szlochy i rozpaczliwe okrzyki. Z twarzy znikła maska obojętności. Wykrzywia ją ból, rozpacz, tęsknota lub złość i nienawiść. Niewolno podać ręki, niewolno przylgnąć w uścisku do osoby ukochanej.

Kurytarzami bez końca idzie się dalej. Mija się kilka cel, których solidne drzwi nie przepuszczają światła, a małe otwory zasłonięte są niebieskiemi firankami. Tu zamknięto skazanych na śmierć. Czeka ich fotel elektryczny. Może dziś, może jutro, może dopiero za miesiąc. Straszliwe chwile wyczekiwania...

Gr.

Więziennictwo japońskie

Więzienia japońskie doniedawna jeszcze należały do najcięższych na świecie, a panujący w nich bezwzględny rygor sprowadzał skazańców do poziomu istot najniższego rzędu, utrzymywanych w ryzach przy zastosowaniu całego arsenału wyrafinowanych kar.

Dopiero szybka europeizacja Japonji sprowadziła głęboką reformę również w więziennictwie, ustrój którego oparty został na nowoczesnych zasadach kryminologji.

Jako najbardziej charakterystyczną cechą dzisiejszego więziennictwa japońskiego podkreślić należy oryginalny system wykorzystania pracy skazańców.

Każdy wyrok, skazujący na więzienie, uwzględnia odpowiednią kwotę pieniężną, jaką więzień ma zapłacić swoją pracą za przestępstwo. Kwota ta nazywa się „odkupieniem".

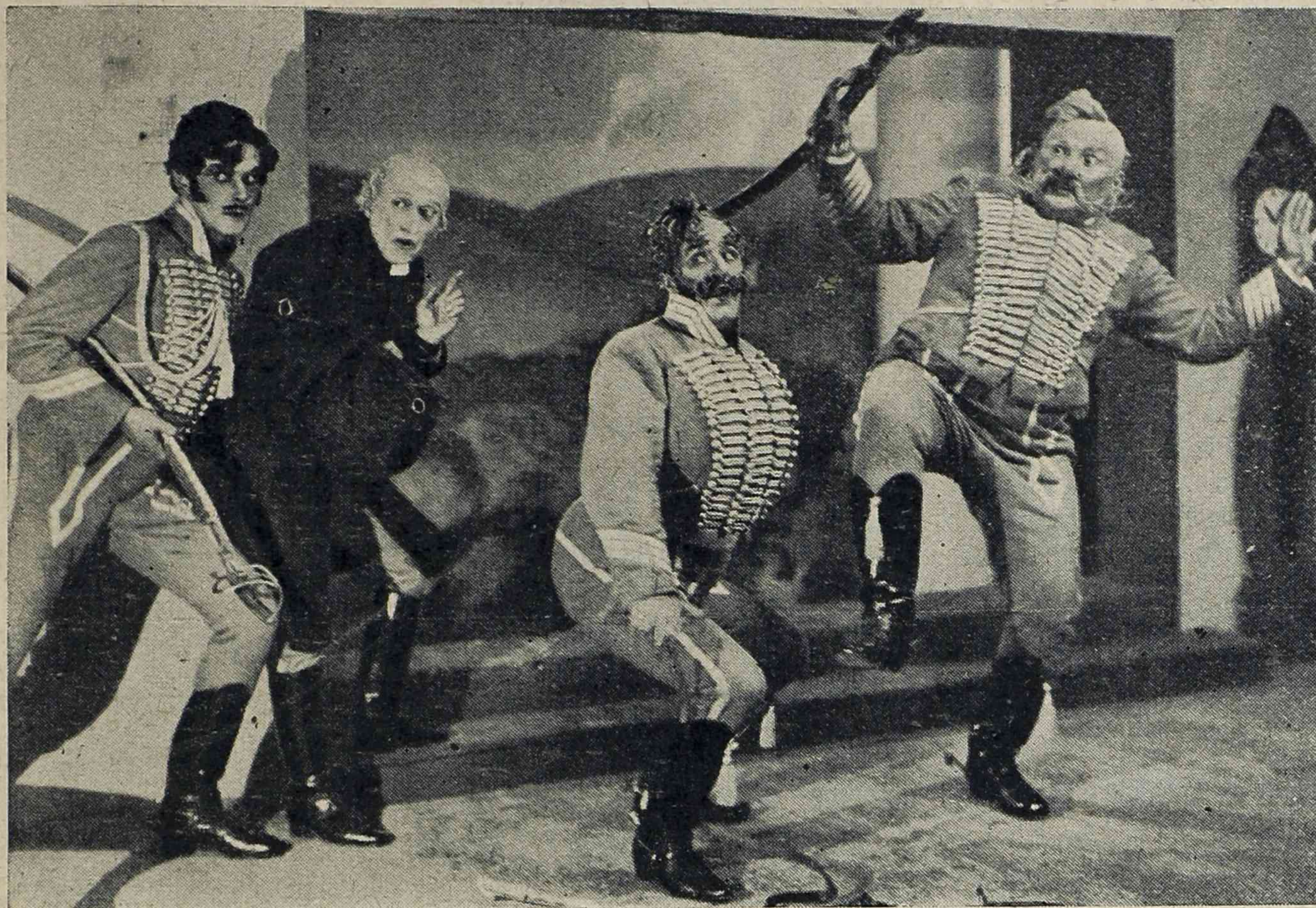
Kiedy skazaniec wchodzi w mury więzienne, pierwszem jego zadaniem jest dokładne zaznajomienie się z regulaminem więziennym, którego przekroczenie uważane jest za zbrodnię, powodującą skazanie na dodatkowe kary.

Praca więźnia jest przymusowa. Rodzaj i zakres pracy w więzieniu oznacza indywidualnie specjalna komisja, w skład której wchodzą: naczelnik więzienia, naczelnik robót, lekarz i kryminolog. Jeżeli więzień nie ma żadnego zawodu, uczą go rzemiosła.

Wynagrodzenie ustalane jest według pełnych taryf, obowiązujących w poszczególnych zawodach; więzień zarabia więc dokładnie tyle, ile zarabiałby, będąc na wolności. Z płacy tej potrąca się określaną corocznie przez ministerstwo sprawiedliwości część na pokrycie ogólnych kosztów zarządu więziennego. Pozostałą kwotę dzieli się na trzy części: jedna idzie na utrzymanie więźnia, którego jakość zależy od skali zarobków więźnia, druga przeznacza się na owo „odkupienie", zasądzone przez wyrok, trzecia wreszcie stanowi bezsprzeczną własność więźnia i ma stanowić fundusz, umożliwiający rozpoczęcie nowego życia po opuszczeniu więzienia. Każdy więc więzień po odsiedzeniu kary posiada kwotę, dającą możność urządzenia się i uczciwego zarobku, w którego znalezieniu pośredniczy państwo oraz instytucje społeczne.

W. K.

Teatr Ateneum: „Damy i huzary", komedja A. Fredry



KARYKATURALNA INSCENIZACJA W „ATENEUM" TEJ CZARUJĄCEJ KOMEDJI WYWOŁAŁA ZE STRONY KRYTYKI DALEKO IDĄCE ZASTRZEŻENIA Fot. St. Brzozowski

HUMOR

— Tatusiu, co to jest fiancée?
— Narzeczona.
— A fiasko?
— Małżeństwo.

*

W biurze:
— Nie wiesz, co się dzieje z tym panem, który przynosił ci zawsze tyle kwiatów?
— Niestety. Ożenił się z kwiaciarką.

Jak należy tańczyć rumbę?

Jest to pytanie, które napewno wielce interesuje w bieżącym Sezonie Karnawałowym wszystkich zwolenników pięknego tańca.

Ponieważ przeważnie widzimy rumbę w niewłaściwej, często śmiesznej i groteskowej interpretacji, przeto naprawdę



Prof. Helena Sokołowska

byliśmy zachwyceni wyjątkową finezją ruchu i właściwym charakterystycznym odtworzeniem tego w gruncie rzeczy bardzo efektownego a dziś tak modnego tańca przez prof. Helenę Sokołowską, znaną mistrzynię tańca, która z p. inż. C. zademonstrowała rumbę na balu Pol. Macierzy Szkolnej w Radzie Miejskiej dn. 13 b. m. na zaproszenie Prezydjum tej organizacji.

Liczni uczestnicy balu, odbytego pod protektoratem p. Prezydenta Z. Słomińskiego, mieli prawdziwą ucztę estetyczną, podziwiając wytworną interpretację, prof. H. Sokołowskiej, rozwiązującą problem, jak należy tańczyć rumbę.

Tak pięknie tańczonej rumby prawie nigdzie się nie widzi, a szkoda, gdyż rumba coraz bardziej wypiera wszystkie inne rodzaje nowoczesnych tańców za wyjątkiem tanga i tańców narodowych.

Demonstrację Rumby oraz nowego Tanga, p. H. Sokołowska powtórzy na kilku najbliższych balach reprezentacyjnych, na które otrzymała zaproszenie jako propagatorka estetyki i wytwornego tańca. W.

Do następnego zeszytu dodamy dla prenumeratorów „Świata" ciekawą powieść węgierskiego pisarza KALMANA CSATHÓ p. t. **„WYTWORNY PENSJONAT"**

Powieść ta niewątpliwie zainteresuje naszych czytelników. Jest bowiem barwnym obrazem z życia ziemiańskiego po wojnie na Węgrzech.

Z KONKURSU FRYZJERÓW W WARSZAWIE

W dniu 10 i 11 stycznia r. b. odbył się w Warszawie w lokalu Stowarzyszenia Pracow. Handl. przy ul. Siennej № 16 — Konkurs damskiego czesania o mistrzostwo m. st. Warszawy na rok 1932 pod protektoratem Warszawskiej Izby Rzemieślniczej — pierwszy tego rodzaju Konkurs w Polsce.

Inicjatywa zorganizowania Konkursu wyszła od cechu fryzjerów m. st. Warszawy. Ściślej mówiąc, twórcą jej był prezes cechu p. Maksymiljan Pec. Wyłoniony został z cechu specjalny komitet dla zorganizowania Konkursu. Na czele komitetu stanął prezes M. Pec, który mimo różnych trudności szczęśliwie doprowadził dzieło Konkursu do końca, w czym wielce byli mu pomocni: wice-prezes wspomnianego komitetu p. M. Denys oraz pp. Cz. Więcławski i J. Ludwiczewski. Przewodniczącym jury był p. F. Aniołowicz.

Charakter i znaczenie Konkursu uwydatnił w sposób przejrzysty prezes M. Pec w swoim referacie, twierdząc, że Konkurs ten powinien być dla fryzjerów polskich punktem zwrotnym w ich pracy, że fryzjerzy nasi jako ludzie wybitnie zdolni powinni się otrząsnąć z niepotrzebnych wpływów zagranicy, stworzyć własne godne naśladowania wzory i zrobić z Warszawy w zakresie fryzjerstwa taki ośrodek mody dla Wschodu, Południo-Wschodu i Północy Europy, jakim na Zachodzie Europy jest Paryż.

Do celu tego dąży cech ze swej strony konsekwentnie. Poważnym etapem na tej drodze było stworzenie zawodowej szkoły fryzjerskiej. Obecnie stara się cech o założenie Akademji Fryzjerskiej. Nie wątpimy, że w tej pracy spotka się z jaknajżyczliwszym poparciem sfer miarodajnych.

Ostatni Konkurs nawet laikom pozwolił się przekonać, że fryzjerstwo w Warszawie stoi na bardzo wysokim poziomie. Wykonane fryzury były tak piękne, że, prawdę mówiąc, wszystkie kwalifikowały się do nagród. Ogółem przyznano nagród 16: (12 ufundowanych przez cech po 6 za ondulację Marcel'a i za czesanie Modern'e i 4 od Izby Rzemieślniczej za fryzury historyczne: „Pompadour" i ces. „Eugienji"). Zamieszczone fotografje ilustrują nagrodzone fryzury.

Jednocześnie nadmieniamy, że włosy są obecnie modne krótkie w kolorze „blond". Wiele materjału fachowego pomieszcza w tej sprawie „Fryzjer Polski", organ związku cechów fryzjerskich R. P. i cechu fryzjerów m. st. Warszawy.

Na zakończenie należy dodać, że na jesieni ma się odbyć w Warszawie Międzynarodowy Konkurs Fryzjerski połączony z wystawą sztuki fryzjerskiej oraz przemysłu pracującego dla fryzjerów.

J. W.

Dla pamięci naszych Szanownych Czytelniczek podajemy poniżej firmy, gdzie pracują nagrodzeni mistrze:

p. *Władysław Biedrzycki* (III nagr. — medal bronzowy i dyplom) oraz p. *Antoni Dąbrowski* (V nagr. — dyplom i upominek) w firmie „Warszawska Spółka Fryzjerów", Nowy Świat 7, tel. 9-59-80;

p. *Mieczysław Gucewicz* jest współwłaśc. firmy „Zmikar", Marszałkowska 101, tel. 791-84, (fryzura wykonana na aparacie „NAM");

p. *Tadeusz Florczak* w firmie „Zjednoczenie Fryzjerów Damskich", Marszałkowska 62, tel. 8-55-59;

p. *Stanisław Kamiński* (współwłaść. firmy) oraz p. *Wacław Biedrzycki* w firmie St. Kamiński i F. Aniołowicz, Krucza 31, tel. 8-78-11;

(dok. na stronie następnej)

Wynik Konkursu fryzur historycznych „Pompadour" i „Ces. Eugienji"





I nagroda — Staniaław Kamiński III nagroda — Ryszard Sztuc (obie fryzury Pompadour)

Wynik Konkursu żelazkowej ondulacji Marcel'a



I nagroda — Józef Śmigielski



II nagroda — Wacław Biedrzycki



III nagroda — Władysław Biedrzycki



IV nagroda — Tadeusz Florczak



V nagroda — Antoni Dąbrowski

Wynik Konkursu czesania Modern'e

I nagroda — Kamil Denys



II nagroda — Henryk Ciepłota



III nagroda—Mieczysław Gucewicz



V nagroda — Jerzy Fr. Kanclerz



p. *Józef Śmigielski* (I-sza nagroda za ondulację Marcel'a oraz p. *Stanisław Śmigielski* (II-ga nagroda za fryzurę historyczną — ces. „Eugienji") w firmie „Messalina", Sienkiewicza 8, tel. 321-08, (fryzura nagr. I-ą nagr. została wykonana na główce p. Lody Brodzkiej);

p. *Henryk Ciepłota* w firmie Jan Żłobecki, Senatorska 22, tel. 787-15, (firma ta już wielokrotnie zdobywała odznaczenia w Wiedniu i Paryżu);

p. *Jerzy Franciszek Kanclerz* w firmie Edward Graber i Piotr Strzelecki, Nowy Świat 21, tel. 501-03;

p. *Kamil Denys*, Ossolińskich 6, tel. 657-25;

p. *Ryszard Sztucki*, Marszałkowska 151, tel. 669-89;

p. *Eryk* IV nagroda oraz p. *Kazimierz Orzechowski* VI nagroda (obaj nagrodzeni za czesanie Modern'e) w firmie Anticz, Pazura i S-ka, Warecka 10 m. 11, telefon 739-50, (fotografje nagrodzonych fryzur można oglądać w wymienionej firmie).

Szlakiem Dziesiątej Muzy

TRZY FILMY KRAJOWE

Na ekranach warszawskich ukazały się ostatnio — prawie jednocześnie — trzy filmy krajowego pochodzenia: „Cham" Rosena i Nowiny-Przybylskiego, „Ułani, ułani, chłopcy malowani" Krawicza i Szebeki oraz „Bezimienni bohaterowie" Michała Waszyńskiego, pierwszy utwór nowej spółki Brodzisz — Bodo — Waszyński, która powstała niedawno i już drugi film zapowiada: po „Bohaterach" ekspedycja afrykańska w celu stworzenia obrazu na tle powieści Ossendowskiego.

Każdy z tych filmów posiada odrębne właściwości: „Cham" jest przesycony kolorytem, barwny, pełen uczucia, „Ułani" niecą wesołość, jako niefrasobliwa groteska. „Bezimienni bohaterowie" to apoteoza poświęcenia pełnej pracy, pracy cichej i niedocenianej, przy której wykonywaniu grozi nieraz wielkie niebezpieczeństwo Ci „bezimienni bohaterowie" to policja, ścigająca przestępców, czuwająca nad bezpieczeństwem mieszkańców zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie są większe skupienia ludności i gdzie wypadki niebezpiecznego rodzaju zdarzają się co chwila.

Zacznijmy ocenę tych filmów polskich od tego, który pierwszy rozpoczął tryumfalny pochód po ekranach polskich: od „Chama". Temat do tego filmu twórcy obrazu: kierownik produkcji red. Józef Rosen, reżyser Jan Nowina Przybylski i scenarzysta prof. Marjan Szyjkowski, wybitny krytyk i tłomacz, zaczerpnęli z głośnej swego czasu powieści Elizy Orzeszkowej. Już to samo, że zwrócono się przy wyborze scenarjusza do twórczości jednej z najznakomitszych autorek polskich, której dzieła dotychczas nie były filmowane — mimo, że posiadają one t. zw. fotogeniczność — dobrze nas usposabia do obrazu. Sam scenarjusz w konstrukcji prosty i jasny, doskonale pomyślany i napisany od początku do końca, utrzymuje uwagę widza w napięciu. Drobne usterki, jak niezupełnie ścisłe odgraniczenie sprawy wyzdrowienia Pawła od wizyty znachorki, nie mogą zaszkodzić wrażeniu, jakie sprawia dobrze zmontowana całość. Na podkreślenie zasługują też doskonałe djalogi, opracowane znakomicie przez dyr. Emila Chaberskiego, który w dziedzinie filmu mówionego zdobył sobie, jako reżyser djalogów, wybitne uznanie. Nie sposób też nie wspomnieć o pięknej muzyce prof. Jana Maklakiewicza i o prześlicznych zdjęciach Alberta Wywerki, który, jako operator, stanął na wysokości zadania.

Gra aktorów, zwłaszcza Krystyny Ankwiczówny, Mieczysława Cybulskiego i młodej, wyróżniającej się urodą i głosem Zuzanny Karin, doskonale oddaje wszystkie perypetje filmu i odznacza się prostotą i umiarem artystycznym.

Główną atrakcją tego filmu jest jego malowniczość. Bardzo dobrym pomysłem było przerzucenie akcji w strony tak fotogeniczne, jak Księstwo Łowickie. Barwność strojów, wysoce charakterystycznych, pociąga oko, a figury działające zarysowują się plastycznie na tem malowniczem tle. Sceny z życia wiejskiego, jak żniwo, zwożenie zboża do stodół, mają swój odrębny, a piękny wyraz. Równie silną fotogenicznością odznaczają się pejzaże: woda, las, obejście chłopskie, zagroda Pawła doskonale spełniają swoje zadanie. Film jest rdzennie polski — i może dlatego tak miły i pełen sentymentu. Reżyserowi Przybylskiemu można powinszować sukcesu: od „Krwawego Wschodu" do „Chama" niosły go snadź siedmiomilowe buty. Olbrzymi krok naprzód!

Zgoła inna atmosfera panuje w filmie „Ułani, ułani, chłopcy malowani". Tu reżyser położył nacisk na te elementy, które dotychczas w wytwórczości filmowej polskiej nie odgrywały wielkiej roli. Humor rubaszny, żołnierski, karykatura, groteska — oto co stanowi istotę filmu Mieczysława Krawicza. Niefrasobliwość i beztroska — dziś, gdy naokoło słyszy się tylko narzekania i każdy chciałby uciec od tego, co go gnębi choćby na chwilę — stanowią źródło wielkiego powodzenia tego filmu, który jest zręczną i dość szczęśliwą próbą stworzenia komedji, czy krotochwili. Jak wiadomo, próby te dotychczas się nie udawały — „Ułanów" należy uznać za raczej udane widowisko filmowe, przeznaczone dla szerokich rzesz publiczności. Po „Dziesięciu z Pawiaka" drugi to już wyczyn filmowy spółki kinematograficznej „Blok-film", której operatorem jest mistrz nad mistrze, inż. Zbigniew Gniazdowski.

Scenarjusz filmu opracowali generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, którego talent pisarski czy to w przekładach, czy w utworach własnych niejednokrotnie dawał znać o sobie, i autor „Kar-Chata", Ferdynand Goetel. Oczywiście, sceny żołnierskie, naszkicowane wybornie, nasycono humorem i życiem, naogół jednak scenarjusz jest dość bezpretensjonalny i nieco anemiczny. Z tego tematu można było wydobyć znacznie więcej. Ilustruje scenarjusz muzyka jednego z najzdolniejszych młodych kompozytorów, Wł. Dana.

Grają w „Ułanach" aktorzy tego rodzaju, co Pogorzelska, Dymsza, Krukowski, Walter, Chaveau. Czyż można się dziwić, że na sali jest „kupa śmiechu", że publiczność bawi się świetnie, gdy Dymsza, Krukowski i Walter udają ułanów i zalecają się do Zuli Pogorzelskiej, która jest „królową piękności" miasta Grajdołka. Ta sama Zula Pogorzelska przyczynia się do schwytania dwuch złodziejaszków, których przeprowadza do ula, mierząc w nich łokciową kiełbasą! A mistrz Frenkiel, świetny jako burmistrz, Lenczewski, jako pułkownik, Wesołowski, jako miły porucznik, Skonieczny, jako rzeźnik, Misiewicz, jako Kogutek, dają figury bądź komiczne w wyrazie, bądź charakterystyczne. Powiódł się też debiut p. Lody Niemirzanki, która ładnie zaśpiewała piosenki Nela i Dana i miło grała.

— Powodzenie na całej linji. I ciągle wzrasta...

Pomówmy teraz o trzecim filmie Eugenjusza Body i Waszyńskiego.

„Bezimienni bohaterowie" mają mocny scenarjusz. Skonstruował go Eugenjusz Bodo, jeden z najbardziej utalentowanych aktorów filmowych, który w roli głównej kom. Szczerby jest doskonały. Brodzisz wnosi do filmu swoją urodę i wdzięk, ale rolę ma dość niewdzięczną



ODWIECZNA HISTORJA: stary Rok zakończył mało chwalebny żywot. Niech żyje Rok Nowy!

i dającą niewielkie pole do popisu. Marja Bogda, ładna i miła, w roli głównej kobiecej potrafiła dać więcej z siebie, niż dotychczas, jest naturalna, bardziej wyrazista, opromieniła odtwarzaną postać blaskiem uczucia. Zula Pogorzelska robi ze siebie straszydło, a robi doskonale. Bardzo dobrzy są Biegański i Owerłło. Doskonały epizod dał Jaracz.

Film, będący jakgdyby polskim odpowiednikiem znanego amerykańskiego filmu policyjnego z Lon-Chaneyem, rozwija się logicznie i w żywem tempie. Niektóre sceny są wręcz doskonałe. Plenerów trochę brak, zdjęcia jednak wszystkie są bardzo staranne i czyste technicznie, film jest wykonany bez zarzutu, intryga interesuje, akcja toczy się wartko.

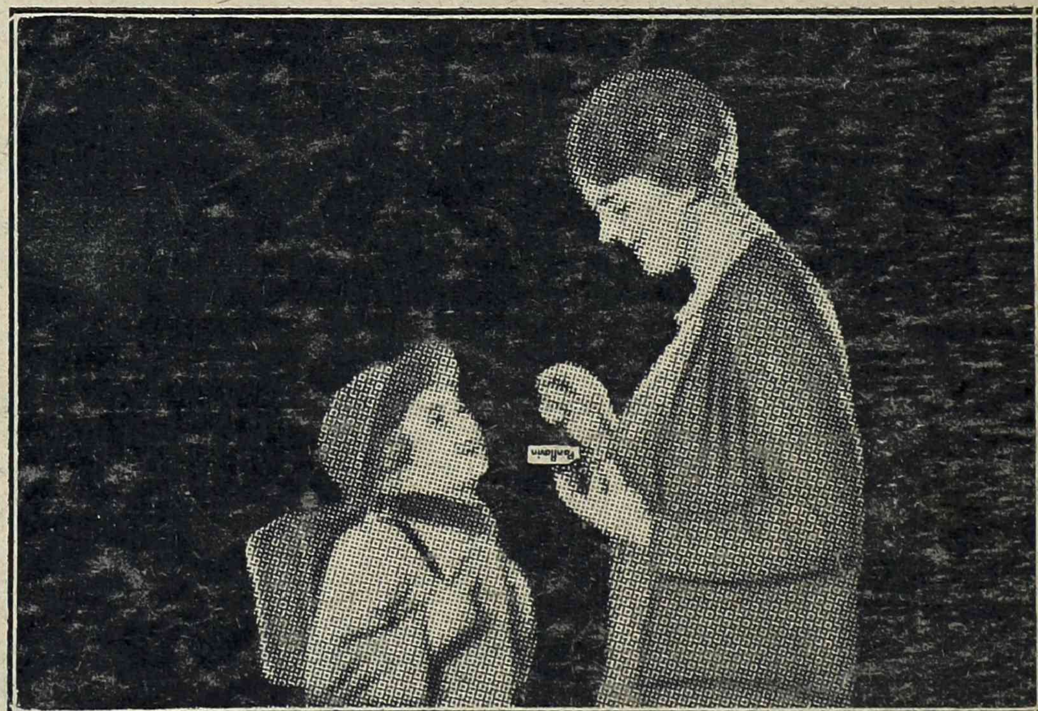
Tadeusz Kończyc

TAM KUPUJCIE!









Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* Druk. Galewski i Dau, Warszawa

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Za trafne rozwiązanie niniejszego zadania Redakcja „Świata" przeznacza dwie wartościowe nagrody książkowe.

№ 4. (107) ZADANIE SIATKOWE

(Za rozwiązanie 3 punkty).

W pola figury wpisać odpowiednie litery, które, czytane poziomo utworzą 24 wyrazy o podanem znaczeniu. Litery w polach kreskowanych, czytane wzdłuż rzędów poziomych, dadzą złotą myśl Orzeszkowej.

Znaczenie wyrazów: 1. Ślad, 2. Metal, 3. Inaczej: potwierdzenie odbioru, 4. Imię męskie, 5. Zaimek, 6. Niezwykłe zjawiska, 7. Pseudonim współczesnego powieściopisarza polskiego, 8. Pierwiastek chemiczny, 9. Inaczej: opinja, zdanie, 10. Ptak, 11. Imię męskie, 12. Pierwiastek chemiczny, 13. Gatunek słonecznika, 14. Po staropolsku: panienka, 15. Nuta, 16. Drzewo, 17. Rzeka w Azji, 18. Czynność krawiecka, 19. Zaczątki organizmu, 20. Olbrzym, 21. Rosyjska zupa, 22. Ptak, 23. Zaimek (wspak), 24. Miasto w Polsce.

ROZWIĄZANIE ZADAN z №№ 51-go i 52-go

№ 100. ZADANIE JUBILEUSZOWE: Sokal, Lipno, Oliwa, Arbuz, Wino, Osaka, Astor, Rober, Ruszt, Tama, Zefir, Radom, Medal, Legja, Sart, Tunel, Luter, Rafał, Łubin, Nida, Antał, Łuska, Arkan, Natan, Aron, Neron, Natal, Lewar, Rubel, Lida, Numer, Rubin, Napad, Davos, Azyl, Detal, Danja, April, Lando, Omar; Samowar, Warkocz, Zuluska, Skawina, Nirwana, Anatema, Sukmanan, Narwana, Sonda, Agawa, Zięba, Rewja, Agata, Nubja, Nerka, Nicea.

№ 101. W PROMIENIACH GWIAZDY: Kastor, Kraków, Rogów, Warmja, Adonis, Wenus, Agapit, Szkot, Trjest, Trunek, Turek, Tamiza, Kolba, Ambona, Armata, Agawa, Ararat, Afekt, Turkus, Stwosz, Tracz, Samara, Zięba, Alaryk, Kredyt, Adept, Kacper, Tatar, Rektor, Robert, Rabat, Rostów, Tczew, Wiadro, Olkusz, Wyraz, Opatów, Zułów, Wrzask, Wiatr, Romana, Waliza, Sadowa, Tracja, Kandja, Aldona, Andora, Tuluza, Zemsta, Alaska, Temida, Remiza, Turcja, Werona, Zaleta, Wiedza.

№ 102. KRZYŻÓWKA: Skoczylas, Warta, Par, One, Hel, Stog, Baku, Zan, Lis, Set, Terek, Trembecki, Stwosz Wit, Cap, Zraz, Ytr, Sichulski, Antał, Pekin, Noe, Las, Serb, San, Tee.

№ 103. UKŁADANKA: Kjoto, Osaka, Nakaz, Opole, Parys, Naraz, Izaak, Cacko, Konew, Adela — Konopnicka, Orzeszkowa.

Trafne rozwiązania zadań nadesłali: pp. Bahr Adam (6), Batowski Zygmunt (8), Boguszewska Irena (10), Bojarski Tadeusz (12), Charytonowicz Anna (14), Czernicki Ludwik (10), Gogut Kazimiera (16), Herbstmanówna Dorota (16), Jarkowska Aurelja (10), Kicińska Stefanja (6), Krzyżanowski Stanisław (6), Niemczyński Roman (8), „Peka" (14), Prawdzic Michał (6), Roykiewicz Wacław (16), Samulski Wiktor (14), Sowiński Mirosław (6), Sułkowska Leontyna (10), Tietz Zygmunt (16), Towarnicki Michał (6), Walicki Stanisław (16), Winnicki Juljusz (10), Wiśniewska Teofila (6), Zborowska Teresa (6), Żukowska Irena (6) — z *Warszawy*, oraz

pp. Adamska Marja (10) — z Tomaszowa Maz., Aleksandrowicz Jan (10) — ze Lwowa, „Annabel" (10) — z Baranowicz, Brzeska Marja (10) — z Radości, Bugajska Marja (16) — z Kłobucka, Bujnicka Zofja (6) — z Grudziądza, Dorszewski Rudolf (8) — ze Świecia, Dublasiewicz Zenon (16) — z Kalisza, Dudziński Kazimierz (6) — z Dąbrowy Górniczej, Głaziński Aleksander (6) — z Mińska Maz., Grodzicki Józef (6) — z Brześcia n B., Halski Stefan (14) — z Sosnowca, Iwańczykowa Marja (10) — z Siernicz Wielkich, Janicka Zofja (14) — z Grudziądza, Jasiński Wacław (10) — z Horochowa, Jaworska Helena (10) — z Chełma, Jurkiewicz Eugenjusz (6) — z Wilna, Kamiński Władysław (8) — z Sochaczewa, Kiersnowski Józef (6) — Brześcia n/B., Kolisko Mieczysław (6) — z Brześcia n/B., Kordysz Franciszek (10) — z Wilejki, Kotowska Emilja (6) — z Poznania, Kowalska Marja (16) — z Włodzimierza, kpt. Kraiński Józef (6) — z Krakowa, Krauze Józef (16) — z Żyrardowa, Krupińska Aniela (10) — Łodzi, Kunicki Ignacy (10) — z Lublina, Kwiekowa Jadwiga (10) — z Cukrowni „Dobrzelin", Libicki Włodzimierz (12) — z Łowicza, Lipińska Aniela (10) — z Lublina, Ludwicki Henryk (6) — z Zagożdżona, Lemański Zygmunt (6) — z Wilna, Łącki Franciszek (12) — z Puław, Łomnicka Łucja (10) — z Radomia, Łukasiewicz Michał (6) — z Białegostoku, Makowski Ignacy (6) — z Grodna, Malicki Zenon (6) — z Katowic, Malinowski Stefan (6) — ze Lwowa, Maliszewski Kazimierz (16) — ze Strzemieszyc, inż. Modrzejewski Józef (16) — z Lublina, Moszczyński Edward (16) — z Szamotuł, Olszewska Irena (12) — z Dęblina, Petrych Jan (16) — z Wronek, Pieracki Zygmunt (16) — z Wilna, Radomski Michał (16) — z Łodzi, Rakowiecka Helena (16) — z Lublina, Rogalski Kazimierz (10) — z Łodzi, Rowicki Tadeusz (6) — z Milanówka, Rusicka Anna (10) — z Krakowa, Ruszkowski Henryk (8) — z Krasnegostawu, Rzewicka Irena (10) — z Będzina, Sarnecki Józef (6) z Katowic, Sawicka Karolina (16) — z Białegostoku, Skupińska Marta (6) — z Zamościa, Sokulski Władysław (16) — z Katowic, Sołecki Michał (8) — z Wołomina, Sosnowski Kazimierz (6) — z Katowic, Stasiewicz Czesław (4) — z Równego, Sułocka Janina (10) — ze Zgierza, Szeliga Barbara (8) — z Siedlec, Tobias Henryk (6) — z Kielc, Tyblewski Wacław (16) — z Poznania, Węgierski Tadeusz (6) — z Miłosnej, Wilczyński Adam (6) — z Krosna, Wójcik Tadeusz (10) — z Wieliczki, Zabłocki Gabrjel (6) — ze Lwowa, Zakrzewski Leon (8) — z Radomia, Zaleski Czesław (10) — z Kalisza, Zawadzka Anna (6) — z Ciechanowa, Żuliński Jan (6) — z Lublina, Życzyński Bohdan (6) — z Nowogródka.

NAGRODY książkowe wylosowano dla następujących Czytelników:

p. *Marji Iwańczykowej* z Siernicz Wielkich,

p. *Michała Sołeckiego* z Wołomina,

p. *Kazimierza Sosnowskiego* z Katowic.

Nagrody wysłane zostaną w ciągu dwóch tygodni.

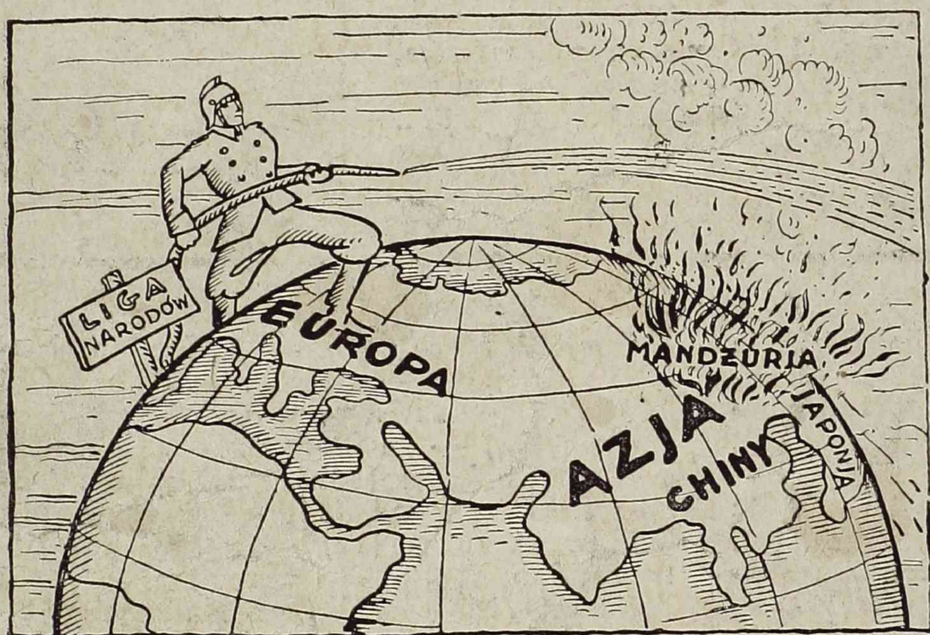
CŁA OCHRONNE

Prasa niemiecka z oburzeniem przyjęła wiadomość o nowych zarządzeniach celnych Polski



— I ten ma czelność otwierania także swego parasola!

SKUTECZNOŚĆ AKCJI LIGI NARODÓW



Gaszenie pożaru w Mandżurji

Na pensji:

— Moją mamusię maluje teraz znakomity malarz?!

— To niedobrze.

— Dlaczego?

— Bo moja mama robi sobie to codzień od rana bez pomocy malarza.





CHROŃMY DZIECI PRZED GRUŹLICĄ





CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300.—
Za tekstem . . . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata“: dla prowincji Tow. „Ruch“, Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Czytajcie“ Krak.-Przedm. 60 Tel. 210-00.

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 6— zł., kwart. 18.— zł., półr. 34.— zł., rocznie 68 zł., z odnoszeniem do domu mies. 6.50 zł., kwart. 19 50 zł., półr. 37.— zł, rocznie 74.— zł., na prowincji mies. 7.— zł., kwart. 21.— zł, półr. 40.— zł., rocznie 80.— zł. Zagranicą mies. 9 zł. kwart. 27.— zł., półr. 52.— zł., rocznie 104.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA“ PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata“, Szpitalna 12. Tel. Administracji 504 00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ“, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj“, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow „Ruch“. POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł. 40 gr.**

Druk. Galewski i Dau, Warszawa